

Jennifer Taylor

Trudna miłość

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wiedział, że to ona, gdy tylko stanęła w drzwiach. Rozpoznał ją, choć nigdy dotąd jej nie spotkał. Jej włosy miały ten sam miodowozłoty odcień co włosy Daniela. Wszedłszy do baru, przekrzywiła głowę i rozglądała się identycznie, jak robił to jej syn.

Owen Gallagher zacisnął dłoń na szklance. Przygotowywał się do tego spotkania, ale widząc podobieństwo między tą kobietą a Danielem zrozumiał, w jak niebezpiecznej sytuacji się znalazł. Jeśli nie zachowa rozwagi, straci syna. Ta myśl była nie do zniesienia. Kochał Daniela ponad wszystko i nie pozwoli, żeby ktoś mu go odebrał.

Nagle do pubu weszła spora grupa ludzi i Owen stracił kobietę z oczu. Przeklął pod nosem i wstał, usiłując odnaleźć ją wzrokiem. Powinien był do niej podejść, gdy tylko ją zobaczył, zamiast siedzieć i martwić się, co go czeka. Zwykle się nie wahał. W pracy nie mógł sobie na to pozwolić, bo często decydował o ludzkim życiu. Ufał swojemu instynktowi, a jednak teraz bał się mu zawierzyć. Ta sytuacja dotyczyła go zbyt osobiście i nie powinien liczyć na to, że sam instynkt poprowadzi go właściwą drogą. Musi kierować się rozumem, nie sercem, gdyż przyszłość Daniela zależy od jego decyzji.

Tłum nagle rozpierzchnął się po kątach, a Owen odechnął z ulgą, widząc, że kobieta podchodzi do baru.

Wstał i po paru sekundach znalazł się obok niej. Była wyższa i szczuplejsza, niż sobie wyobrażał. Miała na sobie czarny garnitur z białą bluzką i czarne pantofle na niskim obcasie. Ubranie było dosyć kiepskiej marki. Żakiet był za luźny w talii, a rękawy za długie.

Widział teraz jej twarz z profilu. Serce mu zamarło, kiedy śledził wzrokiem łuk jej brwi, prostą linię nosa i pełne wargi. Z profilu jeszcze bardziej przypominała Daniela. Owen nie był tchórzem, a jednak z trudem zapanował nad paniką, która go ogarniała. Ta kobieta może zburzyć spokój Daniela...

Błądził spojrzeniem po jej opadających na ramiona włosach, gęstych i prostych, które połyskiwały w świetle lampy nad barem. Kiedy pochyliła głowę, by wyjąć z torebki portmonetkę, miał ochotę ich dotknąć, sprawdzić, czy są takie zimne i gładkie, na jakie wyglądają.

Opuścił rękę i wciągnął nerwowo powietrze. To bez znaczenia, jakie są jej włosy w dotyku. Ważne, że są takie same jak włosy Daniela. Im szybciej to zaakceptuje, tym łatwiej o nich zapomni. Jeśli będzie skupiał uwagę na podobieństwie między matką i synem, emocje nie pozwolą mu działać logicznie. Nie wiedział o niej nic poza tym, że stanowiła zagrożenie. Wtem kobieta się odwróciła. Owen przeraził się, kiedy ich oczy się spotkały. Jeszcze nie był gotowy na rozmowę.

- Przepraszam...

Miała zachrypnięty głos. Przeszły go ciarki, kiedy usłyszał go po raz pierwszy. Do tej pory porozumiewali się listownie. On wysłał jej krótki list, proponując spotkanie, a ona odpisała jeszcze zwięźlej, wyrażając zgodę. Nie zastanawiał się nad brzmieniem jej głosu, więc

teraz z przerażeniem stwierdził, że ten głos wydał mu się bardzo seksowny.

Odsunął się, by mogła przejść, a kiedy mu podziękowała, czuł już gęsią skórę na całym ciele. Raptem zabrakło mu powietrza. Pospieszył do wyjścia. Miał jedno pragnienie - uciec od sytuacji, która okazała się 0 wiele bardziej stresująca, niż się spodziewał. Dotknął klamki i uświadomił sobie, że nie może uciec. Najpierw musi jej coś wytłumaczyć. Nabrał powietrza w płuca i zawrócił. Nigdy tak bardzo jak w tej chwili nie potrzebował spokoju ducha.

Rose znalazła wolny stolik i usiadła. Postawiła kieliszek na tekturowej podkładce. Nie miała ochoty na drinka, zamówiła go, ponieważ tego do niej oczekiwano. Kiedy człowiek wchodzi do pubu, zamawia drinka. Taki tu porządek, w przeciwieństwie do jej życia, które z wolna zamieniało się w koszmar. Przeszył ją strach, wzięła do ręki kieliszek i upiła łyk wina z nadzieją, że ją uspokoi. Od chwili, gdy wyraziła zgodę na to spotkanie, denerwowała się coraz bardziej.

Nie miała pojęcia, czego chce od niej Owen Gallagher, poza tym, że miało to coś wspólnego z Danielem, którego osiemnaście lat temu oddała do adopcji. Od tamtej pory nie było dnia, by o nim nie myślała. Czegóż takiego chce dowiedzieć się od niej Owen Gallagher? Czy nie zapomniała o swoim dziecku? Taką miała nadzieję, ponieważ wtedy nie byłoby problemu z odpowiedzią. Nigdy nie przestała myśleć o Danielu, nigdy nie przestała żałować tego, że okoliczności zmusiły ją do rozstania z synem. Żałowała, chociaż była przekonana, że postąpiła słusznie.

Rose odstawiła kieliszek drżącą ręką. Do tej pory nie dopuszczała do siebie myśli, że Daniel może być chory i dlatego Gallagher ją odszukał. Cały czas znajdowała w prasie historie o matkach, które po latach łączyły się z dziećmi z powodu ich choroby. Nie zniosłaby, gdyby jej syn był nieuleczalnie chory...

Poderwała się od stolika, bo nie była w stanie usiedzieć spokojnie, dręczona podobnymi przypuszczeniami. Gallagher umówił się z nią na siódmą, a siódma już minęła. Może się rozmyślił? W takim razie nie ma sensu dłużej czekać...

- Pani Tremayne? Jestem Owen Gallagher. Dziękuję, że zgodziła się pani na to spotkanie.

Rose stłumiła okrzyk. Mężczyzna ją zaskoczył..

- Dopiero co spotkaliśmy się w barze - zauważyła.

- Tak. Proszę usiąść.

Wskazał jej krzesło. Rose zajęła miejsce po prostu dlatego, że nie wiedziała, co zrobić. Dlaczego wcześniej jej się nie przedstawił? Dlaczego stał i przyglądał się jej w taki dziwny sposób?

Zauważyła go od razu, oczywiście. Nawet w tym tłumie się wyróżniał. Wysoki i ciemnowłosy, spodobałby się każdej kobiecie. Kiedy siadał, objęła go spojrzeniem i zobaczyła świetnie skrojony szary garnitur, śnieżnobiałą koszulę, jedwabny krawat i otaczającą go aurę dostatku. Zadrżała. Takiego człowieka nie można lekceważyć.

- Lepiej od razu przejdę do rzeczy, pani Tremayne. Osiemnaście lat temu razem z moją zmarłą żoną zaadoptowaliśmy pani syna.

- Zmarłą żoną? - powtórzyła. - To pana żona nie żyje?

- Tak. Laura zmarła dwa lata temu, po długiej chorobie. - Informował ją o tym bez widocznego bólu, ale Rose miała do czynienia z wieloma osobami, które nie okazywały cierpienia.

- Proszę wybaczyć - powiedziała cicho. - To musiał być dla pana ciężki okres, dla pana i dla Daniela.

- Tak. - W jego grafitowych oczach pojawił się cień zdziwienia. Zdała sobie sprawę, że mężczyzna nadał opłakuje żonę. Mimo to podjął energicznie: - Daniel był bardzo związany z matką, śmierć Laury to był dla niego poważny cios. Gdyby żyła, jestem pewien, że sprawy wyglądałyby zupełnie inaczej. Danielowi nie wpadłby do głowy ten idiotyczny pomysł, żeby panią poznać.

- Żeby mnie poznać? - Rose odniosła wrażenie, że sala zaczyna wokół niej wirować. Owen Gallagher prosi ją o spotkanie nie dlatego, że jej syn jest chory, tylko dlatego, że Daniel chce się z nią zobaczyć?

- Muszę pani powiedzieć, że jestem przeciwny temu pomysłowi. Do tej pory nie istniała pani w jego życiu, więc nie widzę powodu, dla którego miałaby pani odegrać jakąkolwiek rolę w jego przyszłości. Dlatego właśnie poprosiłem panią o spotkanie, żeby wszystko było jasne.

- Co konkretnie ma pan na myśli? - Może przesadza, ale zdawało jej się, że słyszy w jego głosie groźbę.

- Nie życzę sobie, żeby ingerowała pani w życie Daniela. Chłopak ma za sobą dwa trudne lata, jest bardzo wrażliwy. W tej chwili przygotowuje się do egzaminów. Nie zamierzam pozwolić, żeby pani pokrzyżowała jego plany, kiedy najbardziej potrzebne jest mu skupienie.

- Pan mi nie pozwoli? - spytała z niedowierzaniem.

- Przepraszam, ale panu się chyba wydaje, że dysponuje pan jakimś boskim prawem do Daniela. Jeśli on chce się ze mną spotkać, to jego wybór. Pan nie ma z tym nic wspólnego.

- Pani słowa dowodzą tylko, jak mało wie pani o byciu rodzicem.

Zranił ją, ale tym się nie przejmował. Dbał po prostu o syna, choć w rzeczywistości sam chciał decydować, co jest dla niego dobre. Nie akceptował faktu, że w tej sprawie Daniel ma coś do powiedzenia. Zamierzał dyktować synowi, jak ma się zachować...

- Być może ma pan rację, ale wiem, że jeśli zabroni pan Danielowi kontaktów ze mną, może się to na panu zemścić. On pana znienawidzi i się od pana odsunie.

- Sądzę, że znam Daniela lepiej niż pani. W chwili obecnej najbardziej potrzeba mu spokoju. Spotkanie z panią byłoby dla niego zbyt dużym stresem.

- Dowiedziałyby się, kim jest i skąd się wzięł. Czy pan nie widzi, że to mogłoby mu raczej pomóc?

- Albo by go jeszcze bardziej wytrąciło z równowagi. W tej chwili Daniel jest w takim stanie, że nie nadaje się do podejmowania ważnych decyzji. Nie będę stał z boku i przyglądał się, jak pani rujnuje jego życie.

- To absurdalne! Dlaczego miałabym rujnować jego życie? Pragnę dla Daniela najlepszego, tak jak pan. A pana zdaniem jak on się poczuje, dowiadując się, że nie chcę się z nim spotkać?

- Z początku może czuć się zawiedziony, ale przejdzie mu. W końcu nic o pani nie wie poza tym, że oddała go pani do adopcji. Jest pani dla niego kimś obcym i życzę sobie, żeby tak pozostało.

- Ale to nie pan o tym decyduje, prawda? Tylko

Daniel. - Patrzyła mu prosto w oczy. - Przykro mi, ale nie zamierzam odmawiać mojemu synowi. Jeśli się ze mną skontaktuje, spotkam się z nim.

- Mimo że wyjaśniłem pani, że mu to zaszkodzi?

- Tak, ponieważ nie zgadzam się z pańską oceną. Uważam, że dzięki spotkaniu ze mną Daniel łatwiej pogodzi się z tym, co się stało.

- Moim zdaniem pani nie wynagrodzi mu straty matki. Daniel uwielbiał Laurę, więc jeśli robi sobie pani jakieś nadzieje, proszę o tym zapomnieć. Jest o wiele bardziej prawdopodobne, że będzie gorzko rozczarowany, kiedy okaże się, że nie spełnia pani jego oczekiwań.

- Muszę podjąć to ryzyko - powiedziała cicho, bo nie chciała, by wiedział, jak bardzo ją zranił.

- Ja nie jestem gotowy podjąć tego ryzyka.

Pochylił się nad stolikiem, a Rose się przestraszyła. Do tej pory nie mogła nic zrobić dla swojego syna, upewniła się tylko, czy niczego mu nie brakuje. Teraz ma szansę mu pomóc. Znajdzie odwagę do walki z tym mężczyzną.

- Grozi mi pan? Bo tak to zabrzmiało. Powinien pan jednak wiedzieć, że ja sobie na to nie pozwolę.

- To nie groźba, tylko stwierdzenie. Nie dopuszczę do tego, żeby zmarnowała pani życie mojemu synowi.

- Rozumiem. - Zaśmiała się gorzko. - Zdaje się, że pan już zdecydował. Uznał pan, że nie jestem odpowiednią osobą, a przecież nie ma pan żadnych podstaw, żeby twierdzić, że skrzywdzę Daniela.

- Nie mam też podstaw wierzyć, że mu pani pomoże - rzekł. - Pani go porzuciła, a to chyba dowodzi, jak niewiele on dla pani znaczy. Jeśli zechce pani ze mną współpracować, okażę pani wdzięczność.

- Okaże mi pan wdzięczność? Co to znaczy?

Rose zakręciło się w głowie. Czy on nie zdaje sobie sprawy, jak ciężko jej było rozstawać się z dzieckiem, które urodziła? Jeszcze teraz budziła się czasami z płaczem, przypominając sobie tamte tygodnie. Tylko kobiety, które tego doświadczyły, mogłyby zrozumieć jej poczucie straty. Nosiła żałobę po dziecku, które nie umarło, a ten człowiek ma czelność ją oskarżać.

- Co to znaczy? - powtórzyła, podnosząc głos, aż para siedząca przy sąsiednim stoliku na nich zerknęła.

- Ciszej, proszę. - Gallagher nachylił się. - Może pani lubi robić z siebie widowisko, aleja nie. Przyszedłem pani powiedzieć, że nie życzę sobie, aby kontaktowała się pani z moim synem, a nie po to, żeby się kłócić. Daniel już napisał do pani list. Ale może zdołam panią przekonać do bardziej rozsądnego działania.

Włożył rękę do kieszeni i wyjął grubą kopertę.

- Tutaj jest pięć tysięcy funtów. Będą należały do pani, jeśli nie odpowie pani na ten list.

Położył kopertę na środku stolika. Rose patrzyła przerażona. On naprawdę sądzi, że ją przekupi!

- Nie chcę pańskich pieniędzy. - Przesunęła kopertę z powrotem, czując piekące łzy. - Może to pana zdziwi, ale mnie nie można kupić. Bardzo bym nie chciała, żeby Daniel dowiedział się, jak daleko się pan posunął.

Wstała i weszła w tłum, który zebrał się przy barze. Jeden z mężczyzn próbował złapać ją za rękę, ale odepchnęła go, ignorując gwizdy, które towarzyszyły jej do wyjścia. To nie bolało tak jak słowa, które właśnie usłyszała.

Zobaczyła nadjeżdżający autobus i podbiegła na przystanek. Zapłaciła za przejazd i usiadła. Autobus

zatrzymał się, dając pierwszeństwo samochodowi, który wyjeżdżał z parkingu przed pubem. Serce Rose zabiło mocniej, gdy rozpoznała w kierowcy Gallaghera.

Obejrzał się, czy droga jest wolna. Serce Rose zabiło jeszcze mocniej, gdy zauważyła wyraz jego twarzy. Nigdy nie widziała kogoś, kto by aż tak cierpiał. Z trudem znosiła myśl, że to ona jest za to odpowiedzialna.

Wiedziała, że tego dnia została jego wrogiem, choć wcale tego nie chciała. Nie miała pojęcia, co dalej. Jedno było pewne: Owen Gallagher zrobi wszystko, by trzymać Daniela z dala od niej.

- Przepraszam. Miałam panią oprowadzić, ale rozpętało się istne piekło. Tutaj powinna być wolna szafka, proszę zostawić płaszcz i iść na oddział. A ja pani w wolnej chwili wszystko pokażę.

Rose westchnęła, patrząc, jak pielęgniarka oddziałowa się oddala. Była przyzwyczajona do pośpiechu na oddziale ratunkowym, ale byłoby miło, gdyby ktoś pokazał jej, co i jak. Otworzyła drzwi pokoju socjalnego, weszła i rozejrzała się. Był to typowy pokój dla personelu, ze stertami kubków na suszarce i rzędem metalowych szafek. Widziała setki podobnych pokoi, odkąd zaczęła pracować dla agencji pielęgniarskiej, więc nie rozumiała, dlaczego ten widok tak ją przygnębił. Może dlatego, że czuła się przybita spotkaniem z Owenem Gallagherem w pubie?

Zdjęła płaszcz i powiesiła go w pustej szafce. Od tamtego wieczoru minął ponad tydzień, ale wspomnienie to nadal jej ciążyło. Była zła, że facet próbował ją przekupić, ale najbardziej dręczył ją widok jego twarzy za szybą samochodu. Choć to on potraktował ją

haniebnie, nie czuła satysfakcji, że sprawiła mu ból. Chciała nawet do niego napisać, tylko co? Ze nie zamierzała go zdenerwować?

Wyszła z pokoju. Pielęgniarka oddziałowa stała przy telefonie, a na widok Rose uniosła rękę. Kiedy odłożyła słuchawkę, Rose wiedziała, że stało się coś poważnego.

- Karetki w drodze - wyjaśniła pielęgniarka. - Ranni będą tu za jakieś cztery minuty, musimy wszystko przygotować. Mam nadzieję, że pracowała pani już na reanimacji?

- Wiele razy - odparła Rose, idąc za kobietą.

Właśnie minęła siódma rano, a poczekalnia była już pełna. Cięcia budżetowe spowodowały, że zamknięto wiele mniejszych oddziałów ratunkowych. Szpital św. Anny należał do największych w tej części Londynu. Cieszył się też znakomitą opinią, więc Rose z radością podjęła tam pracę.

- Pracowałam chyba we wszystkich oddziałach ratunkowych w centrum Londynu - oznajmiła, gdy pielęgniarka prowadziła ją do sali reanimacyjnej.

- Naprawdę? - Kobieta odetchnęła z ulgą. - Więc tym razem trafiło nam się złoto. Nie zliczę już przypadków, kiedy agencja przysyłała nam personel nie mający pojęcia o pracy na ratunkowym. Przynajmniej nasz szef nie dostanie dziś ataku apopleksji.

Urwała, bo druga pielęgniarka wystawiła właśnie głowę zza drzwi, by poinformować, że przyjechała pierwsza karetka. Potem zwróciła się do Rose:

- Proszę się zorientować, gdzie są wszystkie potrzebne rzeczy. Kiedy pojawią się pacjenci, nie będzie czasu, żeby panią kierować.

Rose wzięła głęboki oddech. Nie po raz pierwszy

rzucano ją na głęboką wodę, i pewnie nie ostatni. Za każdym razem, gdy zaczynała pracę w nowym szpitalu, musiała zaznajomić się z oddziałem. Przez sekundę pomyślała, jak cudownie byłoby mieć stałą pracę. Ale szybko odsunęła tę myśl. Agencja płaci dwa razy tyle, ile zarobiłaby na etacie, a to w tej chwili stanowi najważniejszy argument.

Rozejrzała się po sali. Wyposażenie było bardzo nowoczesne. Z podziwem zerknęła na sprzęt do radiografii połączony z systemem komputerowym - tutaj nie trzeba czekać na wywołanie kliszy.

- Mężczyzna, lat siedemnaście, poważne uszkodzenia nogi.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i ratownicy wwieźli pierwszego pacjenta. Rose słuchała z uwagą szczegółów na temat stanu chłopaka i leków, jakie już otrzymał. Z pomocą ratowników przenieśli chłopca z wózka na łóżko. Pielęgniarka oddziałowa popatrzyła na nią.

- Rozbierz go, dobrze? Lekarz już idzie... A, o wilku mowa.

Rose spojrzała na drzwi. Słyszała, że pielęgniarka coś do niej mówi, ale słowa do niej nie docierały. Widziała tylko mężczyznę, który szedł ku niej szybkim krokiem, wysokiego i ciemnowłosego. Czuła, że krew uderza jej do głowy. Co robi tutaj Owen Gallagher?

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie wiedział dotąd, co to znaczy zaniemówić ze zdumienia. Co ona tu robi? Zanim spróbował znaleźć odpowiedź, drzwi się otworzyły i wwieziono kolejnego pacjenta.

' - Łóżko numer dwa. Suzanne, ty się nim zajmij. Przyjdę do ciebie, jak zbadam tego - rzucił Owen, czując, że serce mu wali nieprzytomnie. Nie patrząc na Rose, pochylił się nad rannym chłopcem. - Co o nim wiemy?

- Motocyklista z poważnymi obrażeniami nóg. Dziesiątka w skali Glasgow - wyjaśniła Rose.

Kiedy usłyszał ten głos z lekką chrypką, ciarki przeszły mu po skórze. Zacisnął wargi, a ona dalej przekazywała mu informacje o pacjencie. Nie wolno mu widzieć w niej atrakcyjnej kobiety. To tylko zagrożenie dla jego syna.

- Trzeba go intubować. Czy ktoś mógłby zdjąć mu ubranie? Jak mam go zbadać, do diabła?

Zabrał się za intubowanie chłopca, ignorując fakt, że wszyscy zamilkli. Zazwyczaj tak się nie zachowywał, ale to nie był zwykły dzień. Nie miał pojęcia, co Rose Tremayne zamierza uzyskać, pojawiając się na jego oddziale, ale tak czy owak nie pozwoli jej zbliżyć się do Daniela.

Niełatwo było mu przełknąć myśl o jej dwulicowo-

ści. Przeklął pod nosem i wepchnął rurkę do gardła pacjenta. Rob Lomax, jeden z dwójki młodych lekarzy przygotowujących się do specjalizacji, spojrzął na niego ze zdziwieniem.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Sugeruję, żebyś skupił się na tym, co do ciebie należy, zamiast martwić się o mnie.

Owen zignorował wymianę spojrzeń personelu. Później ich przeprosił, kiedy sam się uspokoi. Jeśli się uspokoi, poprawił się, bo Rose Tremayne nadal krzątała się wokół łóżka. Skąd ona się tu wzięła?

Jedyną osobą zdolną odpowiedzieć na to pytanie była sama Rose, ale w tej chwili na pewno jej nie zapytał. Zakończył intubowanie, a ona przecięła skórzaną kurtkę chłopca. Potem zaczął go badać - wymacał złamane żebra i przemieszczone ramię.

- Prześwietlenie - warknął, przechodząc do nóg pacjenta, które były w okropnym stanie. Prawa kość piszczelowa przebiła skórę, lewa stopa była wykręcona pod tak dziwnym kątem, że ścięgna zostały zerwane. Poskładanie tego zajmie ortopedom dobrych kilka godzin, pomyślał ponuro i zwrócił się do Beth Humpreys, radiologa:

- Obie nogi i jak zwykle: kręgosłup, klatka piersiowa i miednica. Kopię proszę wysłać na ortopedię.

Kiedy Beth zapewniła go, że zrobi, co trzeba, poszedł zobaczyć, jak radzi sobie Suzanne. Choć była bardzo zdolna, czasami brakowało jej wiary w siebie.

- Co my tutaj mamy? - spytał, przystając obok Suzanne, dzięki czemu stał tyłem do Rose.

- Jane Robinson, lat pięćdziesiąt pięć, ostre bóle w klatce piersiowej. Podczas wypadku siedziała na

tylnym siedzeniu w drugim samochodzie. - Suzanne zmarszczyła czoło. - Piętnastka w skali Glasgow. Nie chorowała na serce, ale na jej klatce piersiowej widać rozległy siniak.

- Dobra. - Owen zwrócił się do kobiety. - Jestem Owen Gallagher, ordynator oddziału ratunkowego. Miała pani zapięty pas podczas wypadku?

- Tak. Moja córka uparła się, żebym go zapięła. Gdzie ona jest? Chcę ją zobaczyć.

- Poproszę pielęgniarkę, żeby to sprawdziła. - Rozejrzał się, ale wszyscy oprócz Rose byli zajęci. - Może pani dowiedzieć się, czy córka tej pani została już przyjęta?

- Oczywiście. - Spojrzała na pacjentkę z uśmiechem, a Owen wstrzymał oddech. Rose Tremayne miała najpiękniejszy uśmiech na świecie. Tyle było w nim ciepła i czułości, że mógł rozwiązać wszelkie problemy.

Pani Robinson natychmiast się uspokoiła.

- Jak ma na imię pani córka? - spytała Rose, ale Owen był tym razem przygotowany i jej głos nie wywołał w nim spodziewanej reakcji.

- Shelley... To znaczy Michelle, Michelle Robinson.

Rose uściśnięła rękę kobiety i wyszła szybkim krokiem, a Owen odetchnął. Teraz mógł znowu normalnie funkcjonować.

A jednak wrażenie, jakie na nim wywarła Rose, było niepokojące. Zwracając się do pacjentki, starał się o tym nie myśleć.

- Muszę panią zbadać. Proszę się nie martwić, na pewno wkrótce dowie się pani, co z córką.

Pani Robinson poddała się badaniu bez sprzeciwu.

Owen ściągnął brwi, widząc rozmiar siniaka na jej piersi.

- Jak to się stało? Widzę ślady od pasa, ale nie rozumiem, skąd te siniaki?

- To moja wina - przyznała Jane Robinson. - Shelley kazała mi go schować do bagażnika, ale ja bałam się, że się zniszczy.

- Trzymała pani coś na kolanach?

Siniak ciągnął się od obojczyka aż do talii. Niewykluczone, że kobieta złamała żebro albo i dwa, ale Owen nie był przekonany, że to właśnie to powodowało ból.

- Nie, na to był za ciężki. Postawiłam go w nogach. - Westchnęła. - To był stolik, widzi pan, marmurowy stolik. Bałam się, że popęka.

- A kiedy samochód nagle zahamował, pani się o niego uderzyła?

- Tak - odparła, z trudem łapiąc oddech.

Owen zmarszczył czoło.

- Jak bardzo boli panią w tej chwili?

- Bardzo, doktorze, nie mogę oddychać... - Nagle przestała mówić i przewróciła oczami. Monitor EKG pokazał, że serce się zatrzymało.

- Sądzę, że to tamponada serca. - Owen odwrócił się do Suzanne. - Krew zbiera się w osierdziu.

- Czy spowodowało to złamane żebro? - zapytała.

- Raczej mostek. Mógł przebić osierdzie i dlatego krew zbiera się wokół serca. Jak skończymy, trzeba ją natychmiast przewieźć na blok operacyjny.

Wbił igłę w pierś kobiety i skinął głową.

- Tak jak myślałem, tamponada serca. Trzeba otworzyć klatkę piersiową.

Wkłuł się po raz drugi i wyciągnął pełną strzykawkę krwi, zanim Suzanne oznajmiła mu, że serce znów bije.

- Dobrze, zadzwoń na kardiochirurgię i powiedz, co się stało - polecił, ściągając rękawiczki. - Niech wiedzą, że to pilne, ona nie ma czasu na czekanie w kolejce.

Suzanne poszła do telefonu, a gdy wróciła, przyznała:

- Nie wiem, co bym zrobiła. Nie przyszło mi do głowy, że to tamponada. Zawsze kojarzę podobne wypadki z uszkodzeniem klatki piersiowej.

- Nie oceniaj się tak surowo, Suzanne. Serce mogło się zatrzymać z tysiąca innych powodów. Wiesz o tym.

- Może. Ale ty postawiłeś dobrą diagnozę.

Suzanne przybita wyszła naprzeciw kolejnym ratownikom, którzy przywieźli rannego. Owen zapisał sobie w pamięci, żeby później z nią porozmawiać i poszedł sprawdzić, co słychać u młodego motocyklisty. Beth miała już wyniki prześwietlenia na monitorze. Westchnął na widok rozmiaru uszkodzeń stopy.

- Trochę to potrwa, zanim zaczniesz chodzić. Ściągną się fatalnie pozrywane.

- Co z jego nogą? - spytał Rob, podchodząc. - Och, prawdziwy koszmar.

- Tutaj kość jest dosłownie pokruszona. - Owen wskazał punkt na monitorze. - Czeka go kilka tygodni leżenia, a największy problem, żeby kość się tymczasem nie skurczyła. - Nagle poczuł, że jeszcze ktoś stoi obok. Obejrzał się i zobaczył Rose. - Tak?

- Córka pani Robinson jest w drodze. Będzie za jakieś trzy minuty - powiedziała cicho i odeszła.

Owen odprowadzał ją wzrokiem, z trudem powstrzymując się, by nie podejść i nie zapytać wprost, co ona tu

robi. Źle sypiał od czasu ich spotkania w pubie. Wiedział, że zachował się niedopuszczalnie, proponując jej pieniądze, ale był zdesperowany. Teraz nie miał pojęcia, co zamierza ta kobieta, nie sądził jednak, że sprowadził ją do nich czysty przypadek. Na pewno coś knuje, a cokolwiek to jest, odbije się na Danielu.

Owen wiedział, że musi trzymać się z daleka od Rose, inaczej nie odpowiada za siebie. Zakręcił się na pięcie i opuścił salę. Potrzebował kilku chwil samotności, by to przemyśleć. Jeśli Rose ma jakiś plan, musi ją wyprzedzić.

Rose przygryzła wargę, patrząc na drzwi zamykające się za Owenem. Wiedziała, że był wściekły z jej powodu, ale to przecież nie jej wina. Nie miała pojęcia, że Owen pracuje w św. Annie, kiedy przyjmowała tę pracę, w innym wypadku nigdy by się na to nie zgodziła. Mogłaby pójść za nim i wszystko mu wyjaśnić. A może lepiej stąd odejść?

- Ciekawe, co się dzisiaj stało jego wysokości.

Rose uśmiechnęła się, słysząc głos Roba Lomaxa. Instynkt podpowiadał jej, że popełniłaby błąd, wspominając komukolwiek o swoich związkach z Owenem.

- Mówi pan o doktorze Gallagherze?

- Tak. Zachowuje się jak kotka na gorącym dachu, to do niego niepodobne. Ten człowiek to chodząca łagodność. Prawda, Suzie?

- Co? I nie nazywaj mnie Suzie. Wiesz, że tego nie lubię.

- Świetnie panią rozumiem. - Rose spojrzała z sympatią na młodą lekarkę. - Nie znoszę, jak ludzie mówią do mnie Rosie.

Suzanne skrzywiła się.

- Więc radzę zapoznać wszystkich członków personelu ze swoją opinią. - Zerknęła na Roba, który udawał urażonego.

- Chodzi ci o mnie?

- A jak sądzisz? - Suzanne zostawiła ich.

Rose zaśmiała się.

- Ona mnie kocha - oznajmił Rob z uśmiechem.
- Wiem już, że na imię ci Rose, ale nic poza tym. Może mi coś o sobie opowiesz przy filiżance kawy, jak skończymy?

- Przepraszam, ale zajmę się tym, za co mi płacą.

Rose wyznawała zasadę, by nie wiązać się z kolegami ze szpitala. Kiedy w przeszłości zdarzyło jej się umówić z którymś ze współpracowników, zwykle źle się to kończyło. Mężczyźni oczekiwali więcej, niż była gotowa ofiarować. Po oddaniu Daniela do adopcji postanowiła, że nigdy więcej nie postawi się w takiej sytuacji.

- To coś nowego - przyznał Rob. - Większość pielęgniarek przysyłanych przez agencję poświęca więcej czasu ploteczkom przy kawie niż pracy.

- Zapewne korzystaliście z niewłaściwej agencji.
- Nie chciała zostać wciągnięta w dyskusję na temat plusów i minusów angażowania pielęgniarek z agencji.

Sanitariusze zabrali motocyklistę na blok operacyjny. Rose przekazała im kartę z informacjami na temat pacjenta, a potem podeszła do młodej kobiety, którą właśnie przywieziono. Była to Michelle Robinson.

Owen wrócił do sali i razem z zespołem walczył o życie Michelle. Niestety, od początku była to walka skazana na niepowodzenie. Dziewczyna odniosła zbyt rozległe obrażenia. Zmarła pół godziny później.

Na reanimację przywieziono kolejną dwójkę poszkodowanych z karambolu, ale Rose nie zajmowała się nimi. Była z tego zadowolona, ponieważ praca z najciężej rannymi to zawsze wielki stres. Kiedy zdawała raport pielęgniarce odpowiedzialnej za transport i rozlokowanie pacjentów, przypomniała sobie, co Rob powiedział na temat nastroju Owena.

Wiedziała, dlaczego był nie w humorze. Na jej widok z pewnością przeżył szok, ona podobnie zareagowała, widząc jego. Miała tylko nadzieję, że to spotkanie nie pogorszy i tak trudnej sytuacji. Niezależnie od tego, co on sobie myśli, chodziło jej wyłącznie o dobro Daniela. A jeśli kontakt z nią mógłby mu w czymś pomóc, wtedy oczywiście mu tego nie odmówi.

Godziny mijały i jak zwykle tragedie przeplatały się z dość prozaicznymi przypadkami. Załoczone gabinety internistów świadczyły o tym, że wiele osób tak naprawdę nie wymagało specjalistycznej pomocy. Rose miała sześciu pacjentów z drobnymi dolegliwościami, począwszy od głęboko tkwiącej drzazgi po bolące gardło. Potem na polecenie Angie udała się na przerwę.

W pokoju socjalnym zastała dwie inne pielęgniarki, które ją zignorowały. Starła się tym nie przejmować. Nigdy nie pracowała w jednym miejscu dość długo, by się z kimś zaprzyjaźnić, więc przywykła do takiego traktowania. Nalała sobie kawę i usiadła, kiedy drzwi otworzyły się i stanął w nich Owen Gallagher.

Od wyjścia z reanimacji udało jej się go unikać. Świadomość, że Owen patrzy na nią z niechęcią, nie była jej miła. Gdy teraz objął ją spojrzeniem, zeszywniała. Nawet z tej odległości widziała chłód w jego

szarych oczach. Podszedł do niej, a gdy się przed nią zatrzymał, wyglądał na wzburzonego.

- Poczekalnia jest pełna ludzi. Sugeruję, żeby pani robiła to, za co pani płaca. O ile się orientuję, siedzenie tutaj i picie kawy nie należy do pani obowiązków.

Rose zaczewieniła się, słysząc jego lodowaty ton. Wstała, zaniósła kubek do zlewu i wylała resztę kawy. Kiedy wychodziła z pokoju, nikt się nie odezwał, czuła tylko na sobie wzrok pielęgniarek. Pewnie wzięły ją za nieroba. niesprawiedliwość takiego wyroku sprawiała jej przykrość. Zawsze wkładała w pracę całe serce i wszystkie siły. To z tego powodu tyle już razy proponowano jej etat. Niestety, musiała odmawiać.

Nie robiła tego dlatego, że nie odpowiadał jej pomysł pracy w jednym miejscu, przeciwnie, bardzo by tego chciała. Niestety, przed podjęciem takiej decyzji powstrzymywały ją zarobki. Stan jej ojca, który chorował na Alzheimera, pogarszał się. Musiała oddać go do domu opieki, gdzie opłaty były niebotyczne. Zatrudnienie w agencji zapewniało jej wyższe zarobki, mogła też dorobić nocami, gdyby opłaty w domu opieki dalej wzrosły. Może powinna wyjaśnić to Owenowi, tylko po co?

Wróciła na oddział, zdeterminowana, by nie dać mu kolejnej okazji do oskarżenia jej o tracenie czasu. W zatłoczonej poczekalni było wyjątkowo gwarno.

- Vicky Smith!

Dwudziestoparolatnia dziewczyna wstała, ściskając lewą rękę. Rose skrzywiła się na widok jej palca.

- Paskudnie to wygląda - rzekła, prowadząc dziewczynę do osłoniętego parawanem boksu. - Co się stało?

- Prowadziłam konia, a on się spłoszył. Chyba uzda

owinęła mi się wokół palca, bo usłyszałam trzask. - Vicky usiadła na łóżku, bardzo blada, i patrzyła na swoją spuchniętą rękę. - Myśli pani, że jest złamany?

- Pewnie tak, ale poproszę lekarza, żeby na to spojrzął. - Rose uśmiechnęła się. - Pewnie zleci prześwietlenie, więc trzeba będzie trochę poczekać. Przyjechała pani sama, czy ktoś panią przywiózł?

- Sama. - Vicky była bliska łez. - Miałam zadzwonić do mojego chłopaka, ale koń stanął na komórcie i ją zniszczył.

- Mogę do niego zadzwonić, jeśli pani chce - powiedziała Rose. Zapisała numer, a potem odszukała Suzanne i poprosiła ją, by obejrzała dłoń dziewczyny.

Tak jak się spodziewała, Suzanne zleciła prześwietlenie, więc Rose zaprowadziła pacjentkę na radiologię, a sama poszła zadzwonić. Angie korzystała właśnie z telefonu w recepcji, a zatem nie chcąc tracić czasu, Rose znalazła drobne w kieszeni i skorzystała z automatu w holu. Akurat odwiesziała słuchawkę, kiedy Owen wyszedł z oddziału i stanął jak wryty na jej widok.

- Już dziś raz panią ostrzegałem, i nie zamierzam tego powtarzać. Płacą pani za pracę, nie za organizowanie sobie życia towarzyskiego.

- Czy zawsze odzywa się pan tym tonem do personelu, czy tylko mnie pan tak traktuje z powodu Daniela? - Rose wpadła z złością.

- To nie ma nic wspólnego z moim synem. Nie toleruję niekompetencji w żadnej formie.

- Oczywiście, że to ma związek z pana synem - odparowała. - Wbił pan sobie do głowy, że stanowią dla niego zagrożenie.

- Czy to takie dziwne? - Zbliżył się o krok, a ona instynktownie się cofnęła. Niestety, za sobą miała ścianę. Kiedy pochylił się i zajął jej w oczy, serce zabiło jej mocniej. Nie widziała dotąd takiej nienawiści. Miała chęć uciec i schować się pod ziemią.

- Nie wiem, w co pani gra, ale wiem jedno: to się pani nie uda. Nie pozwolę zrujnować życia Daniela.

- Nie mam najmniejszego zamiaru rujnować jego życia - zaprotestowała.

- Nie? Więc co pani tu robi? Na co pani liczy?

- Pojęcia nie miałam, że pan tu pracuje. Byłam tak samo zaszokowana jak pan dzisiaj rano.

- I spodziewa się pani, że w to uwierzę? - Zaśmiał się krótko. - Przykro mi, ale nie wierzę w przypadki, więc musi pani wymyślić lepszą historyjkę.

- To prawda. Przysłała mnie tu agencja, dla której pracuję. Nie ma innego powodu.

Przez moment ujrzała w jego oczach wahanie. Potem potrząsnął głową.

- Nie, to zbyt proste. Pojawia się pani na moim oddziale i oczekuje, że uwierzę, że pani tego nie zaplanowała.

- Czego? Co mi to da?

- Nie wtem. W tym problem. Nie mam pojęcia, co pani knuje. Jest pani dla mnie wielką niewiadomą. Dopóki nie dowiem się, czego pani chce, nie uwierzę ani jednemu pani słowu - zakończył i odszedł.

Rose nabrała powietrza w płuca. Co gorsza, rozumiała jego obawy. Nie znał jej, nie wiedział, jakim jest człowiekiem. Mogła go zapewnić, że nie zrobi Danielowi krzywdy, ale na jakiej podstawie miałyby jej uwie-

rzyć? W jego oczach stanowi zagrożenie, toteż on zrobi co w jego mocy, by nie dopuścić jej do syna.

Ta myśl była bardzo bolesna, mimo że Rose miała tydzień, by do niej przywyknąć. Oczywiście, gdyby miała okazję poznać Daniela, nic by jej nie powstrzymało, a jednak świadomość, że Owen jeszcze bardziej by ją znienawidził, była przykra. Wolałaby, by pogodzili się w interesie chłopca. Ale jedyną rzeczą, której Owen od niej nie chciał, była przyjaźń.

ROZDZIAŁ TRZECI

To był najdłuższy dzień w jego życiu. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie się skończy. Choć starał się unikać kontaktu z Rose, nie było to możliwe. Kilkakroć okazało się, że pracują obok siebie, i za każdym razem musiał ukrywać swoją niechęć.

Im szybciej Rose od nich odejdzie, tym lepiej, pomyślał w drodze do biura, gdzie chciał sprawdzić grafik dyżurów na następny dzień. Brakowało im trzech pracowników - dwóch pielęgniarek i jednego lekarza, więc łatali dziury pracownikami z agencji. Przesuwając palcem po wykresie, poczuł ucisk w żołądku. Angie wpisała „Agencja” w kolumnie pielęgniarek na następne trzy tygodnie. Mógł tylko liczyć na to, że to ktoś inny, nie Rose.

- Sprawdzasz, jak damy sobie radę?

Owen obejrzał się. Angie weszła do biura.

- Tak, widzę, że na trzy tygodnie zatrudniłaś pielęgniarkę z agencji.

- Musiałam. - Angie westchnęła. - Maggie poszła na macierzyński, jest naprawdę ciężko. Wiem, że pracownicy z agencji kosztują więcej, ale nie mam wyboru. Przynajmniej tym razem agencja spisała się na medal. Rose jest znakomita, prawda? Cudownie mieć dla odmiany kogoś, kto wie, co robi.

- Na mnie nie zrobiła dobrego wrażenia - oznajmił,

odwieszając grafik. - Przyłapałem ją, jak piła kawę w pokoju służbowym, a potem korzystała z automatu w holu.

- To ja wysłałam ją na przerwę. - Angie wzruszyła ramionami, gdy spojrzał na nią zdumiony. - Wiem, co myślisz, zwykle to ja narzekam na pielęgniarki z agencji, ale Rose jest inna. Ona ciężko pracuje.

- A telefon? - spytał nieprzekonany.

- Dzwoniła w imieniu jednej z pacjentek.

- Rozumiem. - Owen zacisnął wargi. Może był niesprawiedliwy, ale Rose może obwiniać tylko siebie. Gdyby nie pojawiła się na tym oddziale, nie zamieniłby się w kłębek nerwów.

Pożegnał się z Angie i wyszedł. Dzień był ciężki, nie miał siły dumać, co knuje Rose Tremayne. Przy dobrych układach docierał do swojego domu w Richmond w ciągu pół godziny, ale tego wieczoru ruch na drodze był koszmar. Dochodziła siódma, kiedy wszedł do domu, witany przez huk muzyki rockowej na górze.

Westchnął, powiesił płaszcz i ruszył na piętro. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, była kolejna sprzeczka z Danielem na temat czasu, który chłopak powinien poświęcać nauce. Nie chciał bez przerwy odgrywać roli surowego ojca. Ale jakie ma wyjście? Nie może przecież pozwolić, by syn zmarnował swoje szanse.

Zastukał do drzwi i wszedł do pokoju. Daniel leżał na łóżku. Na biurku piętrzyła się sarta książek, najwyraźniej nietknięta. Podeszedłszy do gniazdka, Owen wyciągnął wtyczkę i westchnął z ulgą, gdy zapadła cisza.

- Tato! - Daniel zerwał się na równe nogi i pospieszył do swojego sprzętu grającego sprawdzić, czy jedna z jego cennych płyt winylowych nie uległa zniszczeniu.

- Zdawało mi się, że uzgodniliśmy, że będziesz spędzał mniej czasu na słuchaniu muzyki - rzekł Owen. Naprawdę nie miał ochoty wdawać się w kolejną tego dnia sprzeczkę. Wystarczyło mu niespodziewane spotkanie z Rose. - Napisałeś już pracę z geografii? Masz ją oddać pod koniec tygodnia.

- Miałem to zrobić po kolacji - wyjaśnił Daniel, ostrożnie chowając płytę.

- Do kolacji jest jeszcze dobre pół godziny, więc może zaczniesz od razu - zasugerował Owen. Nie ma sensu rozkazywać Danielowi. Doświadczenie pokazało mu, że to do niczego nie prowadzi. Daniel źle reagował na ludzi, którzy wydawali mu polecenia - podobnie jak jego matka.

Na tę myśl przeszył go dreszcz. Owen odwrócił się, by Daniel nie zobaczył, jak bardzo jest zdenerwowany. Łącząc Daniela z Rose, poczuł się winny, a równocześnie ogarnął go strach. Nie może dopatrywać się podobieństw między nimi - to zbyt niebezpieczne. Rose jest obcą osobą, a fakt, że ma problem z autorytetami, nie oznacza, że Daniel odziedziczył to po niej.

- Zawołam, jak kolacja będzie gotowa - rzekł i ruszył do drzwi.

Daniel mruknął coś pod nosem, ale Owen go nie słuchał. Był zbyt zajęty walką ze swoimi demonami. Zszedł na dół i zabrał się za przygotowywanie posiłku. Gdy kroił i grzłował mięso, jego umysł ani na moment nie przestał pracować. Musi znaleźć jakieś rozwiązanie problemu Rose, choć nie będzie to łatwe. Jeśli jest tak samo uparta jak Daniel, nie wycofa się dobrowolnie. Gdy otrzyma list Daniela, odpowie na niego, i żadne groźby jej od tego nie odwiodą.

Musi trzymać Daniela jak najdalej od niej, ale jeżeli okaże się to niemożliwe, musi wypróbować inną taktykę. Jest takie powiedzenie, które mówi, że trzeba poznać swojego wroga. Czasami się to sprawdza. Daniel wierzy, że jego rodzona matka to jakaś cudowna, niemal mityczna istota, pełna wdzięku i dobroci. Kiedy ją pozna, może zmienić zdanie. I na tym trzeba się skoncentrować. Może powinien właśnie pozwolić im się spotkać, by Daniel wyrobił sobie zdanie o matce, która go porzuciła? Przez głowę przebiegła mu myśl, że i to mogłoby nie wypalić, ale odsunął ją od siebie. Rose musi posiadać jakieś zalety, ale z pewnością nie jest święta.

Po dyżurze pojechała prosto do domu. Kiedy weszła do budynku, serce waliło jej jak szalone. Odkąd się dowiedziała, że Daniel do niej napisał, czekała na ten list. Wiedziała, że nie dojdzie do niej od razu, bo musiał przejść przez agencję adopcyjną. Według obowiązującego tam systemu rodzic czy adoptowane dziecko mogą zostawić informację w swoich dokumentach, że chcą się skontaktować z drugą stroną. W ten sposób znalazł ją Owen. Nie zgodziłaby się tak łatwo na spotkanie, gdyby podejrzewała, jak się ono skończy. Ale dlaczego on widzi w niej tak wielkie zagrożenie?

Nie знаła odpowiedzi. Zamknęła drzwi i poszła prosto do skrzynek na listy w tylnej części holu. Otworzyła swoją i przejrzała kolekcję reklam i rachunków, aż znalazła białą kopertę z adresem agencji adopcyjnej.

Ruszyła do windy i stała niecierpliwie, jadąc na szóste piętro. Po wejściu do mieszkania natychmiast rozewała kopertę, nie czytając dołączonej do niej kartki. Interesował ją tylko list Daniela.

Był dość krótki, napisany drżącą ręką. Daniel wyrażał nadzieję, iż Rose nie weźmie mu za złe tego listu. Chciał się z nią zobaczyć, jeśli to możliwe. Podał swój adres i numer telefonu, powtórzył je na samym dole strony.

Oczy Rose zaszły łzami. Wiedziała, ile musiało chłopca kosztować napisanie tego listu. Nie miał pojęcia, czy mu odpowie. Kiedy wyobraziła sobie, jak zastanawia się nad tym i czeka, bez namysłu sięgnęła po słuchawkę i wybrała numer. Serce jej waliło.

- Owen Gallagher.

Odłożyła słuchawkę. Jak mogła zapomnieć o ojcu Daniela i jego wrogości? On nie poprosiłby Daniela do telefonu, a więc musi do niego napisać.

Gdy zadzwonił telefon, Rose podskoczyła przestraszona.

- Słucham?

- Pani Tremayne? Mówi Owen Gallagher. Zdaje się, że pani przed chwilą do mnie dzwoniła.

- Skąd ma pan mój numer?

- Zobaczyłem go na wyświetlaczu.

Zdała sobie sprawę, że zachowała się idiotycznie, i popełniła podstawowy błąd. Teraz, kiedy Gallagher wie już, że dostała list od Daniela, zrobi wszystko, żeby się nie spotkali.

- ... i dlatego uznałem, że powinniście się spotkać.

Rose usłyszała końcówkę jego wypowiedzi.

- Przepraszam, co pan mówił?

- Zmieniłem zdanie i uważam, że powinna pani poznać Daniela. Musimy tylko uzgodnić termin...

- Chwileczkę. - Wzięła głęboki oddech, by opanować panikę. - Skąd ta nagła zmiana? Oświadczył mi pan

jasno, że nie chce pan, żebym widziała się z Danielem, a teraz chce pan zaaranżować spotkanie? To bez sensu.

- Rozważyłem sprawę. Doszedłem do wniosku, że to najlepsze dla nas wszystkich.

- Trudno mi uwierzyć, że robi pan to dla mnie, doktorze Gallagher - rzekła zjadliwie. - Więc o co chodzi?

- O nic. Mam prawo zmienić zdanie, prawda?

Rose przeszedł dreszcz. Do tej pory była bardziej skupiona na tym, co mówił, dopiero teraz dotarło do niej, że Owen ma piękny głos, który znakomicie pasuje do jego powierzchowności. Zaciśnęła wargi, by nie wyrwało jej się westchnienie. Nie wolno jej okazać przed nim żadnej słabości. Proponował pokój, ale i tak była przekonana, że nie taki jest jego prawdziwy zamiar. I dopóki nie dowie się, o co mu chodzi, musi mieć się na baczności.

- Najlepiej byłoby, gdybyście spotkali się gdzieś, gdzie Daniel czuje się swobodnie. Więc u nas w domu.

- Dla niego spotkanie w domu mogłoby być zbyt dużym stresem - odrzekła Rose. - To powinno być neutralne miejsce, gdzie nie będzie się czuł winny.

- Winny?

Tym razem odezwał się ostrym tonem, a ona westchnęła. Nie chciała go denerwować, ale czytała wiele prac poświęconych dzieciom adoptowanym i temu, jak czują się, poznając prawdziwych rodziców. Na pierwszy plan pośród emocji dzieci wysuwało się poczucie winy.

- Dzieci adoptowane, wychowane w szczęśliwej i kochającej rodzinie często czują się winne, kontaktując się z prawdziwymi rodzicami. Wydaje im się, że

sprawiają zawód adopcyjnym rodzicom. Nie chcę stawiać Daniela w takiej sytuacji, a pan?

- Nie, ja też nie. Więc co pani proponuje?

Serce ją zabolęło na myśl, przez co Owen musi przechodzić. Ta sytuacja była dla niego równie trudna jak dla niej.

- Trzeba spytać Daniela - rzekła łagodnym głosem.

- On jest w tym wszystkim najważniejszy.

- Chce pani teraz z nim porozmawiać?

Niczego tak bardzo nie pragnęła, ale zdawała sobie sprawę, jakim stresem byłaby rozmowa z nią z zaskoczenia.

- Nie, lepiej niech pan mu powie, że dzwoniłam i da mu mój numer telefonu. Skontaktuje się ze mną, jak będzie gotowy.

- Racja. - Następne słowa przyszły mu z trudem.

- Wykazała pani dużo zrozumienia, doceniam to.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż Owen się rozłączył. Odłożyła słuchawkę, po czym wzięła do ręki list i przeczytała go powtórnie. Sześć linijek, które przywróciły jej syna. Teraz mogła się tylko modlić, by wszystko poszło po jej myśli. Nie chciała zastąpić Danielowi zmarłej matki. Chciała mu tylko pomóc. Ale wiele zależy od Owena.

Tego wieczoru okazał się rozsądny, a jednak nie bardzo wierzyła, że tak pozostanie. Poza tym nie wiedziała, jak ma postępować, by Owen uwierzył, że z jej strony nic Danielowi nie grozi. Liczyła, że przekona go o tym, będąc po prostu sobą.

Owen spędził kolejną bezsenłą noc. Kiedy przyjechał rano do pracy, czuł się zmęczony. Daniel, dowie-

dziawszy się o telefonie Rose, raz popadał w euforię, raz w przerażenie. Obserwowanie go w tym stanie było prawdziwą torturą, spotęgowaną przez świadomość, że nie może nic na to poradzić. Obowiązkiem ojca jest chronić dziecko. Owen nie mógł znieść tego poczucia bezsilności. Poza tym martwił się, że zmięknął wobec Rose.

Wchodząc na oddział, nie był w nastroju do kompromisów. Pech chciał, że trafił na Roba, który gawędził z nową recepcjonistką Polly. Owen zrobił marsową minę, podszedł i klepnął młodego lekarza w ramię.

- Doktorze Lomax, jeśli będzie pan więcej pracował, a mniej flirtował, to może pan do czegoś dojdzie. Nie ma pan nic do roboty? Jeśli tak, zaraz coś panu znajdę.

- Ja... Tak. Przepraszam.

Rob zniknął między parawanami, a Owen przypomniał sobie dawne czasy. Pracował kiedyś ze starszym lekarzem o wybuchowym temperamencie i z przerażeniem pomyślał, że zaczyna wykazywać podobne skłonności. Westchnął, wchodząc do biura. Nie wolno łączyć prywatnych problemów z pracą.

- Och!

Rose właśnie wychodziła na korytarz. Owen poczuł łagodne linie jej ciała, gdy na siebie wpadli. Od śmierci Laury nie pragnął żadnej kobiety. Tymczasem ni z tego, ni z owego odezwało się libido. Cofnął się czym prędzej, zły, że to akurat Rose wywołała tę reakcję.

- Przepraszam - wyszeptała zszokowana.

Owen był ciekaw, czyjej zmysły także obudziły się dzięki temu przypadkowemu zbliżeniu.

- Powiedział pan Danielowi o moim telefonie?

- Tak - odrzekł, rozdarty między chęcią ucieczki i koniecznością korekty swojego planu. Jeśli ma się pozbyć poczucia zagrożenia, jakie uosabia ta kobieta, musi nauczyć się z nią żyć.

- I co? Zdenerwował się? Przestraszył? - Jej głos przepełniony był czułością. - Pewnie wszystko naraz.

- Coś między euforią i przerażeniem - odparł. Co z tego, że Rose jest przejęta, kiedy towarzyszy jej ukryty motyw.

- Tak? - Na moment spuściła wzrok, a kiedy go znów podniosła, w jej oczach lśniły łzy. - Musi być zdezorientowany. Wiem, jak ja się czuję, i jeśli to coś podobnego...

- Dałem mu pani numer telefonu.

Owen przerwał jej w połowie zdania, bo naprawdę nie obchodziły go jej uczucia. Może to oznaka jego słabości.

- Och, dobrze, dziękuję.

Przez jej twarz przemknął lekki uśmiech. Owen bez słowa odwrócił się i ruszył do recepcji. Polly zerknęła na niego nerwowo, kiedy ją mijał, ale nie zamierzał wracać do jej rozmowy z Robem. Miał i tak dość na głowie.

Wszedł na schody prowadzące na piętro, pokonując po dwa stopnie naraz, i zamknął się w swoim gabinecie. Spędzał tam niewiele czasu, bo wołał kierować oddziałem z bliska. Trzymać rękę na pulsie. Jednak w tej chwili było to idealne miejsce, gdzie mógł posiedzieć kilka chwil w spokoju. Usiadł za biurkiem, zamknął oczy i próbował się wyciszyć. Nie było to łatwe, ponieważ napięcie rosło w nim przez lata. Kiedy u Laury zdiagnozowano raka, starał się być silny, wiedząc, jak

ważne jest pozytywne nastawienie. Nawet gdy stało się już jasne, że Laura przegrywa walkę, nigdy się nie załamał.

Po jej śmierci musiał być silny dla Daniela, i chyba mu się udało. Dopiero kiedy Daniel zaczął wspominać o odszukaniu swej rodzonej matki, Owen przestał sobie radzić. A teraz, gdy poznał Rose...

Poderwał się na nogi i zaczął nerwowo krążyć po pokoju, by przeciwstawić się fali gwałtownych emocji. Rose niepokoiła go z tak wielu powodów, że nie potrafił określić swojego stosunku do niej. Nie ufał jej, a jednak nie umiał wyjaśnić dlaczego. To instynkt kazał mu trzymać się od niej z daleka, a równocześnie ten sam instynkt podpowiadał, by się do niej zbliżył. Jego stosunek do tej kobiety nie wpływał z faktów, lecz był zakorzeniony w emocjach - strachu, złości, pożądaniu. I to przerażało go najbardziej. Jak może liczyć na to, że zrobi, co należy, kiedy nie ma pojęcia, jak poradzić sobie z tymi wszystkimi emocjami, które w nim wywołała?

Przez cały ranek była spięta. Mogła to przypisać zdenerwowaniu ewentualnym telefonem Daniela, ale wiedziała, że powód jest inny. Niespodziewane zderzenie z Owenem, kiedy wychodziła z biura, podziałało na nią w zaskakujący sposób. Nie przypominała sobie, by z taką siłą zareagowała na innego mężczyznę. To mogło tylko dodatkowo skomplikować ich sprawy, a zatem powinna lepiej panować nad swoimi emocjami.

Na szczęście tuż przed lunchem byli znów zajęci. Znalaziono trójkę nieprzytomnych nastolatków i wysłano po nich karetki. Rose zaproponowała, że zrezygnuje z przerwy, kiedy Angie poinformowała ją, co się stało.

- Jesteś pewna? - spytała pielęgniarka, marszcząc czoło. - Masz prawo do przerwy na posiłek, to jest zapisane w twoim kontrakcie.

- W twoim zapewne także, a pracujesz bez przerwy - odparła pogodnie Rose.

Angie zaśmiała się.

- Masz rację. Dziękuję. Gdybyś mogła pójść na reanimację razem z Julie i Ellen, bardzo byś nam pomogła.

Rose skinęła głową. Udała się na reanimację i przygotowała wszystko na przyjazd karetek. Pozostałe dwie pielęgniarki były tego dnia nieco bardziej przyjazne. Pokazały jej, gdzie znajdują się zapasy leków, żeby zaoszczędzić jej czasu. Chyba w końcu ją zaakceptowały, co zresztą sprawiło jej przyjemność.

Po chwili pomogła przenieść pierwszego pacjenta na łóżko. Była to młoda dziewczyna, zupełnie nieprzytomna.

- Gdzie ją znaleziono? - spytała ratownika.

- W jej sypialni. Sądząc z butelek, które leżały dookoła, musieli pić aż do nieprzytomności.

- Alkohol? - Rose westchnęła. - Nie wygląda na dość dorosłą, żeby pić, prawda?

- Ma czternaście lat, jak twierdzą jej rodzice. Teraz dzieciaki zaczynają nawet wcześniej - odparł ratownik i wyszedł.

W tej samej chwili pojawił się Rob. Skrzywił się, kiedy powtórzyła mu słowa ratownika.

- Alkohol to plaga współczesnego społeczeństwa. Poczekaj tylko na dyżur w sobotni wieczór.

- Widziałam już jego skutki na innych oddziałach - zapewniła.

- No jasne. Zapominam, że. wędrujesz z miejsca na miejsce. - Uśmiechnął się. - Wydaje mi się, że należysz do naszego personelu.

- Dziękuję - odparła Rose pogodnie i odwróciła się, by podłączyć dziewczynę do monitora. Nagle uświadomiła sobie, że przygląda jej się Owen. Było coś takiego w jego twarzy, co wzbudzało w niej chęć wyznania mu, że ona także...

Ale na szczęście właśnie przywieziono kolejnego pacjenta. Rose podłączyła dziewczynę do monitora, by zmierzyć jej ciśnienie, puls i poziom tlenu we krwi. Robiła to setki razy, ale tym razem musiała bardzo się skupić, by się nie pomylić.

W jej pracy nie było miejsca na błędy, bo zależało od tego ludzkie życie. Nie wolno jej także popełnić błędu w stosunku do Owena, przez wzgląd na Daniela. Dopuszczając do głosu myśl, że Owen jest nią zainteresowany, zrobiła największy błąd na świecie. Musi o tym pamiętać, bo inaczej poniesie bolesne konsekwencje.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Trzeba ją obserwować. Możesz dowiedzieć się, czy gdzieś znajdzie się dla niej łóżko. Ona ma dopiero trzynaście lat, więc może na pediatrii. A ja w międzyczasie porozmawiam z jej rodzicami.

Owen zostawił stażystkę Suzanne i wyszedł z reanimacji. Z trzech dziewcząt, które do nich przywieźli, Alice Delaney budziła w nim największy niepokój. Była cukrzykiem, co tylko nasiliło problemy spowodowane alkoholem. Poziom glukozy wystrzelił do góry, potrzeba sporo czasu, żeby go ustabilizować. Rodzice dziewczynki czekali w pokoju dla rodzin, więc poszedł tam od razu.

- Owen Gallagher, ordynator oddziału ratunkowego. Alice nie odzyskała jeszcze przytomności, ale jej stan jest stabilny - wyjaśnił, by nie przedłużać ich cierpienia. - Jej organizm walczy z alkoholem, który wypłała, i który wpłynął na jej poziom cukru. Musimy ją monitorować, więc zostanie w szpitalu. Będzie pacjentką doktora Changa. On się nią zajmie, kiedy Alice opuści nasz oddział.

- Och, dzięki Bogu. - Matka Alice, zapłakana, zasłoniła usta. - Nie wiem, co jej strzeliło do głowy...

- Czy to się zdarzyło po raz pierwszy? - spytał Owen, zastanawiając się, czy którykolwiek rodzic może odpowiedzieć na to pytanie z pewnością. Daniel przeżył podobny epizod, po śmierci Laury zaczął pić.

Na szczęście zdołał przekonać syna, że to głupota, ale wciąż się bał, że chłopak do tego wróci, kiedy nie da sobie rady z jakimś stresem. To głównie z tego powodu nie chciał pozwolić na kontakt Daniela z Rose.

- Nie, to nie pierwszy raz, doktorze. Już się to zdarzyło, prawdę mówiąc, parę razy. - Ojciec Alice pokręcił głową, gdy jego żona próbowała interweniować. - Nie ma co jej kryć, Mary. Wiesz, że piła. Miała szczęście, że dotąd nie doprowadziła się do takiego stanu.

- Coraz więcej młodocianych sięga po alkohol - stwierdził Owen. - Dzieciaki w wieku Alice są często zmuszane do picia przez swoich rówieśników, trudno im wytłumaczyć, że robią sobie krzywdę. W przypadku państwa córki problem jest o wiele poważniejszy, bo alkohol w każdej dawce zwiększa u niej poziom insuliny i glukozy.

- Ona bardzo cierpi z powodu cukrzycy - powiedziała Mary drżącym głosem. - Nie chce, żeby jej koledzy myśleli, że jest jakaś inna.

- W wieku Alice trudno się przeciwstawić naciskowi grupy. Mój syn ma osiemnaście lat i wiem, że jego koledzy mają na niego większy wpływ niż ja.

- Więc co mamy zrobić, doktorze? - Pan Delaney był zrozpaczony.

- Czy myśleliście państwo o tym, żeby poprosić o pomoc w szkole? Nie chodzi o to, żeby jakoś ją wyróżniali, ale gdyby nauczyciel wyjaśnił, co to jest cukrzyca, może przyjaciele Alice zaakceptowałyby jej stan? Kiedy zniknie presja, ona sama zrozumie, jak głupio ryzykowała.

- To jest pomysł, prawda, Mary? - Pan Delaney

spojrzał na żonę. Wstał i wyciągnął rękę do Owena.

- Dziękuję, doktorze. Dał pan nam do myślenia.

- Mam nadzieję, że to pomoże.

Owen uściśnął im dłonie, po czym wrócił do Suzanne sprawdzić, co z łóżkiem dla Alice. Udało się znaleźć miejsce na pediatrii, więc poprosił ją, by powiedziała państwu Delaney, gdzie przenoszą ich córkę. Dwie pozostałe dziewczynki także opuściły reanimację. Jedną zatrzymano w szpitalu na obserwację, druga zaś czuła się na tyle dobrze, że pojechała z rodzicami do domu. Potem nadeszła pora, by zająć się kolejnymi pacjentami.

Owen chciał wyjść z oddziału, gdy zawołała go Angie.

- Karetka jedzie. Zajmiesz się tym, czy poprosić Suzanne?

- Suzanne właśnie poszła do rodziców Alice Delaney. Gdzie jest Rob?

- W trójce z dzieciakiem, który połknął tabletki żelaza swojej mamy.

- W takim razie ja się tym zajmę.

Owen zawrócił na reanimację. Rose wciąż tam była. Skinął jej głową, starając się zachowywać naturalnie.

- Zaraz będzie tu karetka.

- Tylko posprzątam, żebyśmy byli gotowi - powiedziała cicho.

Pracowała spokojnie i metodycznie. Owen był zaintrygowany mimo woli. Rose była bardzo doświadczoną pielęgniarką, czemu więc związała się z agencją? To pytanie wyrwało mu się z nienacka.

- Jak to się stało, że pracuje pani dla agencji, kiedy takie oddziały jak nasz potrzebują wykwalifikowanego personelu? Nigdy nie chciała pani awansować?

- Przed paru laty byłam przełożoną w Hope Hospitał.

- Więc czemu pani to porzuciła? - Dostrzegł jakiś cień na jej twarzy, ale ten cień zniknął, zanim mógł stwierdzić, co to było.

- Zależało mi na ruchomych godzinach pracy. A kiedy odpowiada się za zespół pielęgniarstwa, nie można wziąć sobie nagle wolnego.

- Ruchome godziny pracy?

Zmarszczył czoło. Większość personelu przywykała do pracy na zmiany na początku kariery. Fakt, że Rose tak wysoko awansowała, a potem zmieniła pracę, wskazywał tylko na jedno: zmianę jej sytuacji rodzinnej. Serce mu zamarło. Nigdy nie brał pod uwagę, że ona ma rodzinę. Tak się przejął jej ewentualnym wpływem na Daniela, że nie pomyślał nawet, że Rose może mieć inne dzieci. A jak czułby się Daniel, dowiedziawszy się, że ma rodzeństwo?

- Mam zobowiązania rodzinne i musiałam wybrać.

Zobowiązania rodzinne. To oznacza dzieci, pomyślał zrozpaczony. Syna albo córkę. Danielowi pękłoby serce, gdyby dowiedział się, że został oddany do adopcji, a jego przyrodnie rodzeństwo cieszy się miłością matki.

- Więc tym razem postawiła pani dzieci na pierwszym miejscu? - spytał cierpko.

Może niesłusznie ją ganił, nie znał przecież okoliczności, które zmusiły ją do oddania Daniela.

- Dzieci?

- Powiedziała pani, że zmieniła pani pracę ze względu na zobowiązania rodzinne - przypomniał jej ostrym tonem.

- Nie mam dzieci - przerwała mu. - Mówiłam o swoim ojcu. Zachorował i musiałam się nim zaopiekować.

Zaczęła wyjmować opatrunki z szafki. Owen wodził za nią wzrokiem, kiedy przemieszczała się po sali. Zrobiło mu się jej żal. Skąd wiedział, że ją zranił? I co go to obchodzi? Nie miał pojęcia. Ale odkrycie, że bardzo nie chciałby sprawić jej bólu, wprowadziło go w konsternację.

Rose udawała, że nic się nie stało, a jednak uwagi Owena dotknęły czułej struny. Gorąco pragnęła mieć rodzinę, ale jak mogła urodzić kolejne dziecko, skoro oddała Daniela do adopcji? Może wtedy nie miała wyjścia, i może zrobiła to w interesie syna, ale poczucie winy i ból nigdy jej nie opuściły. Nie zasłużyła na to, by mieć więcej dzieci, skoro nie potrafiła zaopiekować się swoim pierworodnym.

Kiedy przywieziono pacjenta, pracowała jak zwykle. Przygotowała leki i sprawdziła dawki. Kiedy pacjent był na tyle stabilny, że można było odesłać go na oddział, miała świadomość, że dobrze wypełniła swoje obowiązki. Była dobrą pielęgniarką i nie zdarzyło się, by ktoś zarzucił jej błąd w pracy. A jednak to niewielka pociecha, że w życiu zawodowym odniosła sukces, skoro jej życie osobiste pozostawia tak wiele do życzenia.

- Dziękuję wszystkim. - Owen popatrzył na grupę osób, które przez ostatnie czterdzieści minut ratowały życie mężczyzny. - Spisaliście się świetnie.

Rose zeszytniała, czekając, aż jego spojrzenie spocznie na niej, ale w ostatniej chwili odwrócił wzrok. Wiedziała, że zrobił to świadomie, i to ją zabolało,

ponieważ stanowiło to kolejny dowód na to, co Owen o niej myśli. Dla niego nie była warta nawet przelotnego spojrzenia.

Angie podeszła do niej, jakby czytała w jej myślach.

- Odwołuję wszystko, co mówiłam o pielęgniarkach z agencji. Niektóre z nich naprawdę wiedzą, co robią.

- Dziękuję. - Rose zaśmiała się, a jednak wciąż bolała ją świadomość, że Owen tak źle o niej myśli. Kątem oka zobaczyła, że wyszedł z reanimacji, i stwierdziła, że musi to z nim wyjaśnić. Nieważne, co on sądzi. Ona zasługuje na szansę, by udowodnić, jaka jest naprawdę.

- W takim razie czy mogę wyskoczyć na pięć minut? - spytała, zwracając się do Angie.

- Oczywiście. - Angie pchnęła ją w kierunku drzwi.
- Jestem ci winna godzinę na lunch.

Rose wybiegła, ale Owen już gdzieś zniknął. Podeszła do recepcji i spytała Polly, czy go nie zauważyła.

- Może jest w swoim gabinecie. - Recepcjonistka wskazała na galerię. - Pierwsze drzwi na lewo, jak wejdiesz na górę, ale uprzedzam, nie jest w najlepszym nastroju.

- Nie musisz mi mówić - mruknęła Rose, po czym ruszyła w stronę schodów. Zatrzymała się przed drzwiami gabinetu, zebrała na odwagę, a następnie zapukała.

- Proszę.

Weszła do środka, zastanawiając się, czy pomysł rozmowy z Owenem to nie szaleństwo. A jednak w głębi duszy wiedziała, że to konieczne.

- Czy możemy zamienić słowo? - spytała uprzejmie, kiedy podniósł wzrok.

- O czym? - spytał, a ona mało się nie zachnęła.

- O pańskim stosunku do mnie na początek. Nie mam pojęcia, dlaczego tak mnie pan nie lubi.

- Nie żywię w stosunku do pani żadnych uczuć.

Odchylił się do tyłu i przyglądał jej spod przymkniętych powiek. Ale jeśli miał nadzieję ją zastraszyć, bardzo się mylił. Zaśmiała się cierpko.

- Odnoszę inne wrażenie.

- Więc może jest pani przewrażliwiona. A teraz, jeśli to wszystko...

- Nie wszystko. - Podeszła do biurka. - Niezależnie od tego, co pan mówi, ma pan ze mną problem. Nie wiem, dlaczego i nie chcę wiedzieć. Obchodzi mnie tylko to, że może to źle wpłynąć na Daniela, jeśli zobaczy, że reaguje pan na mnie tak negatywnie.

- Już wyraziłem zgodę na wasze spotkanie, prawda?

- Jego szare oczy miały kolor stali. - Czego jeszcze pani oczekuje? Entuzjastycznej aprobaty?

- Tego się nie spodziewam. Chcę tylko, żeby pozwolił pan Danielowi przekonać się, jaka jestem.

- Wzruszyła ramionami. Nie chciała, by wiedział, jak trudno jej przyznać się do własnych lęków. - Żeby pan za niego nie decydował.

- Zgadzam się, o ile pani zgodzi się grać według tych samych reguł.

- To znaczy?

- Ze nie będzie pani próbowała wywierać na niego wpływu. - Wstał gwałtownie, a ona instynktownie się cofnęła.

- Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym wyrzucić na niego wpływ - odrzekła możliwie najspokojniej, chociaż źle się czuła, kiedy stal. Był bardzo wysoki i dobrze zbudowany, raptem zdała sobie z tego sprawę. Owen

jest atrakcyjny, ale to nie pora, by zwracać uwagę na takie rzeczy.

- Nie? No to ja to pani wytłumaczę. Chłopak niedawno stracił matkę i wciąż usiłuje się z tym pogodzić. Czyli jest nadzwyczaj wrażliwy na wpływy zewnętrzne.

- Martwi się pan, że będę chciała zastąpić pańską żonę w jego sercu? - Potrząsnęła głową. - Tak się nie stanie.

- Martwię się, że może go pani wytrącić z równowagi, podczas gdy niczego mu tak nie trzeba jak spokoju.

Rose i tak wiedziała, w czym tkwi źródło jego niechęci. Bał się, że Daniel przeniesie na nią swoje uczucia, i że ona go zawiedzie.

- Nie skrzywdzę go - zapewniła. - Chcę mu pomóc, tak jak umiem najlepiej.

- To szlachetne, jeśli to prawda.

- Oczywiście, że prawda. Dlaczego miałabym kłamać?

- Nie wiem. - Stanął naprzeciw niej. - Nie mam pojęcia, jakie są pani ukryte motywy, ale wiem, że nie pozwolę, żeby użyła pani Daniela do własnych celów.

- Nie mam żadnych ukrytych motywów. Chcę go tylko poznać.

- A zatem nie będziemy mieć problemu. A teraz proszę wybaczyć, jestem zajęty.

Minął ją i otworzył drzwi. Rose nie była pewna, jak się zachować. Wiedziała, że problem nie został rozstrzygnięty, ale co jeszcze mogła powiedzieć, by przekonać go, że szczerze martwi się losem Daniela?

Zeszła na dół i spotkała na korytarzu Angie.

- Byłaś w bufecie coś zjeść?

- Ja... Byłam bardzo głodna.

- Co jadłaś? O tej porze nie ma tam co prawda wielkiego wyboru - rzekła wesoło Angie.

- Och, nic takiego - odparła Rose.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie i wpadła przez nie młoda kobieta. Niosła na rękach małą dziewczynkę. Pielęgniarki od razu zobaczyły, że dziecko ma trudności z oddychaniem.

- Ty weź dziecko, a ja zawołam Owena - rzekła Angie, na szczęście zapominając, o czym rozmawiały chwilę wcześniej.

Rose podbiegła do kobiety.

- Co się stało? - spytała, biorąc dziewczynkę na ręce i zmierzając z nią do najbliższego wolnego boksu.

- Nie wiem. Rysowała i nagle zaczęła się krztusić.

- Czy jadła coś, słodycze albo owoce? - pytała dalej Rose, kładąc bezwładne ciało na łóżku.

Dziewczynka była nieprzytomna, jej wargi zaczęły sinieć z powodu braku tlenu.

- Nie. Klęczała na podłodze i rysowała. Dzisiaj rano kupiłam jej nowe flamastry. - Kobieta urwała, łzy napłynęły jej do oczu.

Rose otworzyła usta dziewczynki, by sprawdzić, czy nic tam nie ma.

- Czy flamastry mają nasadki?

- Nasadki? Tak, oczywiście. - Zamilkła na moment.

- Widziałam, jak Lucy zdjęła jedną nasadkę zębami, ale powiedziałam jej, żeby więcej tego nie robiła.

- Ale mogła zapomnieć. - Rose położyła rękę tuż nad pępkiem dziecka, pod żebrami, potem położyła na nią drugą rękę i przycisnęła.

- Co pani robi? - krzyknęła przestraszona matka.

- Jeśli połknęła nasadkę, może blokować jej drogi oddechowe, więc muszę ją przemieścić.

Powtórzyła manewr, a potem jeszcze raz, uśmiechając się z ulgą, kiedy dziewczynka zakasłała i coś wystrzeliło z jej ust. Pochyliła się i podniosła plastikową nasadkę.

- Oto winowajca. - Wyrzuciła nasadkę do kosza, po czym założyła dziewczynce maskę tlenową. - Już jest dobrze, maleńka - rzekła, głaszcząc dziecko po głowie.

- Oddychaj.

- Już w porządku?

Rose usłyszała głos Owena i obejrzała się.

- Mała połknęła nasadkę flamastra, ale właśnie się jej pozbyliśmy - wyjaśniła spokojnie.

- Dobrze. Mogę ją obejrzeć?

Rose odsunęła się na bok, a Owen podszedł do łóżka i zbadał Lucy.

- Wydaje się, że wszystko dobrze - oznajmił, odwracając się do matki dziecka. - Chciałbym ją tu zatrzymać, aż się uspokoi, ale potem może ją pani zabrać do domu.

- Bardzo dziękuję. - Kobieta spojrzała na Rose. - Nie wiem, jak pani dziękować. Gdyby nie zadziałała pani tak szybko... Nigdy sobie nie wybaczę, że byłam taka nieuważna.

- Nie może się pani obwiniać - odparła Rose. - Dzieci połykają rozmaite rzeczy, albo wpychają sobie coś do nosa czy do ucha.

- Trzeba mieć oczy dookoła głowy, jak się jest rodzicem, prawda? - Kobieta uśmiechnęła się słabo. - Ma pani dzieci? Jeśli tak, na pewno wie pani, o czym mówię.

- Mam syna - rzekła cicho Rose.

Instynktownie zerknęła na Owena i wstrzymała oddech, kiedy spotkali się wzrokiem. W tym spotkaniu było jakieś poczucie związku, którego się nie spodziewała. Przez minione osiemnaście lat Owen kochał dziecko, które ona urodziła i to ich wiązało, nawet jeśli żadne z nich tego nie oczekiwało. Znienacka jej serce zaczęło bić szybciej, kiedy uświadomiła sobie, co to znaczy. Między nią i Owenem istnieje nierozzerwalny związek.

Owen walczył z bólem głowy. Nie mógł znieść myśli, że Rose doświadczyła tego samego poczucia jedności co on. Odwróciwszy się do matki Lucy, zmusił się do uśmiechu, ale wymagało to od niego wielkiego wysiłku, gdyż miał wrażenie, że jego życie się rozpada.

- Proszę podać recepcjonistce dane córki.
- Oczywiście. I jeszcze raz dziękuję, doktorze.
- Nie ma za co.

Przywołał na twarz kolejny uśmiech i mógł wyjść. Udał się do biura, i z ulgą stwierdził, że jest puste. Potrzebował chwili, by dojść do siebie, by pozbyć się poczucia, że coś wiąże go z Rose.

Przeklął pod nosem. Co za idiotyczny pomysł. Łączy ich jedynie Daniel. Nie są pokrewnymi duszami, byłymi kochankami, a nawet kolegami z pracy. Gdyby to od niego zależało, Rose szybko zniknęłaby z jego życia. Więc dlaczego tak się zdenerwował? Dlaczego czuł się tak, jakby za chwilę miało wydarzyć się coś doniosłego? Czy to lęk o syna? Czy może strach o własne życie? W końcu gdyby zabrała mu Daniela, co by mu zostało?

Przeszły go ciarki, kiedy nazwał te wszystkie lęki. Mówił sobie do tej pory, że jego jedyną troską jest Daniel, ale czy nie był równie zaniepokojony tym, co się z nim stanie, jeśli straci osobę, która nadaje sens jego życiu? Śmierć Laury była druzgocącym ciosem. Jak by sobie poradził, gdyby syn przeniósł swoje uczucia z niego na Rose? To mogłoby nastąpić bardzo łatwo. W końcu to on wciąż zagania syna do nauki, to on ogranicza mu czas wolny i rozrywki. Rose nie musi narzucać mu tych wszystkich nudnych zakazów, ponieważ nie jest za niego odpowiedzialna. Może zaangażować się natomiast w miłe rzeczy w życiu Daniela, całą resztę zostawiając na jego głowie. Owen zawsze wypadnie gorzej. Myśl, jak puste byłoby jego życie bez Daniela, była nie do zniesienia. Rose stanowi większe zagrożenie, niż sobie wyobrażał. Musi znaleźć sposób, by zminimalizować to ryzyko.

Rose z zadowoleniem stwierdziła, że dzień pracy dobiegł końca. Była wstrząśnięta tym, co się dzisiaj stało. Kiedy Rob spytał ją, czy ma ochotę wybrać się na drinka z kolegami, wymówiła się. Chciała tylko wrócić do domu i pomyśleć o tym, co zaszło między nią i Owenem.

Pospieszyła na przystanek, ale trzy przepełnione autobusy nie zatrzymały się. Właśnie siadała, by poczekać na następny, kiedy zobaczyła jadący powoli samochód. Zatrzymał się przed nią, a kierowca opuścił szybę.

- Proszę wsiadać, podrzucę panią.
- Nie ma potrzeby - odparła, ponieważ nie miała ochoty spędzać z Owenem więcej czasu, niż to konieczne.

- Chcę porozmawiać, proszę wsiąść.

Żeby nie robić sceny, Rose otworzyła drzwi samochodu i wsunęła się na siedzenie.

- Proszę zapiąć pas.

Zacisnęła wargi. Sądząc z jego tonu, nie zapowiada się, że ta rozmowa do czegoś doprowadzi. Czy musi tak nią dyrygować? Milczała jednak, zdecydowana, że pierwsza się nie odezwie. Jeśli on ma jej coś do powiedzenia, niech mówi. Na ulicy był straszny ruch.

- Niedługo Londyn będzie nieprzejezdny. Za dwa lata ogłosimy zakaz wjazdu do miasta wszystkich samochodów.

- Opłaty za zanieczyszczenie środowiska trochę pomogły - zauważyła obojętnie.

- Z początku, ale teraz wszystko wraca do normy.

- Zerknął na nią. - Ma pani prawo jazdy?

- Tak, chociaż nie stać mnie na utrzymanie samochodu, więc korzystam z publicznego transportu.

- Ja też staram się korzystać z publicznego transportu, ale odwożenie Daniela do szkoły bez samochodu byłoby koszmarem. Jak większość rodziców, pracuję jako szofer.

- Jakie on ma hobby? - spytała nagle. - Lubi sport?

- Koszykówkę. - Sunęli naprzód w żółwym tempie, a potem znowu się zatrzymali. - Jest całkiem niezły. Ale jego największą pasją jest muzyka. Heavy metal, niestety.

Rose zaśmiała się, słysząc żal w jego głosie.

- Pan nie jest fanem heavy metalu?

- Za bardzo cenię sobie swój słuch. - Posłał jej uśmiech, a jej zrobiło się gorąco. - Gra też na gitarze, bardzo źle, mogę dodać. Założył zespół z kolegami,

a może to się nazywa formacja. Ciągłe mi mówi, że teraz to się nazywa inaczej, ale ja zapominam.

- To jeden z minusów starzenia się - zauważyła.

- I pani to samo. Słyszając Daniela, pomyślałaby pani, że nadaję się już tylko na śmietnik. A ja uważałem, że jestem na bieżąco, dopóki on nie stał się nastolatkiem.

- Konflikt pokoleń. Pamiętam, że uważałam, że moi rodzice nie mają pojęcia, o co chodzi w życiu.

- Pewnie była pani mniej więcej w wieku Daniela, kiedy go pani urodziła - rzekł cicho.

- Prawdę mówiąc, byłam trochę młodsza. Miałam dokładnie siedemnaście lat.

Przygryzła wargi. Była taka młoda i naiwna. Gdyby była mądrzejsza, może nie zaszłaby w ciążę. Ale wtedy życie jej i Owena wyglądałoby zupełnie inaczej. Wówczas by się nie spotkali, a nie mogłaby z ręką na sercu przysiąc, że wolałaby go nigdy nie spotkać. Podniosła wzrok zaskoczona, kiedy Owen nagle wyjechał z kolejki samochodów.

- Co pan robi? Mieszkam w Camden, musimy jechać prosto.

- Wiem, ale utknęlibyśmy tu na wieki. - Minał ciężarówkę, a potem zerknął na Rose. - Może znajdziemy jakieś miejsce, żeby usiąść i wypić drinka, dopóki te korki nie znikną.

- Po co? - Wzruszyła ramionami, kiedy spojrzał na nią ze zdziwieniem. - Przepraszam, ale nie rozumiem, co pan chce przez to zyskać.

- Pomyślałem, że to pomoże, jeśli poznam panią bliżej.

- Ze względu na Daniela?

- Tak.

Nie powiedział nic więcej, tylko skupił się na tym, by wyjechać z korka. Rose wtuliła się w fotel, zastanawiając się, czy nie oszalała, godząc się z nim jechać. Ale czy ma wybór? Nie może odmówić mu rozmowy, bo to tylko potwierdziłoby jego podejrzenia. Nie miała nic do ukrycia. Może Owen poczuje się lepiej, zyskując pewność, że ona nie zamierza skrzywdzić Daniela w żaden sposób?

Ta myśl powinna ją uspokoić, a jednak tak się nie stało. Z niejasnego powodu czuła, że popełnia błąd.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Czego się pani napije?

Usiadła przy stoliku. W końcu przyjechali do Harapstead i zatrzymali się w winiarni z widokiem na wrzosowisko. Był początek kwietnia, wieczór był wyjątkowo ciepły, więc znaleźli wolny stolik na zewnątrz. W okolicy Indzie spacerowali z psami albo biegali.

Owen bardzo się denerwował na myśl o tym, że spędzi z Rose następną godzinę. Nie był nawet pewien, dlaczego tak się dzieje. Uśmiechnął się, postanowivszy, że nie zdradzi niepokoju.

- Może kieliszek wina?

- Bardzo chętnie, ale biały szprycer. Pracowałam w czasie przerwy na lunch, więc lepiej, żebym nie piła alkoholu.

- To może pani coś zje? - zaproponował.

- Nie, w domu zjem kolację. Proszę się tym nie przejmować. Nie pozwolę, żeby alkohol uderzył mi do głowy.

- Tego jestem pewien. - Zamówił dla niej szprycer z białego wina, a dla siebie świeży sok pomarańczowy. Rose bawiła się kartonową podkładką.

- Często pan tu przychodzi?

- Do tego baru? - Wzruszył ramionami. - Jestem tu po raz pierwszy. Prawdę mówiąc, to ostatnio byłem w Hampstead, kiedy Daniel miał dwanaście lat. Przeży-

wal wtedy okres fascynacji latawcami. Przywoziłem go tu, ponieważ tam, gdzie mieszkaliśmy, nie było takich otwartych przestrzeni.

- A gdzie pan teraz mieszka?

- W Richmond. Przeprowadziliśmy się tam wkrótce po tym, jak u Laury zdiagnozowano raka piersi.

- To musiał być dla pana trudny okres - rzekła cicho.

- Tak - odparł spięty, ponieważ nie przyjechali tu dyskutować o jego życiu. Chciał dowiedzieć się czegoś więcej o niej. Zanim jednak wrócił do rozmowy, Rose podjęła:

- Jak Daniel radził sobie z chorobą pańskiej żony? Dla niego to też musiał być cios.

- Tak, to był cios. Laura była bardzo dzielna, ale uparła się, żeby nic nie mówić Danielowi.

- Na pewno niełatwo było panu ukrywać to przed nim - zauważyła, ściągając brwi.

- Uznaliśmy, że tak będzie lepiej.

Podniósł z ulgą wzrok, gdy podeszła kelnerka. Nie chciał, by Rose zobaczyła, że dotknęła czulej struny. Choć uszanował wolę Laury, by chronić Daniela, często zastanawiał się, czy nie było mu przez to trudniej. Daniel miał mniej czasu, by pogodzić się z odejściem Laury. Jej śmierć odcisnęła na nim o wiele trwalsze piętno.

- Pyszne.

Wrócił myślą do teraźniejszości, przywołując na twarz uśmiech. Podniósł swoją szklankę.

- Nie za mocne?

- Nie, w sam raz. - Wypiła kolejny łyk, po czym odstawiła kieliszek na stolik. - Jak dawno temu zmarła pańska żona?

- W lecie miną dwa lata.

- Więc Daniel miał szesnaście lat?
- Tak. Kompletnie się załamał. Oblał większość egzaminów i musiał je powtarzać.
- Można się było tego spodziewać, prawda? Strata matki to druzgocące przeżycie.
- Gdyby chodziło tylko o egzaminy, nie byłoby jeszcze tak źle, ale wpadł w złe towarzystwo i zaczął pić. Kryzys nastąpił, kiedy pewnego dnia wtoczył się do szkoły pijany.
- Miał pan świadomość, co się dzieje?
- Tak, ale nie mogłem się z nim porozumieć. Próbo- wałem wszystkiego: zamykałem go w domu, nie dawa- łem mu pieniędzy. Nic nie skutkowało. Byłem przera- żony, że zrujnuje sobie życie.
- I jak się to skończyło?
- Umówiłem go na spotkania z psychologiem. Nie chciał chodzić, ale się uparłem. Na szczęście to pomogło, ale on w dalszym ciągu jest bardzo chwiejny emocjonalnie.
- To dlatego chciał pan trzymać mnie z dala od niego. Daję panu słowo, że nie zrobię niczego, żeby go zdenerwować. Wiem, że trudno panu w to uwierzyć, ale mnie naprawdę na nim zależy.
- Ale pani go nawet nie zna, więc jak może pani cokolwiek obiecywać? - Nie potrafił ukryć sceptycyzmu.
- Oddała go pani, kiedy był niemowlakiem. Nie było pani przy nim, kiedy dorastał. Nie ma pani pojęcia, co on myśli i czuje. Jest dla pani obcy i niezależnie od pani intencji, może pani zrobić coś, przed czym się pani tak zarzeka.
- Pan też może zrujnować mu życie, jeśli będzie się pan upierał, że nie wolno mi go zobaczyć. - Spojrzała na niego twardo. - Daniel ma prawo mnie poznać, nie może pan temu zapobiec.

- Ale jeśli pani go skrzywdzi, pożałuje pani. To mój syn i zrobię wszystko dla jego szczęścia i bezpieczeństwa.

- Więc przynajmniej w tym się zgadzamy. - Odsunęła krzesło i wstała. - Chciałabym już wrócić do domu.

- Oczywiście.

Owen także wstał, czując się jak największy drań na świecie. Sprawiał jej ból swoim nieubłaganym stanowiskiem, ale przecież jej uczucia to nie jego największe zmartwienie. Liczy się tylko Daniel, powtórzył sobie w myślach. To jego interesu będzie strzegł ponad wszystko. A jednak, gdy uruchomił silnik, wciąż coś go dręczyło.

Kiedy Rose weszła do mieszkania, czuła się wypompowana. Nie wiedziała, jak przekonać Owena, że nie skrzywdzi Daniela. Irytowało ją, że postawił ją w roli złoczyńcy, kiedy nic złego nie zrobiła.

Przygotowała sobie kanapkę i poszła z nią do pokoju. Nie była głodna, ale nie mogła cały dzień nic nie jeść. Włączyła telewizor, lecz nie potrafiła się na niczym skupić. Wciąż miała przed oczami twarz Owena, który wierzył, że ona stanowi zagrożenie. Czy miał rację? Czy byłoby lepiej, gdyby nie spotkała się z Danielem?

Kiedy zadzwonił telefon, ściszyła telewizor.

- Słucham?

- Czy to Rose Tremayne?

Jej serce zabiło mocniej. Odgadła, że to Daniel, chociaż nigdy ze sobą nie rozmawiali. Przez sekundę zastanawiała się, co zrobić. Czego oczekiwałby od niej Owen...

- Halo? Jest pani tam?

Usłyszała panikę w głosie chłopca.

- Tak, to ja, Rose Tremayne.
- A ja... jestem Daniel.
- Witaj, Danielu. - Wzięła głęboki oddech, ta chwila była trudna dla nich obojga. - Jak się masz?

- W porządku? A pani? - Zalała ją fala czułości, gdy usłyszała drżenie w jego głosie. Chciał udawać dorosłego i opanowanego, ale był przerażony.

- U mnie też w porządku - odparła łagodnie. - A teraz nawet jeszcze lepiej, bo do mnie zadzwoniłeś. Miałam nadzieję, że to zrobisz.

- Tata powiedział, że pani telefonowała. Chciałbym się z panią spotkać, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

- Ja też chętnie się z tobą spotkam - odparła szczerze. - Kiedy ci odpowiada? Rozumiem, że w tygodniu jesteś zajęty szkołą, więc może w sobotę?

- Świetnie! Och, nie wiem, gdzie pani mieszka - dodał niepewnie.

- Mieszkam w Camden, ale jeśli chcesz, możemy się spotkać w centrum. Może w kawiarni w Hyde Parku, tej przy końcu Serpentine? Wiesz, o czym mówię?

- Tak. To byłoby super. O której?

- Jedenasta?

Daniel zgodził się, a potem pożegnał się i rozłączył. Rose powoli odłożyła słuchawkę. Nie miała pojęcia, co powie Owen, dowiedziawszy się o ich spotkaniu, ale będzie się tym martwić później. W tej chwili wystarczyła jej świadomość, że wkrótce pozna syna.

Owen starał się nie reagować przesadnie, kiedy Daniel oświadczył mu, że umówił się z Rose. Wiedział, że stracił szansę, by ją poznać lepiej. Powinien był upierać

się przy swoim i dowiedzieć się o niej jak najwięcej, zamiast opowiadać jej tyle o sobie i Laurze.

Gdy przyjechał do pracy następnego ranka, żałował, że zaprosił Rose na drinka. Zdawało mu się, że teraz ona ma nad nim przewagę. A co gorsza, była pierwszą osobą, na którą natknął się po wejściu do budynku.

Powitał ją chłodno, na co ona zareagowała podobnie. Odniósł wrażenie, że nie może od niej uciec. Śnił o niej minionej nocy - były to niepokojące sny, o których wolałby zapomnieć - a teraz czekało go osiem godzin pracy z tą kobietą. Powoli, ale skutecznie Rose Tremayne przejmuje władzę nad jego życiem, i to mu się nie podobało.

W poczekalni siedziało niewiele osób, więc poszedł do gabinetu, by nadgonić robotę papierkową. Właśnie podpisał statystyki z poprzedniego miesiąca, kiedy zadzwonił telefon. Jedna z pielęgniarek poinformowała go, że otrzymali raport o poważnym wypadku w mieście. Owen szybko zbiegł na dół. Angie miała wolne tego dnia, na dyżurze był Charlie Rogers, jej zmiennik.

- Co wiemy do tej pory?

- Jakież kłopoty w nowej części metra, którą jeszcze budują - wyjaśnił Charlie. - Czekam na wiadomości z centrum kontroli wypadków.

- Mamy pojęcie o liczbie poszkodowanych?

- Nie, ale nie wygląda to dobrze. - Charlie urwał, bo zaterkotał telefon.

- I co? - spytał, gdy Charlie odłożył słuchawkę.

- Około dwudziestu poszkodowanych, może więcej. Zawalił się fragment dachu. A przy okazji uszkodził sieć gazową, powodując eksplozję. Chcą, żebyśmy tam przyjechali.

- Dobrze. Iłe osób jest dziś na dyżurze?

- Dziesięć, włączając ciebie, Roba, Suzanne i tego nowego stażystę Devindera - odparł Charlie.

- Wezmę Roba. Suzanne i Devinder mogą pracować na miejscu. Potrzebujemy dwóch pielęgniarek. Możesz to zorganizować? Tylko żeby wiedziały, co robią, nie będę miał czasu ich uczyć.

Zostawił Charliego i pospieszył do magazynu, gdzie trzymali ubrania ochronne używane w takich sytuacjach. Zdjął z wieszaka pomarańczowy kombinezon i włożył go. Ubranie było nieprzemakalne i zapewniało ochronę przed substancjami chemicznymi. Owen wziął też biały kask. Właśnie kończył się szykować, gdy pojawiła się reszta zespołu. Na widok Rose zmarszczył czoło.

Odciągnął ją na bok.

- Na pewno chce pani jechać? Jako pracownik agencji nie ma pani obowiązku.

- Jestem ochotniczką w miejskim zespole ratunkowym, więc wiem, co robię. Przeszłam wszystkie szkolenia.

- Dobrze. - Klasnął w dłonie, zwracając się do kolegów. - Kiedy przyjedziemy na miejsce, może się okazać, że pracujecie z personelem z innych szpitali. Jeśli tak się zdarzy, proszę, żebyście postępowali zgodnie z poleceniami kierownika waszej grupy.

Wszyscy skinęli głowami, po czym opuścili budynek tylnym wyjściem. Na podwórku czekali na nich ratownicy. Podzielili się na dwie grupy i wsiedli do karetek. Owen znalazł się w tej samej karetkie co Rose i pielęgniarz Pete Davenport. Dla Pete'a był to pierwszy poważny wypadek.

- Myślicie, że wejdziemy do tunelu? - spytał.

- Zależy, jakie zadanie przydzielą poszczególnym zespołom - wyjaśnił Owen. - Może będziemy pracować w tunelu, a może na ziemi.

- Mam nadzieję, że nie zatrzymają nas na zewnątrz - rzekł Pete zdegustowany. - To mój pierwszy wielki wyjazd.

- Ostatnio w podobnej sytuacji pracowaliśmy na zmiany - rzekła cicho Rose. - Zamienialiśmy się co dwie godziny.

- Naprawdę? - Pete był pod wrażeniem.

- To była katastrofa kolejowa dwa lata temu.

Owen z wyrazu jej twarzy odgadł, że nie było to miłe przeżycie. Jeden z ratowników zagadnął o coś Pete'a, więc Owen skorzystał z okazji i powiedział:

- Rose, nie musi pani tego robić. Nikt nie będzie o pani źle myślał, jeśli wróci pani do szpitala.

- Może i nie, ale ja miałabym wrażenie, że zawiodłam.

- Rozumiem. - Czuł, że traci czas. - Czy to było bardzo poważne... ta katastrofa?

- Koszmarne.

Nie rozwijała tematu, i może to go najbardziej poruszyło. Wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni. Dopiero gdy poczuł, że Rose zaciska palce wokół jego palców, zdał sobie sprawę z tego, co robi. Natychmiast cofnął rękę i nie spojrzał na Rose do końca drogi. Nie miał odwagi. Nie był w stu procentach pewny, co zobaczyła na jego twarzy.

Rose jest jego wrogiem, powiedział sobie. Powtarzał to jak mantrę może z tuzin razy, ale przychodziło mu to z coraz większym trudem.

Policja otoczyła kordonem wejście do nowego tunelu metra. Karetki nadjeżdżały z całego miasta. Rozpętało

się prawdziwe piekło, kiedy samochody walczyły o miejsce do parkowania. Owen kazał swoim ludziom zaczekać i poszedł dowiedzieć się, kto kieruje całością. Jego zespół przyjechał jako pierwszy, więc Owen nie wahał się, kiedy oficer z centrum dowodzenia spytał go, czy mogą pracować z grupą ratowników, która odkopuje ludzi w tunelu.

- Podzielimy się na dwa zespoły - rzekł Owen po powrocie do karet. - Pete, pójdziesz ze mną, Rose będzie pracować z Robem. - Zerknął na stażystę. - Rose ma doświadczenie w podobnych sytuacjach, więc pozwól, żeby cię prowadziła.

- Jasne. - Rob otoczył Rose ramieniem. - Rob i Rose, ładnie brzmi, co? Całkiem jak Batman i Robin.

Wszyscy się roześmiali, Owen zaś odwrócił głowę. Nie będzie przecież zamartwiał się tym, że jego stażysta jest w bliskich stosunkach z Rose. To nie jego interes.

Wziął kask i poprowadził ich do wejścia do tunelu, gdzie czekała na nich drużyna ratowników. Wjej skład wchodził strażacy i inżynierowie. Jeden ze strażaków zapisał ich nazwiska, po czym sam się przedstawił.

- Donald Grant, główny oficer straży pożarnej. Czekamy na znak, czy możemy wejść. Nasi ludzie pracują z inżynierami, żeby podeprzeć niestabilny sufit.

- Jak daleko od wejścia znajdowali się ci ludzie, kiedy doszło do zawału? - spytał Owen.

- Jakies półtora kilometra, więc żeby tam dotrzeć, potrzebujemy około dziesięciu minut. - Urwał, bo jeden z jego ludzi wyszedł właśnie z tunelu. Zamienili na boku kilka słów, po czym Grant zwrócił się do zespołu medycznego. - Możemy wejść. Tylko nie spieszcie się, wewnątrz jest mnóstwo gruzu. Jeśli każe wam wyjść,

zróbcie tak natychmiast. Nie chcę żadnych martwych bohaterów.

Owen zerknął niespokojnie na Rose. Wołałby, żeby jej tam nie było. Zapowiada się praca w niebezpiecznych warunkach, a on nie chciał narażać Rose na jakiegokolwiek ryzyko.

Ruszył za Grantem w głąb tunelu. Nie rozumiał, dlaczego myśli o Rose. I się o nią martwi.

Rose czuła rosnące napięcie, gdy szli tunelem. To było dziwne uczucie. Chociaż tunel był dobrze oświetlony, denerwowała się, że jest pod ziemią. Ucieszyła się, gdy Rob ją dogonił.

- Strasznie, co? Codziennie jeżdżę metrem, ale nigdy nie myślę o tym, że jestem pod ziemią. Teraz jest inaczej. Nie ma wątpliwości, gdzie się znaleźliśmy.

- Nie ma - przyznała, drżąc. Boczne ściany i dach były wzmocnione żelazną siatką, która w jej niedoświadczonych oczach wyglądała bardzo delikatnie. Kiedy schodzili na niższy poziom, zaczęła żałować, że nie przyjęła propozycji Owena i nie wróciła do szpitala.

- Dobrze się czujesz?

- Chyba tak. - Skrzywiła się lekko. - To ja mam się tobą opiekować, a nie na odwrót.

- To może będziemy się sobą nawzajem opiekować? - zasugerował z uśmiechem. - Jak superbohaterowie?

- W porządku, Batmanie, ty pilnuj mnie, a ja będę pilnować ciebie - zgodziła się ze śmiechem.

- Większość dziewczyn uciekłaby, gdybym zaproponował, że będę ich pilnował, ale najwyraźniej jest inaczej, kiedy jest się superbohaterem.

Rose potrząsnęła głową.

- Jesteś kompletnym wariatem, wiesz?
- Tak. Ale i tak mnie kochasz, prawda?

Rose już miała wyprowadzić go z błędu, kiedy przeszkodził jej Owen.

- Byłoby lepiej, gdybyście skupili się na pracy. To nie plac zabaw, jeżeli nie zauważyliście do tej pory.

Rob był wyraźnie zmieszany, za to Rose się zirytowała. Jak Owen śmie mówić tak do niej przy ludziach? Chciała wyrazić swoje oburzenie, ale w tej samej chwili oficer podniósł rękę i dał im znak, by się zatrzymali.

- Następny odcinek jest trudniejszy. W dwóch miejscach musimy się czołgać. Nie bójcie się. Sufit jest bezpieczny, a za jakieś pięć metrów tunel znowu się poszerza. Teraz pojedynczo. Ja pójdę pierwszy, a jeden z moich ludzi na końcu, żeby nikt nam nie uciekł.

Dwie osoby zaśmiały się, ale większość była równie zdenerwowana co Rose. Szła za Owenem, zerkając w górę. Nagle się odwrócił.

- Wszystko będzie dobrze, Rose. Tylko powoli, nic się nie stanie.

Nie czekał na jej odpowiedź, zresztą dobrze, bo i tak nie wiedziałyby, co powiedzieć. Fakt, że uznał za stosowne ją uspokoić, wzbudził w niej mieszane uczucia. Robił wszystko, by wyglądało na to, że jej nie lubi, więc dlaczego przejmuje się jej samopoczuciem? A jednak, idąc za nim tunelem, poczuła się trochę lepiej. Może Owen nie żywi do niej aż takiej niechęci?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Odetchnął, gdy korytarz znowu się poszerzył. Czołganie się w wąskiej przestrzeni było dość niewygodne, nie pomagała także świadomość, że Rose znajduje się tuż za nim. Nie chciał nawet myśleć, jak bardzo się teraz boi. Podniósł się gwałtownie, zniecierpliwiony samym sobą.

Kiedy wszyscy minęli szczęśliwie zwięźenie, Grant poprowadził ich przez ostatni etap. W pobliżu miejsca zawału zamocowano lampy łukowe, które rzucały upiorne światło.

- Wiemy, że pod gruzami jest jeszcze pięć osób - oznajmił Grant, gdy się zatrzymali. - Nie jesteśmy pewni, jak długo będziemy ich odkopywać, więc będzie tu dosyć głośno.

Owen skinął głową i wskazał miejsce, gdzie leżeli ranni.

- Im szybciej ich obejrzymy, tym szybciej ich stąd wydostaniemy. Rose, sprawdź, kto jest najciężej ranny.

Natychmiast wypełniła polecenie. Owen obserwował ją, jak klęknęła obok mężczyzny, potem odwrócił się. Rob poszedł za nim do rannego, który leżał nieco z boku. Był nieprzytomny i ciężko oddychał. Owen przykucnął i wyjął stetoskop.

- Z lewej nie dochodzi powietrze - oznajmił, słuchając płuc. - Nie możemy tracić czasu.

- Krwiak opłucnej? - zasugerował Rob, badając puls mężczyzny. - Tętno jest bardzo przyspieszone. To też wskazuje na krwiak opłucnej.

- Niewykłuczone. - Owen zbadał brzuch rannego i skinął głową, wyczuwając napięcie. - Coś się tam dzieje. Bez dostępu do rentgena musimy zaufać instynktowi. Najprawdopodobniej to krwiak opłucnej. Trzeba przeprowadzić aspirację. Możesz się tym zająć, Rob? Już to robiłeś: wbij igłę między żebra pod lewym ramieniem i wyciągnij krew, która zebrała się w jamie opłucnej.

- To pestka. - Rob radośnie zabrał się do roboty.

Owen zostawił go, zadowolony, że młody lekarz jest silny psychicznie. Wiele by trzeba, by Rob się załamał, pomyślał, przechodząc do następnego poszkodowanego. Nic dziwnego, że Rose dobrze czuje się w jego towarzystwie.

Trochę go to irytowało, więc przyklęknął i skupił się na pacjencie, którym zajmowało się już dwóch ratowników. Rose podeszła do niego zadyszana.

- Chciałabym, żeby pan zobaczył tamtych trzech. Mężczyzna po lewej to ósemka w skali Glasgow.

- Zaczę od niego. - Przepię się w stronę robotnika. Na pierwszy rzut oka widział, że ma rozległe uszkodzenia głowy. - Nie wygląda dobrze. Proszę zmierzyć mu ciśnienie.

Rose przyklęknęła i po chwili podała mu wynik.

- O wiele za niskie. Dajmy mu jakieś płyny i odeślijmy go do szpitala. Tutaj niewiele możemy mu pomóc.

Rose wyjęła kaniulę i wbiła się w dłoń mężczyzny, podczas gdy Owen kontynuował badanie. Potrząsnęła głową, gdy spojrzała na niego pytająco.

- Nie znajduję wiele poza tym, co widać gołym okiem, ale prześwietlenie może coś pokazać. Dajmy mu kołnierz i połóżmy go na desce, a potem do szpitala.

Rose założyła kołnierz ortopedyczny na szyi mężczyzny i podała mu zastrzyk przeciwbólowy. Owen założył mu jeszcze maskę tlenową.

- Musimy wydostać go stąd możliwie najszybciej - krzyknął do Granta. Ratownicy usuwali duże kamienie przy pomocy mechanicznej spycharki, hałas był ogłuszający.

- Dam dwóch ludzi do pomocy - zaoferował szybko oficer. - Będą musieli ostrożnie manewrować przez zwężenie.

- Dziękuję. Ten człowiek nie przeżyje, jeśli nie trafi szybko do szpitala - wyjaśnił Owen.

- Wysyła pan z nim swój personel? - spytał Grant.

- Nie, ratownicy sobie poradzą - odparł.

Z trudem powstrzymał się, by nie poprosić Rose, by z nimi pojechała i opuściła to niebezpieczne miejsce. Ale jej pomoc tutaj była bezcenna. Zostawił Granta i poszedł zbadać dwóch kolejnych mężczyzn, o których wspomniała mu Rose. Klęczała właśnie przy jednym z nich.

- Złamana miednica - stwierdził. - Złamana prawa kość udowa. - Wsunął rękę pod plecy mężczyzny. - Zniekształcenie kręgosłupa lędźwiowego.

- Moim zdaniem także zawał. Jeden z robotników powiedział mi, że skarżył się na ból w klatce piersiowej i szczęce tuż przed wypadkiem. Mieli wezwać karetkę, kiedy to się stało.

- Rzeczywiście ma pecha - zauważył. - Będę go intubować. Musimy mieć pewność, że się nie poruszy,

więc trzeba dać mu narkozę. - Owen starał się ukryć emocje wywołane przez jej uśmiech. Wstał. - Obejrzę tego drugiego i wrócę.

- Dobrze.

Pochyliła się na pacjentem, nieświadoma stanu Owena. On tymczasem podszedł do młodego robotnika, który nie stracił przytomności. Pojękiwał tylko z bólu.

- Może mi pan dać coś przeciwbólowego, doktorze?

- Gdzie pana boli?

- Tutaj. - Dotknął lewej strony klatki piersiowej.

- Pewnie złamał pan żebra. - Owen zbadał go delikatnie. - Tak jak podejrzewałem. Paskudnie się pan uderzył.

Młody robotnik przewrócił oczami.

- Spadł na mnie kawałek skały. Mogło być gorzej. Gdybym się stamtąd nie wydostał, cały sufit by na mnie wylądował.

- No to faktycznie miał pan szczęście. Zaraz panu pomożemy. - Wyjaśnił pielęgniarzowi, jaki środek podać rannemu, po czym kontynuował badanie. Złamane żebra mogą być bardzo bolesne, ale nie zagrażają życiu, więc Owen dziwił się, że Rose wskazała mu tego człowieka jako wymagającego pilnej pomocy. - Nazywam się Owen Gallagher - przedstawił się, sprawdzając biodra i miednicę mężczyzny. Może Rose znalazła coś, czego on nie zauważył.

- Tim Lawrence.

- Długo pracował pan w tunelu? - spytał Owen, nie stwierdziwszy poważnego uszkodzenia w okolicy miednicy.

- To mój pierwszy tydzień. Wziąłem tę robotę, bo chciałem trochę zarobić, zanim zacznę studia. Właśnie

wróciłem z Australii i uznałem, że to dobry sposób na szybkie podreperowanie finansów.

Owen sprawdził kręgosłup Tima, ale i tam nie znalazł nic alarmującego. Nadal nie wiedział, o co Rose chodziło. A przecież musiał istnieć jakiś powód, dla którego zwróciła na Tima uwagę Owena. Była zbyt doświadczoną pielęgniarką, żeby narażać go na stratę czasu.

Myśl, że tak bardzo ufa jej sądom, nieco go zaniepokoiła. Mimo to postanowił raz jeszcze zbadać klatkę piersiową Tima. W płucach nie słyszał nic złego, więc mógł je wyeliminować, nie dostrzegł też żadnych problemów z sercem. Ale potem znalazł nienormalną opuchliznę w górnej lewej części brzucha Tima.

- Porządnie spuchnięte - powiedział.

- Wiem tylko, że boli jak diabli.

- Zastrzyk wkrótce zacznie działać - zapewnił Owen, zastanawiając się nad swoim odkryciem. Silne uderzenie mogło wyrządzić więcej szkód poza złamaniem żeber. W tej okolicy mieści się śledziona, nie mógł zatem wykluczyć, że pękła. Jeśli do tego doszło, Tim wymaga natychmiastowej operacji, inaczej mógłby się wykrwawić na śmierć.

Owen podjął szybką decyzję, wiedząc, że nie może pozwolić sobie na ryzyko.

- Prawdopodobnie śledziona została także uszkodzona, więc wyśle pana od razu do szpitala.

- Śledziona? - spytał Tim, blednąc. - Czy to oznacza operację?

- Niewykluczone. Dobra wiadomość to to, że śledziona nie jest takim ważnym organem dla ludzi dorosłych. Istnieje niewielkie ryzyko, że po jej usunięciu będzie pan łatwiej łapał infekcje, ale to wszystko.

- Długo będę unieruchomiony? - zaniepokoił się chłopak. - Bo jeśli tak, to już nie będę mógł pracować przed rozpoczęciem nauki. A miałem zarobić na utrzymanie.

- Jeżeli operacja okaże się konieczna, spędzi pan w szpitalu od sześciu do dziesięciu dni, a potem jeszcze dwa tygodnie będzie pan wracał do zdrowia. - Owen klepnął go w ramię. - Wszystko będzie dobrze, naprawdę.

Tim nie odpowiedział. Owen poprosił pielęgniarkę o podłączenie kroplówki. Pojawiła się kolejna grupa medyków, która odciążyła zespół Owena. Jego spojrzenie spoczęło na Rose. Wiedział już, że może ufać jej profesjonalizmowi, ale czy może zaufać tej kobiecie, jeśli chodzi o Daniela?

Rose niecierpliwie czekała na Owena. Stan jej pacjenta pogarszał się, zaczęło się u niego migotanie komór. Odetchnęła z ulgą, gdy Owen wreszcie do nich dotarł.

- Nie wygląda najlepiej - oznajmiła, odsuwając się, by zrobić miejsce Owenowi. - Tętno jest bardzo nieregularne.

- Już patrzę.

Pochylił się nad mężczyzną, a Rose zmarszczyła czoło. Odniosła wrażenie, że Owen jest zdenerwowany, a nie miała pojęcia, co takiego zrobiła. Już chciała go o to zapytać, gdy stwierdziła, że to idiotyczne. Wydawało się, że denerwuje go wszystko, co ma z nią związek.

- Dam mu zastrzyk z lignokainy, a potem go intubuję. Może pani poprosić ratowników o pomoc?

- Nie chce pan, żebym ja panu pomogła?

- Nie, proszę iść do Roba i zapytać, czy pani nie potrzebuje. Pete może mi asystować, jak skończy ze swoim pacjentem.

- Dobrze. - Rose nie dyskutowała. Pewnie Owen doszedł do wniosku, że ma już dość wspólnej pracy.

Nie było to miłe, ale nie będzie się nad tym skupiać. Podeszła do ratowników i przekazała im jego polecenia. Tymczasem Rob zajmował się robotnikiem ze złamaną nogą. Podniósł na nią wzrok z uśmiechem.

- W samą porę, Rose, pomożesz mi ją usztywnić.

Rose także postarała się o uśmiech.

- Chcesz powiedzieć, że taki superbohater jak ty nie poradzi sobie z tym sam?

- Każdy superbohater potrzebuje pomagiera, żeby wykonać niewdzięczne zadanie.

- Hm. - Przykucnęła obok niego i pomogła mu założyć szynę. Niełatwo było wykonać to właściwie, nie ruszając nogi. Mężczyzna jęknął.

- Wiem, że boli. Jeszcze tylko kilka sekund.

- W porządku, kochanie, dla ciebie zniosę wszystko. - Starszy robotnik puścił do niej oko. - Już od dawna nie opiekowała się mną ładna, młoda kobieta.

Rose zaśmiała się.

- To miło, że wciąż należę do kategorii młodych. W przyszłym tygodniu mam urodziny i zaczynam się czuć stara.

- A co to dla ciebie znaczy stara? - wtrącił Rob, zabezpieczając szynę specjalnymi paskami.

- Dość stara, żeby ci nie odpowiedzieć - odparowała.

- Och, daj spokój. Nie jesteś aż tak stara. - Rob

usiadł na piętach i spojrzał na nią. - Moim zdaniem masz jakieś dwadzieścia osiem albo dziewięć lat. O rok więcej niż ja.

- Błąd. - Rose starannie umocowała dolną część szyny.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś starsza? - Potrząsnął głową. - Nabierasz mnie. Nie wierzę, że masz trzydziestkę.

- I jeszcze trochę - odparła roześmiana. Otrzepała rękę i wstała. - Dobra, co dalej?

- To wszystko, dopóki nie odkopią pozostałych. Nie wiadomo, ile czasu im to zajmie.

Odciągnął ją na bok, bo właśnie pojawili się ratownicy, którzy mieli zająć się transportem mężczyzny ze złamaną nogą. Na chwilę wyłączono koparki, ale praca nie ustawała. Rob musiał stać bardzo blisko Rose, by go usłyszała. .

- Nie wierzę, że jesteś dużo starsza ode mnie.

- W przyszłym tygodniu skończę trzydzieści pięć lat - przyznała szczerze. Miło było słyszeć, że nie wygląda na tyle, ale nie było sensu kłamać. Zwłaszcza że w najbliższy weekend ma się spotkać ze swoim osiemnastoletnim synem.

Instynktownie przeniosła wzrok i zadrżała. Okazało się, że Owen ich obserwował. Mimo że nie robili nic nagannego, natychmiast przyjęła postawę obronną. Odsunęła się od Roba i podeszła do rannego, którego ratownicy szykowali do transportu. Donald Grant oznajmił im, że niedługo wyjdą z tunelu. Skoro na miejscu wypadku pojawiły się inne zespoły medyczne, oni mogli wracać do szpitala.

Czy naprawdę liczyła na to, że wspólna praca zmieni

stosunek Owena do niej? Czyżby była aż tak naiwna? Niestety, bo przecież nic się nie zmieniło. W dalszym ciągu jej nie ufał, wciąż uważał, że nie powinna odgrywać żadnej roli w życiu Daniela. Gdyby choć przez moment pomyślała, że spotkanie z nią oznacza coś złego dla syna, nie wyraziłaby na nie zgody. Jednak rozmawiając z nim przez telefon, odniosła wrażenie, że to spotkanie jest dla niego równie ważne, jak dla niej. Wielka szkoda, że stoją z Owenem po przeciwnych stronach barykady, gdy w rzeczywistości pragną tego samego - czyli szczęścia Daniela.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rose wróciła do szpitala tą samą karetką, którą jechała na miejsce wypadku. W drodze rozmawiała z robotnikiem, który złamał nogę. Nazywał się Alan Bradbury. Powiedział jej, że jeszcze tego roku przechodzi na emeryturę. Zabawiał ją opowieściami o swoich zawodowych doświadczeniach na rozmaitych budowach. Nawet nie wiedziała, kiedy dotarli do szpitala.

- Później do pana zajrzę - obiecała, kiedy ratownicy otworzyli tylne drzwi. - Pewnie położą pana na ortopedii, więc wpadnę tam, jak skończę dyżur.

- Koniecznie, kochanie. To bardzo poprawi mój wizerunek, jak młoda kobieta będzie o mnie pytać - odparł radośnie.

Rose zaśmiała się i wysiadła z karetki. Szybkim krokiem ruszyła do budynku. Charlie był właśnie w poczekalni. Zatrzymał się, by zamienić z nią słowo.

- Widzę, że wróciłaś cała i zdrowa. Jak poszło?

- Nie tak źle, biorąc wszystko pod uwagę. A co z pacjentami, których wysłaliśmy tutaj? Zwłaszcza z tym z urazem głowy i tym z podejrzeniem złamania kręgosłupa?

- Ten pierwszy jest już w sali operacyjnej, ten drugi niestety nie przeżył. W drodze dostał rozległego zawału, ratownikom nie udało się go reanimować.

- Szkoda. A taki młody ze złamanymi żebrami?

Miałam wrażenie, że to nie wszystko... - Wzruszyła ramionami. Nie potrafiła wyjaśnić swoich przeczuc. Czy to dlatego, że chłopak był niewiele starszy od Daniela?

- Miałaś rację. Miał pękniętą śledzionę. Gdyby go natychmiast nie przywieźli, też by nie przeżył, ale teraz jest już po zabiegu. Zostaw kombinezon w koszu w magazynie, a potem możesz sobie zrobić przerwę.

- Jesteś pewien? - Zerknęła na pacjentów czekających w poczekalni. Nad ladą recepcji znajdowała się tablica, na której wyświetlano czas oczekiwania na wizytę. W tej chwili były to cztery godziny.

- Tak. Musisz trochę się odprężyć po takiej akcji. Prawda, Owen?

- Co takiego?

Rose odwróciła się, słysząc głos Owena. Zapewne przyjechał zaraz po niej. Zauważyła, że był zmęczony i zrobiło jej się go żal.

- Charlie uparł się, żebym zrobiła sobie przerwę. Może pan także powinien odpocząć. Wygląda pan na wykończonego.

- Proszę zostawić mi decyzję, czy jestem, czy nie jestem zdolny do pracy - rzekł opryskliwie i poszedł dalej.

Rose zaczerwieniła się zmieszana i odeszła szybkim krokiem. Wiedziała, że Charlie zastanawia się, dlaczego Owen odezwał się do niej w taki sposób. Zachował się nieuprzejmie, i to zupełnie bez powodu, bo przecież ona miała dobre intencje. Westchnęła. Właśnie w tym tkwi sedno problemu: Owen nie chce od niej pomocy. Niczego od niej nie chce. Jest tylko utrapieniem, kimś, kto zagraża jego relacjom z synem. Gdyby znalazł sposób, by ją usunąć z ich życia, na pewno by to zrobił.

Gdy pozbyła się ubrania ochronnego, ogarnęło ją przygnębienie. Stwierdziła, że posłucha Charliego i zrobi sobie przerwę - może to poprawi jej nastrój? Bufet znajdował się na piątym piętrze, toteż Rose wsiadła do windy. Była pora lunchu, więc sala była zatłoczona. Rose kupiła sobie kanapkę i kawę, a gdy szukała wzrokiem wolnego miejsca, pojawił się Rob.

- Zaczekaj sekundkę, znajdę dla nas stolik - powiedział, chwytając tacę. Postawił na niej podwójną porcję lasagne, duży kubek kawy i podszedł do kasy.

- Może na tarasie? - zasugerował. - Jest dość ciepło. Nie wiem jak ty, ale ja chętnie posiedzę na świeżym powietrzu po pobycie w tej wielkiej szcurzej norze.

- Ja też - przyznała, rozbawiona jego opisem wartego miliardy funtów przedłużenia metra. Na tarasie głęboko odetchnęła. - Trudno uwierzyć, że jesteśmy w centrum Londynu.

- Najgorsze smrody wiszą zwykle przy ziemi - wyjaśnił Rob. - Gdybym rządził tym miastem, pomyślałbym o zbudowaniu dróg podniebnych.

- Nowatorski pomysł. - Rose usiadła. - Może powinienś to zaproponować władzom.

- Wątpię, żeby wzięli pod uwagę sugestie skromnego stażysty - powiedział Rob, przystępując do jedzenia.

- Nigdy nie wiadomo, dopóki nie spróbujesz.

- Może i tak, chociaż nie jestem pewien, czy mam dość energii, żeby zajmować się równocześnie medycyną i polityką. Cały czas zabiera mi uszczęśliwianie Owena.

- Czy zawsze był taki wymagający? - zapytała.

- Większość osób, które z nim dłużej pracują, na przykład Angie, mówi, że po śmierci żony stał się bardziej wymagający. Ona miała raka - dodał.

- Rozumiem.

Rose uznała, że lepiej nie wspominać, że wie to już od Owena. Ugryzła kanapkę, ale pokusa, by dowiedzieć się o nim czegoś więcej, była silniejsza.

- Myślisz, że jest bardziej wymagający, bo wydaje mu się, że zawiódł żonę?

- Co masz na myśli? - zdziwił się Rob. - O ile wiem, miała świetną opiekę, więc dlaczego miałby czuć się winny?

- Hm, znam kilka osób, które czują się winne, ponieważ uważają, że nie zrobiły wszystkiego, co możliwe. Wyobraź sobie, że masz całą wiedzę medyczną w małym palcu, a nie możesz pomóc tym, których najbardziej kochasz.

- Nigdy tak o tym nie myślałem - odparł Rob z namysłem.

- Może tak jest w tym przypadku, co?

Owen zatrzymał się w pół kroku, słysząc słowa Rose. Postanowił zjeść lunch na tarasie, ponieważ tam było ciszej. Czuł, że potraktował ją zbyt ostro po powrocie do szpitala, ale miał swoje powody. Kiedy wychodził z tunelu, wpadł na Mike'a Gerarda z Royal Hospital. Mike wspomniał, że zna Rose, która kiedyś w Royal pracowała.

Owen nie mógł nie wykorzystać takiej okazji i nie zapytać Gerarda o Rose. Mike wyrażał się w samych superlatywach o jej kompetencjach, z mniejszym entuzjazmem mówił o jej charakterze. Starając się delikatnie wysondować, o co chodzi, Owen odkrył, że Rose zyskała nie najlepszą opinię, odchodząc z pracy po zerwaniu z jednym z lekarzy. Według Mike'a uciekła od

odpowiedzialności. To była ostatnia rzecz, jaką Owen chciał usłyszeć.

Teraz sam już nie wiedział, co złości go bardziej - fakt, że to właśnie ona śmiała krytykować jego zachowanie czy to, że jej ocena była tak trama. On rzeczywiście obwinił się o to, że nie zrobił dla Laury wszystkiego.

- Kiedy będzie mi potrzebna psychoanaliza, zwróć się do fachowców - rzekł ze złością. Zobaczył jej zszokowaną minę, ale to było niewielkie pocieszenie. - A póki co, będę wdzięczny, jak zatrzyma pani swoje opinie dla siebie. Moje życie osobiste nie jest tematem do dyskusji.

Zakręcił się na pięcie, zapominając, że miał usiąść i zjeść lunch. Dopiero kiedy dotarł do drzwi, zdał sobie sprawę, że trzyma w ręku tacę. Wrzucił ją do kosza i wyszedł z sali, zastanawiając się, czy kiedykolwiek był taki zły jak w tej chwili. Myśl, że Rose siedzi tam i rozmawia na jego temat, była nie do zniesienia.

- Proszę poczekać.

Chociaż słyszał jej głos, nawet się nie obejrzał. Chciał, by zostawiła go w spokoju.

- Przepraszam, Owen, naprawdę mi przykro.

Zawahał się, a ona to wykorzystała. Podbiegła i zatrzymała się naprzeciw niego. Poczował żal, gdy zobaczył jej zboląłą twarz. Szybko jednak się otrząsnął.

- Nie chciałam pana zdenerwować. Po prostu rozmawialiśmy z Robem...

- O mnie - zaśmiał się krótko. - Tak, słyszałam.

- Wiem i przepraszam. Nie chciałam zrobić panu przykrości. - Położyła rękę na jego ramieniu, a on zeszywniał. Ale gdyby raptownie się odsunął, zdradziłby swe emocje.

- Nie jestem zdenerwowany-rzekł chłodno. - Jestem

zły, ponieważ pani się wydaje, że ma pani prawo wtrącać się w moje sprawy.

- Nie. Dlaczego pan nie słucha, co mówię? Dlaczego zawsze myśli pan o mnie jak najgorzej?

- Bo nie dała mi pani powodu, żebym myślał dobrze.

Wzruszył ramionami, strącając jej dłoń. Nie przejmował się już, jak Rose to zinterpretuje. Jeszcze chwilę później skóra paliła go w miejscu, gdzie spoczywały jej palce.

Minął ją i poszedł do windy, modląc się w duchu, by za nim nie szła. Przez dwa lata jakoś się trzymał, aż tu nagle jego świat zaczął się walić. Powinien był zrobić więcej, żeby pomóc Laurze. Powinien był przekonać ją, żeby powiedziała Danielowi prawdę. Powinien był zauważyć przygnębienie syna i starać się pomóc także jemu. Zawiódł Laurę i Daniela. Co z niego za mężczyzna, jeśli nie potrafił ochronić dwóch osób, które kochał?

Wszedł do windy i nacisnął guzik, żałując, że nie można w taki sam sposób odciąć się od bolesnych myśli. Och, znakomicie udawał, że świetnie sobie radzi. Ludzie mu uwierzyli, tylko przed Rose nie zdołał ukryć prawdy.

- Musi mnie pan wysłuchać.

Wzdrygnął się, bo zdążyła wśliznąć się do windy, zanim drzwi się zamknęły.

- Nie wiem, co ma pani nadzieję zyskać tym...

- Chcę tylko przeprosić. Na Boga, Owen, nie jestem potworem. - Patrzyła mu prosto w oczy. Widział w jej oczach złość połączoną z żalem, i może to właśnie spowodowało jego kolejną reakcję.

Wyciągnął ręce, przytulił ją i pocałował. Był to najkrótszy i najgorętszy pocałunek, jaki można sobie wy-

obrazić. A kiedy westchnęła i oddała mu ten pocałunek, był kompletnie obezwładniony.

Gdy winda się zatrzymała, Owen odzyskał rozum. Ledwie zdążył odsunąć się od Rose, nim drzwi się otworzyły. Wysiadła bez słowa, on zaś ruszył za nią, ponieważ nie pozostało mu nic innego...

Rose nie miała pojęcia, jak przeżyła ten dzień do końca. Zdawało się, że działa jak automat i robi, co jej każą. To, co wydarzyło się w windzie, przewróciło jej świat do góry nogami. Pocałunek Owena był dla niej szokiem, ale najbardziej przeraziło ją, że odwzajemniła go. Owen nie ukrywał niechęci do niej, a mimo to uważała go za atrakcyjnego mężczyznę. Uprzytomniła sobie powagę sytuacji. Nie mogła sobie pozwolić na żadne błędne posunięcia, które mogły mieć wpływ na jej relacje z synem.

Idąc po płaszczy, zastanawiała się, czy nie powinna skontaktować się z agencją i poprosić, by znaleźli kogoś na jej miejsce. Praca tutaj staje się coraz bardziej stresująca. Byłoby jej o wiele łatwiej, gdyby odeszła, ale z drugiej strony nie chciała, by Owen pomyślał, że odchodzi z powodu incydentu w windzie. Zresztą gdyby miała utrzymywać kontakty z Danielem, i tak by się znowu spotkali. Najlepiej byłoby wymazać ten pocałunek z pamięci.

Sobota była ładna i słoneczna. Rose wstała przed siódmą, wzięła prysznic, ubrała się i poszła do kuchni przygotować śniadanie. Kiedy zaparzyła herbatę i upiekła grzanekę, apetyt ją opuścił. Myślała tylko o tym, jak będzie wyglądało jej spotkanie z Danielem. Czy go

rozpozna? Nie przyszło jej do głowy, by poprosić go o przysłanie zdjęcia. Może powinni się byli umówić na jakiś znak rozpoznawczy - na przykład, że będzie trzymała gazetę albo parasolkę, cokolwiek, co wyróżniałoby ją z tłumu? Już miała zadzwonić do syna, kiedy sobie uświadomiła, że telefon może odebrać Owen.

Wychodząc z domu, była już tak roztrzęsiona, że nie myślała logicznie. Na szczęście autobus się nie spóźnił i szybko dojechała do Hyde Parku. Było tam sporo ludzi. Rose mijała wielu miłośników jazdy na deskorolce i joggingu, ale w końcu dotarła do kawiarni, gdzie się umówiła.

Przyszła dziesięć minut przed czasem, więc usiadła na ławeczce. Owen nie powiedział jej, jak wygląda Daniel. Kiedy się urodził, miał jasne włosy i niebieskie oczy, ale mógł się zmienić. Nagle wstrzymała oddech.

Nie miała cienia wątpliwości, kim jest zbliżający się do niej chłopak. Wstała na chwiejnych nogach. Jego włosy miały ten sam miodowozłoty odcień co jej, a kiedy podszedł bliżej, zobaczyła jego błękitne oczy. Gdy stanął przed nią, na jego twarzy malowało się tysiące emocji. Rose czuła, że on widzi to samo na jej twarzy. To jest jej dziecko, jej syn, którego oddała do adopcji.

Przez sekundę nie wiedziała, jak się zachować, ale w chwilę potem posłuchała instynktu. Zrobiła krok do przodu i wyciągając ręce, objęła go serdecznie. Marzyła o tym przez lata. Bez względu na to, co się zdarzy, zawsze pozostanie jej w pamięci ten słodki moment: Daniel w jej ramionach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Owen patrzył, jak Rose obejmuje jego syna. Chyba nigdy nie widział na niczyjej twarzy tylu emocji naraz. Do tej pory starał się nie myśleć o tym, jakie uczucia wzbudzi w Rose spotkanie z synem, ale w tej chwili nie mógł od tego uciec. Próbował sobie wyobrazić, jak on czułby się na jej miejscu, lecz było to zbyt bolesne.

Odwrócił głowę, bo nagle odniósł wrażenie, że jest intruzem. W końcu to Daniel chciał spotkać się z Rose. Mimo to chłopak bardzo się denerwował i prosił Owena, by mu towarzyszył. Teraz jednak nie wydawało mu się, by Rose i Daniel go potrzebowali, i poczuł się bardzo samotny.

- Tato, zaczekaj!

Owen przystanął, odwrócił się i zobaczył zdziwione spojrzenie Rose. Najwyraźniej nie przyszło jej do głowy, że i on pojawi się na tym spotkaniu. Nie była zachwycona jego obecnością, i nie miał jej tego za złe.

- Tato, nie chcesz poznać Rose? - spytał chłopiec, zaskoczony zachowaniem ojca.

- Nie chcę wam przeszkadzać - wyjaśnił Owen, zastanawiając się, czy powiedzieć synowi, że ją zna. Z początku zdawało mu się to zbyt skomplikowane, a z drugiej strony nie chciał, by Daniel doszedł do wniosku, że coś przed nim ukrywa.

- Wcale nie przeszkadzasz. Podejź chociaż i przy-

witaj się. Potem porozmawiam sobie z Rose, a my spotkamy się później.

Owen nie mógł odmówić. Ruszył za Danielem, udając, że nie dostrzega, jak ładnie Rose wygląda tego dnia. Była w dżinsach i żółtym swetrze, włosy związała w koński ogon, i trudno było się domyślić, że jest matką osiemnastolatka.

- Rose, to mój tata, Owen Gallagher.

- My się znamy. - Uśmiechnęła się chłodno, wyciągając rękę. - Jestem pielęgniarką, od tygodnia pracuję z ojcem.

- Naprawdę? - Daniel spojrzał na Owena zachwycony. - Nie do wiary, że się już znacie! To super.

- Świat jest mały - odparł Owen. Na sekundę jej palce zacisnęły się na jego dłoni.

Owen opuścił rękę. Miał wrażenie, że jej dłoń poparzyła mu skórę. Przejechał ręką wzdłuż nogawki spodni, ale dziwne uczucie nie minęło. Zupełnie jakby Rose naznaczyła go na zawsze. To go przeraziło. Żywił tylko nadzieję, że syn niczego nie dostrzega.

- Teraz was zostawię. Może spotkamy się w tym samym miejscu o pierwszej?

- Jasne - odparł i spojrzał niepewnie na Rose. - Nie musi pani siedzieć ze mną tak długo, jeśli pani nie chce.

- Niczego tak nie pragnę, jak posiedzieć z tobą, Danielu - odparła ciepło.

- No to świetnie. - Uśmiechnął się szeroko. - Będziemy mieć okazję, żeby się lepiej poznać.

- W takim razie do zobaczenia. - Owen nie mógł na nich patrzeć. Daniel był taki poruszony. Owen panicznie bał się, że ta kobieta skrzywdzi jego wrażliwego syna.

Ruszył przed siebie, nie wiedząc, czym wypełni sobie czas do pierwszej. Daniel był nie tylko jego synem, był także synem Rose. Nie ma sensu udawać, że to nie zmieni ich relacji. Musi nauczyć się dzielić Danielem, a wcale nie był pewien, czy jest do tego zdolny.

Nie mógł także udawać, że Rose nie jest atrakcyjna. Epizod w windzie jasno udowodniał, że go oczarowała. Nie wolno mu jednak posunąć się ani o krok dalej. Sytuacja jest już i tak wystarczająco zawikłana.

Dwie godziny, które Rose spędziła z Danielem, przeleciały nie wiadomo kiedy. Znaleźli spokojne miejsce pod drzewami, gdzie usiedli na trawie i rozmawiali.

Daniel zadawał jej mnóstwo pytań i słuchał z uwagą, kiedy opowiadała mu o swoim dzieciństwie jedynaczki w małej kornwalijskiej wiosce. Wydawał się zainteresowany wszystkim, co mówiła, ale Rose zgadywała, że prowadziło to do głównego pytania, jakie pragnął jej zadać, czyli dlaczego oddała go do adopcji. Powzięła już postanowienie, że powie mu prawdę. Chociaż nie wiedziała, jak Daniel na to zareaguje, ważne było, by znał fakty. Do niego będzie potem należała decyzja, co zrobić z tym dalej.

- Nigdy nie chciałaś mnie zatrzymać, kiedy dowiedziałas się, że jesteś w ciąży? - spytał nieśmiało.

- Chciałam. Podjęłam decyzję, że wychowam cię sama. Tylko że ułożyło się inaczej.

Spuściła wzrok, nabierając sił, ponieważ nadal trudno było jej mówić o tamtym okresie życia.

- Moi rodzice byli przerażeni. Próbowali mnie skłonić do usunięcia ciąży, a kiedy odmówiłam, wysłali mnie do dalekiej kuzynki, która mieszkała pod Londynem. Nie

chcieli, żeby ludzie w wiosce dowiedzieli się o moim stanie.

- Musiało być ci ciężko - rzekł cicho.

- To prawda. Nie znałam tam nikogo, a moi dalecy krewni nie byli specjalnie mili. Przyjęli mnie chyba tylko dlatego, że moi rodzice im płacili.

- Ile miałaś lat?

- Siedemnaście. - Wzruszyła ramionami. - Ale przynajmniej byłam bezpieczna i nie mieszkałam na ulicy, co zdarza się wielu młodym dziewczętom.

- Chyba tak. Więc co się stało, jak się urodziłem? Pojechałaś do domu?

- Nie, już tam nie wróciłam. Miałam nadzieję, że rodzice zaakceptują moje dziecko, kiedy przyjdzie na świat, ale się myliłam. Zadzwoiłam do nich i oznajmiłam, że chcę je zatrzymać, a oni powiedzieli, że nie chcą mieć ze mną więcej do czynienia. Ludzie, u których mieszkałam, dali mi do zrozumienia, że u nich także nie mogę dłużej zostać, więc musiałam coś sobie znaleźć. Pojechałam do Londynu i zatrzymałam się w hostelu. Byłam pewna, że jakoś sobie poradzę. Ale szybko zdałam sobie sprawę, że to mrzonka. Miałam siedemnaście lat, żadnego zawodu ani szans na przyzwoitą pracę. Na domiar złego mieszkanie, które w końcu znalazłam, znajdowało się w dość paskudnej okolicy. Pierwszego miesiąca trzy razy mieliśmy włamanie. Nie brakowało tam przemocy ani narkotyków. To wszystko przekonało mnie, że muszę oddać cię do adopcji. Nie chciałam, żebyś tam dorastał.

- Rozumiem. - Daniel przygryzł wargę. Rose wiedziała, że przejął się tym, co usłyszał.

- Bardzo chciałam cię zatrzymać. Myślałam, że serce mi pęknie, jak się z tobą rozstawałam, ale zrobiłam to, bo cię kochałam. Chciałam, żebyś miał to wszystko, czego nie mogłam ci zapewnić. Chciałam, żebyś był bezpieczny i szczęśliwy.

- A mój ojciec? Czy on nie mógł ci pomóc? A może 0 mnie nie wiedział?

Rose westchnęła, słysząc jego oskarżycielski ton.

- Wiedział, ale nie chciał się angażować. Właśnie zdał egzaminy, i w jego planach na najbliższą przyszłość nie było dziecka.

- Więc rzucił cię?

- Można tak powiedzieć.

- I nigdy się nie odezwał?

- Nie. Mogę ci podać jego imię i nazwisko, jeśli chcesz, ale nie mam pojęcia, gdzie teraz mieszka. Nie widziałam go od tamtych czasów.

- Nie ma sensu go szukać, skoro nic go nie obchodziłem - rzekł z goryczą.

- Nie myśl o nim źle, Danielu. Nie był gotowy do ojcostwa, nie radził sobie z odpowiedzialnością, jaką jest posiadanie dziecka.

- Ale mógł ci jakoś pomóc. Nie musiałybyś mnie oddawać.

- Ludzie postępują tak, jak uważają za słuszne w danej chwili. Ja też tak zrobiłam.

- No tak. Miałem szczęśliwe dzieciństwo. Mama i tata byli wspaniałymi rodzicami. - Przygryzł znów wargi, a Rose dojrzała błysk łez w jego oczach. - Mama umarła na raka dwa lata temu. To było okropne, tym bardziej że nie miałem pojęcia o jej chorobie. Ukryli to przede mną.

- Chcieli ci oszczędzić cierpienia - powiedziała ci-cho, pamiętając słowa Owena.

- Ale nie oszczędzili. Nie wiedziałem, jak bardzo była chora, ani że umrze. - Przetarł twarz dłońmi, zawstydzony.

- Pewnie wtedy sądzili, że tak będzie najlepiej.

- No to nie mieli racji. Gdyby mi powiedzieli prawdę, śmierć mamy nie byłaby dla mnie takim szokiem. Zrobiłem potem parę głupich rzeczy, na przykład zacząłem pić i palić.

- Ludzie różnie reagują na cierpienie. Nie możesz oskarżać się, bo wtedy nie byłeś w stanie logicznie myśleć.

- Bałem się, że będziesz przerażona, jak ci to powiem - przyznał zdziwiony.

- Byłoby mi przykro, gdybyś nie wyciągnął z tego wniosków, ale wszyscy mamy na swoim koncie coś, czego się wstydzimy. Chodzi o to, żeby uczyć się na błędach.

- Szkoda, że tata tak nie myśli. Jemu się chyba zdaje, że znowu zrobię coś złego, jak nie będzie mnie pilnował. Traktuje mnie jak pięciolatka, ciągle każe mi się uczyć.

Rose zaśmiała się.

- Obawiam się, że taki jest los nastolatka. Rodzice zawsze uważają, że mają rację. Musisz pamiętać, że ojciec chce dla ciebie jak najlepiej.

- Wiem. I wiem, że śmierć mamy była także dla niego ciosem. - Westchnął. - Chciałbym tylko, żeby gdzieś czasem wyszedł, rozerwał się. Mama też by tego chciała.

- Potrzeba czasu, żeby przeboleć stratę - rzekła spo-

kojnie. Owen na pewno bardzo kochał żonę, pomyślała i ogarnął ją jakiś dziwny żal. - A skoro mówimy o twoim ojcu, czy nie powinieneś już do niego wracać?

- Już? - Daniel poderwał się na równe nogi. - Bardzo miło było cię spotkać, Rose. Chciałbym znowu się z tobą zobaczyć. Zgadzasz się?

- Oczywiście. Nawet nie wiesz, ile to spotkanie dla mnie znaczy. Nie będę o tym mówić, żebyś nie poczuł się zażenowany. Może zadzwonisz do mnie, kiedy będziesz miał czas? Nie chcę odrywać cię od nauki. Mam wolne weekendy.

- To świetnie. - Wyciągnął rękę. - Dziękuję, Rose. Wiem, że nie było ci łatwo opowiadać o swoich rodzicach i w ogóle, ale cieszę się, że byłaś ze mną szczerą.

- Dziękuję za wyrozumiałość - odparła łamiącym się głosem i uściśnięła jego dłoń. - Do zobaczenia wkrótce, mam nadzieję.

- Jasne.

Uśmiechnął się i pobiegł przez park. Rose odprowadzała go wzrokiem, aż zniknął w tłumie, a potem ruszyła w stronę bramy. Spotkanie poszło lepiej, niż się spodziewała. Nie mogła się już doczekać, kiedy Daniel ponownie się z nią skontaktuje. Nie zamierzała stracić go po raz drugi, chociaż to nie zależało tylko do niej. Owen w dalszym ciągu był jej nieprzyjazny.

Pochyliła ramiona. Niezależnie od tego, co myśli Owen, ona zrobi to, co uważa za stosowne. Daniel jej potrzebuje, więc będzie mu służyć pomocą, kiedy tylko zechce.

W poniedziałek Owen z radością wrócił do pracy. Daniel przez cały weekend opowiadał mu o Rose: o jej

rodzicach, którzy odmówili córce pomocy, i o tym, że jego ojciec ją porzucił, kiedy dowiedział się o ciąży. Owen udzielał stosownych odpowiedzi, choć szczerze mówiąc, nie miał ochoty wysłuchiwać tych wszystkich szczegółów. Tylko tego brakowało, żeby zaczął współczuć tej kobiecie.

Na szczęście w pracy jego myśli były zajęte czymś innym. Już z samego rana przyjechała karetka. Dwie kobiety zostały ranne, gdy ich samochód gwałtownie skręcił, by nie przejechać psa, który wybiegł na drogę. Kierująca pojazdem Marion Bates była w gorszym stanie, więc Owen zajął się nią i poprosił Suzanne, by zbadała drugą poszkodowaną. Dyżur tego ranka miał Devinder Sharma, więc Owen poprosił go o pomoc. To dobre doświadczenie dla młodego lekarza.

- Jestem Owen Gallagher, ordynator oddziału ratunkowego - przedstawił się, gdy kobieta leżała już w łóżku. - A to jest doktor Sharma - dodał, kiwając głową w stronę Devindera, który był potwornie zdenerwowany. - Zbadamy panią, więc proszę leżeć spokojnie.

- Czy może pan zawiadomić mojego męża? - Marion zsunęła z twarzy maskę tlenową. - Wyszłam tylko po mleko, będzie się niepokoił.

- Proszę się nie martwić, pielęgniarka zaraz to załatwi.

Obejrzał się przez ramię. Na widok Rose, która właśnie weszła na reanimację, serce mu zamarło. Nie patrząc na nią, wezwał Julie.

- Czy możesz skontaktować się z mężem tej pani i powiedzieć mu, co się stało? Policja poda ci szczegóły.

Odwrócił się znów do pacjentki. Puls i ciśnienie w normie. Najbardziej niepokoiła go rana na jej głowie.

- Czy podczas wypadku straciła pani przytomność?
- spytał, oglądając dość dużą ranę ciętą.

- Nie jestem pewna. Wie pan, jechałyśmy, a tu nagle ten pies wyskoczył, to wszystko działo się tak szybko. Skreśliłam gwałtownie i wpakowałam się na latarnię.

- Ratownicy twierdzą, że latarnia przewróciła się na samochód. - Sprawdził reakcję źrenic na światło. Lewa reagowała odrobinę wolniej niż prawa. - Proszę zbadać reakcję pani Bates na światło, doktorze Sharma.

Zrobił miejsce młodemu lekarzowi i wyjął stetoskop, by posłuchać płuc i serca kobiety. Oddychała bez przeszkód.

- Obie źrenice rozszerzają się tak samo.

Owen podniósł wzrok.

- Proszę sprawdzić jeszcze raz i zwrócić szczególną uwagę na lewą źrenicę - polecił, powściągając chęć warknięcia na kolegę. Potrzeba czasu, by zdobyć doświadczenie. To nie wina doktora Sharmy, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu.

Zacisnął zęby. Znał powód swojego napięcia. Reakcja Daniela na rodzoną matkę budziła najgorsze obawy Owena i zwiększyła jego wątpliwości. Ale nie to jedno go niepokoiło, irytowało go, że on sam reaguje na tę kobietę zupełnie nienormalnie. Powiódł wzrokiem po sali i dojrzał ją pochyloną nad drugą pacjentką. Twarz Rose była skupiona, a mimo to wiedział, że jest równie świadoma jego obecności, jak on jej. Nagle obejrzała się, a on szybko odwrócił głowę. Tymczasem Devinder w końcu dostrzegł problem. Owen wysłuchał go i skinął głową.

- Dobrze. Niełatwo zauważyć takie rzeczy, ale z czasem nabierze pan praktyki.

Podczas dalszego badania nie znalazł innych poważnych urazów. Poprosił Beth Humphreys o rutynowe prześwietlenie, a potem poszedł zobaczyć, jak radzi sobie Suzanne. Rose otarła się o niego niechcący, sięgając po kroplówkę.

- Przepraszam - mruknęła.

Owen nie odpowiedział, nie ufał swojemu głosowi. Nawet najlżejszy dotyk Rose wywoływał w nim cały łańcuch reakcji. Czy dlatego, że tak długo żył w celibacie?

W czasie choroby Laury brak życia seksualnego był jego najmniejszym zmartwieniem. Po jej śmierci nie interesowały go kobiety. Przez dwa lata żył sam, a tu nagle jego ciało zaczęło dawać znać o swych potrzebach. Najbardziej zszokował go fakt, że to właśnie Rose je obudziła...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie była pewna, o czym myśli Owen, ale wiedziała jedno: coś jest nie tak, a na dodatek ma to związek z jej osobą. Powiesiła nowy pojemnik z płynem na stojaku, zastanawiając się, czy będzie mogła szybko się stąd wymknąć. Tego dnia brakowało personelu, dlatego Angie poprosiła ją, by pracowała na reanimacji. Ona jednak wolałaby znaleźć się jak najdalej od Owena.

Nagle stanął naprzeciw niej. Zrobiła krok do tyłu, czując, że się czerwieni. Zignorowała pytające spojrzenie Angie. Wzięła brudne opatrunki i wyniosła je do specjalnego worka. Suzanne informowała Owena o stanie pacjentki, więc Rose postanowiła usunąć się z drogi, dopóki nie skończą. Słyszając nagle ostrzegawczy pisk monitora, zawróciła. Devinder zamarł przerażony, patrząc na Marion Bates, której serce przestało bić. Rose podbiegła i go odsunęła.

- Proszę opuścić zagłówek, ona musi leżeć płasko.

Młody lekarz patrzył na nią nieprzytomnie, a potem raptem otrzeźwiał. Szybko obniżył zagłówek, podczas gdy Rose rozpoczęła masaż serca. Owen był już obok nich.

- Proszę kontynuować, Rose. Devinder, pan zajmie się jej oddychaniem. Dam jej zastrzyk adrenaliny i zobaczymy, czy serce zacznie bić.

Jedna z pielęgniarek pobiegła po leki, ale Rose nie zwracała na nic uwagi, tylko robiła swoje.

- Sprawdzić puls - polecił Owen.

Rose przerwała na chwilę. Devinder sprawdził tętnicę szyjną Marion. Pokręcił głową.

Rose skupiła całą energię na technice ratowania życia. Owen podał pacjentce zastrzyk adrenaliny, po czym zdecydował, że trzeba ją defibrylować.

Kiedy przyłożył elektrody do piersi Marion, wszyscy się odsunęli. Nagle na monitorze pokazał się rytm zatokowy i w sali rozległo się zbiorowe westchnienie ulgi.

- Zmarłem przed tym monitorem. - Devinder wyglądał na wstrząśniętego, kiedy zakładał kobiecie maskę tlenową. - Zapomniałem wszystko, co wiem na temat reanimacji.

- To całkiem normalne - powiedziała Rose.

- Może, ale pani nie zmarła - zauważył.

- To dlatego, że robiłam to już setki razy - zapewniła go. - Za pierwszym razem człowiek zawsze jest przerażony.

- Mam nadzieję, że ma pani rację.

Rose nie przekonała go chyba, ale nie powiedziała nic więcej. Młodszy personel medyczny to nie jej zmartwienie. Wróciła do swojej pacjentki, gdzie pomagała Suzanne, aż kobieta była gotowa do przewiezienia na oddział. Potem zajęła się sprzątaniami i znów weszła za parawan. Już miała zająć się kolejnym pacjentem, kiedy pojawił się Owen.

- Dziękuję za szybkie działanie. Doceniam pani pomoc.

Rose spojrzała na niego zdziwiona. Po raz pierwszy powiedział o niej coś pozytywnego.

- Za to mi płacą.
- Wiem. Chciałem tylko podziękować. To wszystko. - Znowu przybrał szorstki ton, a ona zdała sobie sprawę, że okazała się niewdzięczna.

- Przepraszam. Po prostu mnie pan zaskoczył.
- Chce pani powiedzieć, że nieczęsto prawię komplementy?

- No cóż, faktycznie to trochę nie w pana stylu.
Nagle się zaśmiał, a jego twarz przy tym pojaśniała.
- Wiem, że cieszę się opinią gnębiciela.

Teraz ona się roześmiała, zadowolona ze zmiany, która w nim zaszła. Kiedy się śmiał, wyglądał o wiele przyjaźniej.

- Nie posunęłabym się tak daleko.
- Nie? Więc musi pani postrzegać mnie w innym świetle niż wszyscy pozostali.

Była to uwaga, jaką ludzie rzucają bez przerwy, a jednak Rose wiedziała, że nie może jej tak zostawić.

- Trudno mi oddzielić pana osobę w pracy od kochającego ojca, który robi wszystko, żeby ochronić syna. - Wzruszyła ramionami z nadzieją, że nie powiedziała za dużo. Ten temat był dla niej zbyt ważny, by ukrywać się za przyjętymi społecznie konwenansami.
- Więc może faktycznie postrzegam pana w innym świetle.

Przez jego twarz przemknął cień zdziwienia, ale zanim zdążył coś powiedzieć, pojawiła się Suzanne. Rose przeprosiła i oddaliła się szybkim krokiem. A jednak kiedy prowadziła kolejnego pacjenta za parawan, uświadomiła sobie, że bardzo chciałaby poznać Owena bliżej, nie tylko przez wzgląd na Daniela.

Do końca dnia Owen co i rusz przypominał sobie rozmowę z Rose. Fakt, że wykazała chęć wybaczenia mu jego zachowania, głęboko go poruszył. Był także zaskoczony, że miała odwagę powiedzieć mu prawdę, chociaż może nie powinien się temu dziwić po tym, co usłyszał od Daniela.

Opowiedziała synowi o okolicznościach jego narodzin, nie próbując upiększać faktów, jak zrobiłoby pewnie wiele innych kobiet. Zdał sobie sprawę, że podziwia jej szczerłość. Kiedy wychodził z pracy, wiedział, że musi uporządkować swoje uczucia w stosunku do Rose. Daniel miał spędzić noc u jednego z kolegów, co znaczyło, że może nie spieszyc się do domu. Postanowił zjeść kolację w mieście, a potem obejrzeć jakiś film. Minęło mnóstwo czasu, odkąd spędził wieczór poza domem. To pomoże mu odzyskać równowagę.

Zjadł kolację w restauracji nieopodal szpitala, a potem wybrał się na wczesny seans ostatniego przeboju filmowego. Wyszedł z kina o dziewiątej i wciąż nie miał ochoty wracać do domu. Wsiadł do samochodu i jeździł po mieście, ale dopiero kiedy znalazł się przed domem Rose, przyznał, że od początku wiedział, dokąd jedzie. Wszystko, co dziś robił, zmierzało do jednego: chciał zobaczyć Rose i dowiedzieć się, dlaczego wzbudza w nim tyle mieszanych uczuć.

Właśnie nalała sobie kieliszek wina, kiedy zadzwonił domofon. Rzadko miewała gości wieczorami. Naciskając przycisk domofonu, ze zdumieniem usłyszała głos Owena. Otworzyła mu, a potem wróciła do pokoju, ciekawa, czego Owen do niej chce. Kiedy zastukał do jej drzwi, tak się denerwowała, że niełatwo było to ukryć.

- Przepraszam, że wpadam bez zapowiedzi - rzekł uprzejmie, idąc za nią do pokoju.

- Nie szkodzi. Właśnie nalałam sobie wina, napije się pan?

- Lepiej nie. Jestem samochodem.

- W takim razie herbaty, a może kawy?

- Nie, dziękuję. - Usiadł na kanapie. Widziała, że jest spięty, co tylko zwiększyło jej zdenerwowanie.

- Zjadłem dziś kolację w mieście i chyba przesadziłem, zamawiając jeszcze pudding. Zwykle z Danielem na deser jemy owoce.

- To o wiele zdrowsze, chociaż nie tak przyjemne - zauważyła pogodnie, siadając na krześle. Wzięła swój kieliszek i wypła łyk wina, żeby się czymś zająć.

- Pewnie zastanawia się pani, co tutaj robię?

Rose zaczerwieniła się, uświadamiając sobie, że tak łatwo ją rozszyfrować.

- To prawda - przyznała, bo nie było sensu kłamać.

- Mówiąc szczerze, sam nie jestem pewien. Nie wiem, co chciałem osiągnąć tą wizytą.

Zmarszczyła czoło, słysząc frustrację w jego głosie.

- W dalszym ciągu martwi się pan o Daniela? Rozumiem, że tak. Mogę jedynie powtórzyć, że nie zamierzam go skrzywdzić. Jest dla mnie równie drogi, jak dla pana, nawet jeśli trudno panu w to uwierzyć.

- Sam już nie wiem, w co wierzę. - Ręce mu się trzęsły. Rose była zaszokowana, widząc go w takim stanie.

- Nigdy nie chciałam stwarzać panu problemów.

- Wciąż pani to mówi. A jednak spowodowała pani problemy, i to takie, jakich sobie nie wyobrażałem.

Wstał gwałtownie i zaczął krążyć po pokoju. Rose

widziała, że stara się opanować, i czekała w milczeniu. Zresztą, co nowego mogłaby powiedzieć?

- Daniel mówił mi o swoim ojcu. - Owen odwrócił się do niej. - Powiedział też, że rodzice odmówili pani pomocy.

- To prawda. - Nie miała pojęcia, dokąd prowadzi ta rozmowa, ale jeśli mogła w czymś pomóc, była gotowa wyznać mu wszystko, co chciał wiedzieć. Nie miała nic do ukrycia. Im szybciej on to zaakceptuje, tym łatwiej jej zaufa.

Zadziwiająco, jak ważne było dla niej zdobycie jego zaufania. Nie wiedziała dlaczego, ale nie chciała tracić czasu na spekulacje.

- Mój ojciec wyznawał wyjątkowo surowe zasady. Był przerażony, gdy dowiedział się, że jestem w ciąży. Mama być może jakoś by się z tym pogodziła, ale on był uparty, a ona stanęła po jego stronie. Kiedy Daniel przyszedł na świat, oznajmił mi, że nie chce nas widzieć.

- A kiedy oddała pani Daniela do adopcji? To nic nie zmieniło? - spytał, siadając.

- Niestety nie. Próbowалам dzwonić do rodziców, ale oni odkładali słuchawkę, słysząc mój głos. Mama umarła dziesięć lat temu. Od czasu do czasu pisałam do niej, ale nie rozmawiałyśmy. Nigdy mi też nie odpisała, nie wiem nawet, czy czytała moje listy. - Przygryzła wargi, by bolesne wspomnienia jej nie przytłoczyły. - Tata nie zawiadomił mnie o śmierci mamy. Dowiedziałam się o tym od koleżanki, z którą utrzymywałam kontakt. Pojechałam na pogrzeb z nadzieją, że się pogodzimy, ale on udawał, że mnie nie widzi. Potem, kilka lat temu, dowiedziałam się, że zachorował na Alzhei-

mera. Teraz przebywa w domu opieki i nie ma pojęcia, kim jestem.

- Więc go pani odwiedza? - spytał zdziwiony.

- Tak, co miesiąc. - Nie dodała już, że opłaca jego pobyt. Owen mógłby pomyśleć, że chce zaskarbić sobie jego sympatię.

- Niewiele osób by tak postąpiło. Nie wyobrażam sobie, jak musiało być pani ciężko, Rose.

- Nie było łatwo. Przypuszczam, że gdybym była mądrzejsza, nie doszłoby do tego wszystkiego.

- To znaczy?

- Jako młoda dziewczyna prowadziłam bardzo samotnicze życie. Ojciec Daniela był moim pierwszym chłopakiem. Właśnie zdał egzaminy w Oxfordzie i z grupą przyjaciół wynajął w mojej wiosce dom na lato. Był bardzo sympatyczny i zabawny, tak inny od wszystkich, których znałam.

- Więc to był wakacyjny romans?

- Dla niego tak, dla mnie nie. Zakochałam się w nim po uszy i nigdy nie przyszło mi do głowy, że bez wzajemności. - Westchnęła. - Co tylko pokazuje, jaka byłam naiwna.

- Była pani dzieckiem, Rose, wrażliwą nastolatką.

- Tak, chociaż zdaniem ojca to brak zasad moralnych doprowadził mnie do kłopotów.

- Do diabła. - Dotknął jej ręki. - Nie ma nic niemoralnego w tym, że człowiek się zakochuje, niezależnie od wieku. To najwspanialsza rzecz na świecie, kiedy znajdujesz właściwą osobę.

- Tak jak pan znalazł swoją żonę? - spytała łagodnie. Miała nadzieję, że Owen nie czuje jej przyspieszonego pulsu. Jego ręka była taka ciepła i mocna, że

chciała, by trzymał ją tak do końca świata. Przy Owenie poradziłyby sobie ze wszystkimi problemami. Ta myśl ją poraziła. Odetchnęła z ulgą, kiedy Owen w końcu się odsunął.

- Tak. Zakochałem się w Laurze od pierwszego wejrzenia, chociaż zabrało mi trochę czasu przekonanie jej, że to poważne. - W jego głosie brzmiało echo wspomnień.

- Ale w końcu się udało?

- O tak. Byłem uparty. Żadne przeszkody mnie nie odstraszyły. - Spuścił wzrok, a kiedy znów podniósł głowę, na jego twarzy malowało się mnóstwo emocji.

- Laura wiedziała, że nie może mieć dzieci. Chorowała wcześniej na raka i po leczeniu była bezpłodna. Bała się, że nasze małżeństwo nie przetrwa bez potomstwa. Kiedy zostaliśmy zaakceptowani przez agencję adopcyjną, płakaliśmy ze szczęścia. A kiedy dostaliśmy Daniela, zdawało się, że nic lepszego nas nie spotka. Myślałem, że Laura kochała go bardziej, niż kochałyby własne dziecko.

- Tak się cieszę, że trafił na takich rodziców - powiedziała Rose łamiącym się głosem. - Mówi o was w taki sposób, że z pewnością bardzo was kocha.

- Ja też go kocham. Dała pani mnie i Laurze najwspanialszy prezent. Kiedy Laura wiedziała już, że umiera, powiedziała, że Daniel nadał sens jej życiu. Walczyła do końca, ale odeszła, wiedząc, że zostawia syna, który zawsze będzie ją kochał.

Schował twarz w dłoniach. Rose podeszła i przyklękła przed nim. Łzy toczyły się po jej policzkach, ale to się nie liczyło, to cierpienie Owena należało ukoić.

- No, wszystko będzie dobrze - wyszeptwała, głasz-

cząc go po głowie. Wtulił się w zagłębienie jej szyi, a ona nie mogła udawać, że nie obudziło to w niej podniecenia.

Kiedy na nią spojrział, zobaczyła w jego oczach takie samo podniecenie.

- Płaczesz z mojego powodu?
- Płaczę, bo cierpisz - odparła.

Jego oczy pociemniały, a Rose wstrzymała oddech. A potem niespodzianie Owen pochylił głowę. Wydawało jej się, że smak jego warg został na zawsze na jej wargach po pierwszym pocałunku w windzie. Wystarczyło lekkie muśnięcie, by sobie wszystko przypominała. Ujęła jego twarz i oddała mu pocałunek. Kiedy zaczął rozpinąć jej bluzkę, pomogła mu. Trudniej było rozpiąć jego koszulę, bo miała bardzo małe guziki. Jeden, drugi, trzeci... Gdy sięgnęła do paska jego spodni, zadzwonił telefon.

- Niech dzwoni - szepnął Owen.

Rose nie dyskutowała. Włączyła się automatyczna sekretarka, prosząc o zostawienie wiadomości. Po chwili w pokoju rozległ się głos Daniela.

- Cześć, Rose. Pewnie nie ma cię w domu, więc spróbuję jutro. Miałem nadzieję, że spotkamy się w sobotę. A, to ja, Daniel, zapomniałem się przedstawić. To cześć.

W ciszy, która zapadła, Rose słyszała bicie swojego serca. Owen odsunął się od niej i wstał.

- Przepraszam - powiedział, chowając koszulę do spodni.

Rose podniosła się na nogi. Czuła się okropnie. Nie zrobili nic złego, a Owen nie chce nawet na nią patrzeć.

- Nie ma za co.

- Może dla ciebie, dla mnie jest za co.

Wziął marynarkę i ją włożył. Jego twarz była pełna złości. Rose czuła, że to nie ona wywołała tę złość, choć wolałaby, by tak było. Owen był zły na siebie, za to, że stracił nad sobą kontrolę. W sercu wciąż uważał ją za wroga, i to było dla niej nie do zniesienia.

- W takim razie ja też muszę cię przeprosić. Przepraszam cię, jeśli to przeze mnie złamałeś swoje zasady.

- Do niczego mnie nie zmusiłaś. To moja wina, i postaram się, żeby to się nie powtórzyło.

- Czy tak sobie postanowiłeś, kiedy poprzednio mnie pocałowałeś? - spytała ironicznie.

- Tak postanowiłem, ale przeceniłem swoje siły. Jesteś piękną kobietą, Rose, nie zaprzeczam, że cię pragnę, ale nie mogę stawiać własnych pragnień ponad potrzeby Daniela.

- Więc nadal mi nie ufasz?

- Nie znam cię wystarczająco dobrze, żeby ci ufać.

- Przez moment zawahał się, jakby wątpił w swoje słowa. - Przepraszam. Nie powinienem był tu przychodzić.

Rose słyszała, jak drzwi otwierają się i zamykają za nim. Zamknęła oczy i przypomniała sobie smak warg Owena, zapach jego skóry, dotyk włosów. Teraz to jej właśnie pozostanie: wspomnienia. Owen nigdy więcej jej nie pocałuje. Nie zrobi tego, ponieważ jej nie ufa. Nic tak nie bolało, jak właśnie ta świadomość.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Proszę skupić się na pracy. Nie ma usprawiedliwienia dla podobnych błędów. Pacjent mało co nie umarł.

Owen zignorował milczenie, które zapadło po jego słowach. To był ciężki dzień. Dopiero minęła dziesiąta przedpołudniem, a oni o mały włos nie stracili pacjenta.

Odrzucił się do Suzanne i zobaczył jej zboląłą minę.

- Ile razy widziała pani pacjenta, który ma trudności z oddychaniem? - spytał, nie przyznając się w głębi duszy do prawdziwego powodu swojego fatalnego nastroju.

Suzanne mruknęła cicho, że nie pamięta.

- Dlatego, że to jeden z problemów, z którymi najczęściej mamy do czynienia. Ludzie przestają oddychać z wielu różnych powodów. Widziała to pani setki razy, więc dlaczego muszę mówić, o co chodzi? Dlaczego nie może pani tego zdiagnozować sama i podjąć odpowiednich działań?

- Obawiałam się, że zrobię coś nie tak...

- Nikt z nas nie jest nieomylny, Suzanne. Sztuka polega na tym, żeby zminimalizować ryzyko dzięki właściwej diagnozie. Widziała pani, że pacjent ma złamane żebra i siniaki na klatce piersiowej i wzrasta zagrożenie odmy opłucnowej albo krwiała opłucnej, a mimo wszystko czekała pani, aż ja to powiem. To opóźnienie mogło go kosztować życie.

- Przepraszam. Zawsze się boję, że w pośpiechu się pomylę.

- Jest pani dobrym lekarzem, Suzanne, o wiele lepszym, niż pani myśli. Ale jeśli nie potrafi pani podejmować szybko decyzji, może należałoby pomyśleć o zmianie pracy.

Z tymi słowami ją zostawił. Pozostali także wyszli już z sali reanimacji. Pacjent był w drodze na blok operacyjny. Owen podszedł do stanowiska pielęgniarek. Znalazł tam Rose, która rozmawiała z Angie, ale na jego widok urwała w pół słowa. Angie uniosła pytająco brwi, kiedy Rose w pośpiechu odeszła.

- Czy powinnam pójść za jej przykładem?

- Z mojej strony nic ci nie grozi - odparł, sprawdzając tablicę. Pacjentów nie brakowało, jak co dzień.

- Tó dobrze. - Angie starła ostatnie nazwisko z tablicy. - A co takiego zrobiła Rose?

- Nic. - Owen wzruszył ramionami. - Od rana nie odezwałem się do niej ani słowem.

- Wiem. Dziwne, prawda? Wszystkim zmyłeś głowę, a Rose oszczędziłeś. Ciekawe, co ona takiego ma, czego nam brakuje?

Angie zniknęła, zanim Owen miał okazję powiedzieć, że Rose wcale nie zasłużyła na specjalne traktowanie. Zmartwił się jednak, że ludzie zastanawiają się nad jego stosunkiem do Rose. Powinien zachować większą ostrożność, traktować ją tak samo jak wszystkich innych.

Więc ma nawet nie myśleć o tym, że wczoraj pocałował ją i że mu się to podobało? Przeklął pod nosem. Rose nie jest tylko jedną z jego współpracownic, Rose to kłopot. A nawet więcej, dużo więcej. Żałował, że

pozwoił sobie na chwilę szaleństwa, ale nigdy nie zapomni, jak smakują jej wargi.

Trzymała się z dala od Owena przez cały ranek. Na szczęście Angie poprosiła ją, by pracowała w boksach za parawanami, więc mogła unikać go aż do lunchu. Potem poszła do bufetu z Ellen i Sharon. Koleżanki zaakceptowały ją, a ona cieszyła się, że nie czuje się już tak wyobcowana. Angie wspomniała nawet, że powinna zostać u nich na stałe, ale musiała odmówić. Byłoby nierozsądne z jej strony porzucić korzystniejszą finansowo pracę w agencji. A i Owenowi nie spodobałby się ten pomysł.

- Tutaj jesteś. Wszędzie cię szukałem.

Rose podniosła wzrok i ze zdumieniem zobaczyła Roba.

- Skąd się tu wzięłeś? Myślałam, że w tym tygodniu masz nocę.

- Owszem, ale zwlokłem się z łóżka, żeby wnieść trochę radości w wasze życie. - Przysunął sobie krzesło i usiadł.

- W sobotę urządzą imprezę, jesteście zaproszone.

Rose zaśmiała się.

- A cóż to za okazja?

- Bez okazji. Po prostu mam ochotę rozerwać się po ciężkiej pracy. Chwileczkę... Czy ty czasem nie mówiłaś, że masz urodziny w tym tygodniu? - Uśmiechnęła się, kiedy niechętnie przytaknęła. - No więc będziemy świętować twoje urodziny. Będziesz moim gościem honorowym.

- O nie! - zaprotestowała.

- Ależ tak. - Pogroził jej palcem. - Nie psuj nam zabawy. Odwołam imprezę, jeśli nie przyjdiesz.

- Nie mam wyboru, co?

Rob obiecał, że skontaktuje się z nimi przed sobotą, i wyszedł. Ledwie zdążyły porozmawiać, w co ubiorą się na to przyjęcie, a już była pora wracać do pracy.

Po południu pojawiło się jeszcze więcej pacjentów niż rano, choć dzięki Bogu obyło się bez nieszczęść. Wieści o imprezie u Roba szybko się rozeszły. Kilka osób przy okazji złożyło Rose życzenia urodzinowe. Nie odezwał się do niej jedynie Owen.

Starał się nie myśleć o zbliżającej się imprezie, chociaż trudno było ją całkiem ignorować, gdyż wszyscy mówili tylko o tym. Rob wywiesił plakat w pokoju socjalnym, zapraszając wszystkich kolegów. Kiedy Angie spytała Owena, czy się wybiera, odparł, że ma inne plany. Nie była to prawda. Chciał tylko uniknąć spotkania z Rose.

W sobotę się rozpadało. Daniel umówił się z Rose na popołudnie, więc Owen musiał czymś wypełnić czas. Kręcił się po domu i próbował nie myśleć o tym, co oni robią, ale bez skutku. Wciąż wyobrażał sobie, jak dobrze bawią się razem, niezadowolony, że nie bierze w tym udziału.

Daniel wrócił do domu bardzo ożywiony, a kiedy wychwalał Rose pod niebiosa, Owen popadł w jeszcze większą melancholię. Według Daniela Rose nie była zdolna do zła. Owen martwił się, że syn tak szybko się do niej przywiązał. Gdyby teraz nagle znowu opuściła Daniela, chłopak byłby załamany.

Ta myśl męczyła go podczas kolacji. Czuł, że nie zaśnie, dopóki nie porozmawia z Rose. Kiedy Daniel oznajmił, że zaprosił przyjaciół, by wspólnie posłuchali

muzyki, Owen uznał, że okazja sama wpada mu w ręce. Nie mógł rozmawiać z Rose o sprawach prywatnych w szpitalu, nie chciał też odwiedzać jej znowu w domu. Postanowił zatem wpaść na imprezę do Roba i tam zamienić z nią kilka słów.

Rob zostawił kartkę na drzwiach, prosząc gości, by wchodzili bez pukania. Owen otworzył drzwi i skrzywił się, słysząc głośną muzykę. Angie siedziała na schodach ze swoim chłopakiem.

- Myślałam, że nie przyjdiesz.

- Zmiana planów - wyjaśnił krótko. - Gdzie Rob? Mam dla niego dwie butelki.

- Poszedł na górę zaprosić sąsiadów, żeby nie skarżyli się na hałas - odparła Angie. - Drinki są w kuchni, możesz tam zostawić butelki.

- Dzięki.

Owen przeciskał się przez tłum gości. Większość osób patrzyła na niego ze zdumieniem. Zdał sobie sprawę, że bardzo długo nie brał udziału w życiu towarzyskim.

W kuchni było jeszcze ciasniej niż w holu. Musiał poczekać, aż kilka osób wyjdzie. Raptem ujrzał Rose, która stała przy prowizorycznym barku. Wyglądała tak pięknie w błyszczącym zielonym topie, że nie mógł oderwać od niej oczu. Przez sekundę cieszył się jej widokiem, aż Rose podniosła wzrok i go spostrzegła.

- To mój wkład w to święto. - Podał jej torbę.

- Dziękuję. To bardzo miło z twojej strony - mruknęła, unikając jego wzroku. Postawiła butelki na blacie. Owen zauważył, że wyprostowała plecy, zanim się odwróciła, i uprzytomnił sobie coś, co powinien był wiedzieć - że Rose ma takie same trudności z emocjami jak on.

Westchnął, a ona spojrzała na niego.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Tylko trochę tu głośno - powiedział szybko. Nie mógł jednak uciec od myśli, że Rose troszczy się o niego, i to po tym, jak ją potraktował.

Tego było już za wiele. Przywołał na twarz uśmiech.

- Napiłbym się piwa, jeśli obsługujesz ten bar.

- Oczywiście. - Fachowo otworzyła butelkę i podała mu. - Niestety, zabrakło szklanek.

- Nic nie szkodzi. - Wypił łyk z butelki, po czym się rozejrzał. Ktoś zza jego pleców prosił o kieliszek wina. Ustawiła się kolejka, więc Owen stwierdził, że nie będzie teraz zawracać Rose głowy. - Dzięki. Później cię znajdę.

Opuścił kuchnię i udał się do pokoju. Charlie pełnił rolę didżeja. Pomachał do Owena, który kierował się do kąta, gdzie mógł poczekać, aż Rose wypełni swoje obowiązki. Chciał tylko zamienić z nią parę słów na temat Daniela i wyjść, ale jej jakoś nie spieszyło się, żeby dołączyć do gości.

Charlie puścił jakąś wolną melodię. Kiedy Ellen poprosiła Owena do tańca, chciał odmówić, ale potem nagle zdecydował, że może się zabawić, skoro już tu jest. Rob tańczył z Suzanne. Owen poczuł ukłucie zazdrości, patrząc na ich przytulone głowy. Wiele czasu minęło od chwili, gdy trzymał w ramionach kobietę i pozwolił nieść się muzyce.

Melodia dobiegł końca, podziękował Ellen i ruszył z powrotem do swojego kąta, gdy Rose weszła do pokoju. Sam nie wiedział, kiedy znalazł się naprzeciw niej.

- Zatańczysz ze mną? - spytał.

- Jeśli jesteś pewien, że tego chcesz...

Bez słowa ujął jej rękę, ponieważ niczego nie był już pewien. Zaprowadził ją na środek pokoju, wziął w ramiona i poczuł się, jakby wrócił do domu. Ktoś przygasił światło.

Kołysali się w rytm piosenki. Czuł ciało i zapach włosów Rose, a zmysły, które przebudziły się do życia w jej mieszkaniu, znowu się odezwały. Przytulił policzek do jej skroni. Może robi kolejny błąd, ale zaufał instynktowi, a ten mówił mu, że nie ma się czego bać.

Piosenka skończyła się i światło zabłysło jaśniej. Owen uśmiechnął się, kiedy rozległ się chóralny jęk zawodu.

- Rozumiem ich.

- Naprawdę?

Słyszał niepewność w jej głosie. Miała wszelkie powody, by mu nie wierzyć. Zachowywał się w stosunku do niej tak fatalnie, że wiele trzeba, by odzyskał jej zaufanie.

- Tak, miło było z tobą tańczyć. Szkoda, że już koniec. - Zanim się odsunęła, poczuł, że przeszedł ją dreszcz.

- Sprawdzę, czy wszyscy mają drinki - powiedziała.

- Myślałem, że to twoje przyjęcie urodzinowe?

- Tak... częściowo. Ale obiecałam, że pomogę, i nie chcę zawieść Roba.

- Nie wygląda, żeby się przejmował - zauważył, zerkając na kolegę, który nadal tańczył z Suzanne. Sprawiali wrażenie nieświadomych, że muzyka ucichła, co bardzo bawiło pozostałych gości.

- Może i nie, ale ja obiecałam - odparła.

- Rozumiem. - Wziął głęboki oddech. - Nie rzucasz słów na wiatr, prawda, Rose?

- Nie, zawsze dotrzymuję słowa.

Spojrzała mu w oczy. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

- Chyba powinniśmy porozmawiać.

- Tak. Ale nie tutaj. Tu jest za głośno.

- To prawda. - Był zdziwiony, jak łatwo poszło teraz, kiedy zrobił pierwszy krok, by jej zaufać. - Więc potem.

- Dobrze.

Odpowiedziała mu uśmiechem, po czym szybko wyszła. Owen puścił ją, bo wierzył, że ta rozmowa rozwiąże wiele problemów. Teraz, gdy przekonał się, jaka Rose jest naprawdę, przestał się jej bać. Ona nie jest zagrożeniem, tylko ciepłą i troskliwą kobietą. W której mógłby się zakochać.

- Bardzo wam wszystkim dziękuję, nie spodziewałam się tego. - Rose zamrugała powiekami, ukrywając łzy. Koledzy w tajemnicy zorganizowali zrzutkę i kupili jej tort urodzinowy. Była szczerze wzruszona. No i Owen był taki miły, nic dziwnego, że emocje wzięły górę...

Szukała go wzrokiem w tłumie. Serce jej zabiło szybciej, kiedy dostrzegła go w odległym kącie. Stał i patrzył na nią. Mimo odległości widziała ciepło w jego oczach.

- No nie płacz nad tortem, bo lukier się rozpuści. Chcemy dostać po kawałku, prawda?

Rose zaśmiała się, bo Rob po tych słowach podał jej skalpel. Gdy uniosła rękę, Suzanne ją powstrzymała.

- Musisz zdmuchnąć świece i pomyśleć jakies życzenie.

- Mało nie zapomniałam. - Rose nabrała powietrza i zdmuchnęła wszystkie świece, a gdy Suzanne spytała ją o życzenie, pokręciła głową i powiedziała: - To tajemnica.

Pokroiła tort, a potem Charlie nastawił kolejną płytę. Rose zaniósła resztę tortu do kuchni. Nagle zdała sobie sprawę, że nie jest tam sama. W drzwiach stał Owen.

- Może stąd uciekniemy, jak skończysz?

- Dobrze. - Szybko pokroiła tort do końca, potem wytarła ręce. - Tylko powiem Robowi, że wychodzę.

- Na twoim miejscu nie zawracałbym sobie tym głowy. Jest zajęty Suzanne. - Uniósł znacząco brwi, a ona się zaśmiała.

- Więc nie będę im przeszkadzać.

Wzięła płaszcz, po czym wyszli razem. Minęła północ, ale na ulicach było jeszcze sporo ludzi.

- Jestem prawie pewien, że dojdziemy tędy na nabrzeże - zauważył Owen. - Może przejdziemy się nad rzeką?

- Świetnie - zgodziła się chętnie.

Przez dziesięć minut szli w milczeniu. Rose czuła, że Owen czeka, aż znajdą się sami. Zeszli w dół po schodach i zatrzymali się przy balustradzie, patrząc na płynącą pod nimi Tamizę. Zbliżała się pełnia, woda połyskiwała w świetle księżyca.

- Jestem ci winien przeprosiny. Okropnie się zachowywałem. - Mówił cicho, jakby dostosował się do otoczenia.

- Robiłeś to, co uważałeś za słuszne.

- Ale to mnie nie tłumaczy. Osądziłem cię, nawet nie próbując cię poznać, a to błąd.

- Martwiłeś się o Daniela - zaprotestowała.

- Tak, ale nigdy nie próbowałem postawić się na twoim miejscu. Z góry założyłem, że spotkanie z tobą to dla niego coś złego. - Urwał. - Moje lęki nie dotyczyły tylko jego. Martwiłem się, jak twoja obecność wpłynie na jego uczucia do mnie. Nie zniósłbym, gdybym go stracił.

- Daniel cię kocha. Nie mogłabym wam odebrać tego, co was łączy, nawet gdybym chciała.

- Teraz to wiem, ale przedtem nie myślałem logicznie. Bałem się, że stracę go, tak jak Laurę. Nie miałbym po co żyć. To pewnie ten lęk spowodował, że zachowywałem się nieracjonalnie, zwłaszcza po tym, jak ktoś powiedział mi, że ty uciekasz od związków i odpowiedzialności.

- Kto ci tak powiedział?

- Ktoś, kto znał cię, kiedy pracowałaś w Royal. Przepraszam. Nie powinienem był słuchać plotek.

- Rozumiem, dlaczego chciałaś wiedzieć o mnie więcej - rzekła cicho, odwracając się w stronę rzeki.

- I przypuszczam, że to prawda. Unikałam trwałych związków.

- Czy jest jakiś powód?

- Tak. - Nie mogła go okłamać. - Nie chciałam ryzykować, że się zakocham po tym, co zrobiłam.

- Po tym, co zrobiłaś? - powtórzył niepewnie.

- Oddałam Daniela i musiałam żyć z poczuciem winy.

- Ale zrobiłaś to dla jego dobra. Żeby miał lepsze życie, na jakie nie było cię wtedy stać.

- Tak, ale...

- Nie ma żadnego ale - rzekł stanowczo. - Zrobiłaś to, co uważałaś za słuszne, nie masz powodu się obwiniać.

- Ani ty. Próbowaleś tylko chronić Daniela.
- Tak? A może próbowałem chronić własne interesy?

- Nie wierzę - odparła, chwytając go za rękę. - Tak samo jak nie wierzę, żeby Daniel kiedykolwiek odwrócił się od ciebie. Jesteś jego ojcem.

- A ty matką. Gdyby nie ty, w ogóle by go nie było. Nie mógłbym się cieszyć, patrząc, jak on dorasta.

Uniósł jej dłoń do warg, a Rose zamknęła oczy. Ten pocałunek stanowił zarówno czułe uznanie jej statusu matki Daniela, ale także był bardzo erotyczny. Co to znaczy? Czy to możliwe, by się w nim zakochała? Jeśli to prawda, jaki to będzie miało wpływ na Daniela?

Wciąż cierpiał z powodu śmierci Laury, więc mógłby nie być zadowolony, że jego ojciec związał się z jego rodzoną matką. Czy jest przygotowana na takie ryzyko?

Przeszedł ją zimny dreszcz. Znała odpowiedź na to pytanie. Za nic nie skrzywdziłaby Daniela, nigdy nie postawiłaby swoich pragnień ponad jego pragnieniami. Nawet jeśli emocje, jakie wzbudzał w niej Owen, są czymś ważnym i wyjątkowym, nie narazi na ryzyko szczęścia syna. Gdyby musiała wybierać między nimi, wybrałaby Daniela. Nawet gdyby okupiła to bólem serca.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wyczuł, że Rose zamknęła się w sobie, chociaż nie wiedział, czym to sprowokował. Gdy cofnęła rękę, nie zatrzymywał jej. Przeniósł spojrzenie na rzekę, zastanawiając się, co zmieniło atmosferę. Nie był głupi - czuł jej emocje, kiedy całował jej dłoń. Była tak samo podniecona tą pieśczęcią jak on, więc dlaczego się odsunęła? Serce zabiło mu szybciej, kiedy zdał sobie sprawę ze swoich pragnień. Przywołał się do porządku. Nie może zepsuć wszystkiego pośpiechem.

- Pięknie tutaj o tej porze, prawda? - rzekł pogodnie.
- To najlepszy moment, żeby docenić urodę tego miasta.

- Tak, masz rację. - Uśmiechnęła się z wahaniem, ale w jej oczach pozostał smutek. Owen miał wielką chęć zapytać ją, co się dzieje, ale powstrzymał się, zgodnie z daną sobie obietnicą.

Przeklął w duchu, przypominając sobie wszystkie składane ostatnio obietnice. Na czele tej listy znajdowało się przyrzeczenie, że nie dopuści do spotkania Rose z Danielem. To mu się nie udało. Nie zdołał także sam trzymać się od niej z daleka. Wydawało się, że ledwie podjął jakąś decyzję, prawie natychmiast ją zmieniał, a przecież to nie było w jego stylu. Nagle znowu opadły go wątpliwości. Czy dobrze postępuje, tak radykalnie zmieniając swoje zachowanie, czy nie należałoby przemyśleć wszystkiego, zanim zrobi następny krok?

- Lepiej wróć już do domu. Jest późno, a rano muszę wcześniej wstać.

- Oczywiście. Poszukam taksówki - zaproponował, nie słuchając głosu, który kpił z jego próby racjonalnego zachowania. - O, tam stoi. - Wbiegł na górę. Rose ruszyła za nim, ale nie wsiadła, kiedy otworzył drzwi.

- Ty pojedź tą, a ja znajdę sobie inną. W końcu jedziemy w dwie różne strony.

- Nie zostawię cię tu samej - rzekł stanowczo. - Podrzucę cię, a potem pojedę do domu.

- Cóż, jeśli jesteś pewien...

Wahała się przez moment, ale w końcu wsiadła. Owen podał kierowcy adres, po czym także wsiadł i zamknął drzwi. Nie wiedział, dlaczego Rose nie chciała z nim jechać. Chyba nie bała się, że on oczekuje zaproszenia...

Na samą myśl o tym zrobiło mu się gorąco i wiele wysiłku musiał włożyć w to, by się uspokoić.

Jadąc przez miasto, prowadzili zdawkową rozmowę. Rose unikała jak ognia osobistych tematów, on zaś uważał, by nie wyrwało mu się coś nieodpowiedniego. Oboje odetchnęli z ulgą, kiedy taksówka zajęchała przed dom Rose.

- Dziękuję za podwiezienie - powiedziała.

- Nie ma o czym mówić. - Uśmiechnął się, żałując, że wieczór kończy się w ten sposób, chociaż wiedział, że tak jest lepiej. Potrzebował jeszcze trochę czasu, by zyskać pewność, że wie, co robi, ze względu na siebie i na Daniela. - Do zobaczenia w pracy.

Jeszcze jeden uśmiech i wysiadła. Owen obejrzał się, gdy taksówka ruszyła, ale Rose już zniknęła za drzwiami. Pohamował chęć poproszenia kierowcy, by

zawrócił. Nie wolno mu popełnić błędu, którego potem by żałował. A jednak nie mógł się pozbyć uczucia, że Rose zabrała ze sobą kawałek jego serca.

W niedzielę Rose planowała wizytę u ojca, więc wstała wcześniej, by zdążyć na pociąg. Spędziła dość niespokojną noc, a kiedy zdołała wreszcie zasnąć, jej snów nie opuszczał Owen. Wiedziała, że niewiele brakuje, by się w nim zakochała, i to ją przerażało. Ale najbardziej bała się, jaki miałyby to wpływ na Daniela.

W domu opieki spędziła dwie godziny, a potem wróciła do Londynu. Chociaż ojciec jej nie poznawał, wydawał się cieszyć z jej wizyt, i dlatego warto było do niego jeździć. Kiedy weszła do domu po siódmej, na automatycznej sekretarce znalazła nagranie Daniela, który proponował, by w następną sobotę umówili się na lunch.

Wybrał jakieś miejsce w mieście, co wskazywało na to, że nie chce, by Rose odwiedziła go w domu. Może powinna uznać to za ostrzeżenie przed związkim z jego ojcem. Kiedy kładła się do łóżka, miała jeszcze więcej wątpliwości. Była pewna jedynie tego, że nie zrobi niczego, co zraniłoby Daniela.

Nazajutrz głównym tematem rozmów w pracy byli Rob i Suzanne. Pojawiło się mnóstwo spekulacji, czy są już oficjalnie parą. Rose roześmiała się, gdy Angie zapytała ją o zdanie.

- Jestem beznadziejna, jeśli chodzi o kojarzenie par. A dlaczego, sądzisz, jestem wciąż samotna?

- Na pewno nie z powodu braku ofert. - Angie spojrzała na nią znacząco. - Widziałam, jak wycho-

dziliście z przyjęcia z Owenem. Czy masz nam coś do powiedzenia?

- Oczywiście, że nie. - Rose zaczerwieniła się, a koledzy roześmiali. - Naprawdę nic nas nie łączy. Nawet specjalnie go nie lubie - dodała zdesperowana, by powstrzymać plotki.

- Przepraszam, Angie, mogę cię prosić na słówko?

Rose odwróciła się, słysząc znajomy głos, który przerwał im rozmowę. Serce jej zamarło. Owen wszedł do pokoju niezauważony. Nie wyobrażała sobie nawet, co pomyślał o jej słowach. Za to w oczach kolegów zobaczyła współczucie.

Poszła do recepcji po pierwszego pacjenta. Będzie musiała później przeprosić Owena. Miała nadzieję, że zrozumie, dlaczego tak się odezwała.

Owen czuł się zraniony, choć wiedział, że to idiotyczne. Rose stwierdziła, że go nie lubi. Usiłował wyrzucić to z myśli, przeglądając z Angie statystyki z minionego tygodnia. Dwa razy przekroczyli czas oczekiwania na przyjęcie. Owen wiedział, że szefowie będą o pytać.

- To było wtedy, kiedy zdarzył się ten poważny wypadek - wyjaśniła pielęgniarka. - Odesłaliśmy kilku pacjentów do domu, ale sporo osób postanowiło poczekać.

- Tak, to będę w stanie wytłumaczyć. Często teoria nijak się ma do praktyki.

- Robiliśmy, co w naszej mocy - zapewniła Angie. - I przepraszam za to, co się przed chwilą stało. To ja pokpiwałam sobie z Rose i z tego, że w sobotę wyszlicie razem. Pewnie dlatego to powiedziała, zapędziłam ją w kozi róg.

- Na pewno - przyznał chłodno, dając jej do zrozumienia, że nie ma ochoty kontynuować tego tematu. Na szczęście Angie zrozumiała go. Był jednak niezadowolony, że koledzy rozmawiają o nim i Rose. A zatem może to dobrze, że Rose oznajmiła, iż nie czuje do niego sympatii...

Nie miał czasu dłużej tego rozważać, ponieważ Sharon zapukała do drzwi biura i wezwała go na reanimację. Poszkodowanym był trzynastoletni chłopiec, Andrew Davenport. W drodze do szkoły starsi chłopcy zaatakowali go i ukradli mu telefon komórkowy. Andrew dostał cios nożem w plecy i stracił sporo krwi.

- Cześć, Andrew, jestem doktor Gallagher - przedstawił się Owen, kiedy położyli chłopca na łożku.

- Nic nie zrobiłem - szepnął chłopiec z oczami pełnymi łez. - Oni mnie uderzyli nożem, kiedy powiedziałem, że nie dam im komórki.

- Nie myśl o tym teraz.

Owen podniósł wzrok na Angie, która mierzyła tętno i ciśnienie Andrew. Podłączyli mu kroplówkę. Jeśli pacjent straci więcej niż dziesięć procent krwi, grozi mu szok. Kroplówka jest tymczasowym rozwiązaniem. Chłopcu należało zrobić transfuzję krwi.

- Mam grupę B Rh plus - oznajmił Andrew.

- Naprawdę? - Owen uśmiechnął się, obchodząc łożko, żeby obejrzeć ranę od noża. Angie pomogła mu przewrócić Andrew na bok. - Jestem pod wrażeniem. Pacjenci rzadko znają swoją grupę krwi.

- Pytałem lekarza, co to jest, kiedy robiłem badania krwi w zeszłym roku - wyjaśnił Andrew.

- Rozumiem. Interesujesz się medycyną? - Owen ostrożnie zbadał ranę. Miała tylko centymetr średnicy.

Owen domyślił się, że zrobiono ją małym kuchennym nożem.

- Tak.

- Wspaniale. Potrzebujemy takich zdolnych młodzieńców.

Rozejrzał się. Pojawiła się Suzanne i zaoferowała mu pomoc. Odkąd jej nagadał, była bardzo przygaszona. Owen zauważył jednak, że tego dnia była bardziej pewna siebie. Zdziwiająca, co potrafi zdziałać miłość!

Delikatnie zbadał okolicę rany, marszcząc czoło, kiedy okazało się, że jest spuchnięta. Jeśli się nie mylił, nastąpiło wewnętrzne krwawienie, a to oznacza, że został uszkodzony jakiś wewnętrzny organ. Nóż wszedł w ciało w pobliżu lewej nerki, a więc uszkodzeniu uległa nerka albo śledziona. Każda z tych ewentualności zagraża życiu chłopca. Owen zawołał Beth i poprosił o prześwietlenie.

Po pięciu minutach znał już odpowiedź. Suzanne zajrzała mu przez ramię, patrząc na zdjęcie.

- Nie wygląda dobrze, co?

- Nerka jest chyba uszkodzona - powiedziała.
- A może nawet śledziona została drażnięta czubkiem noża.

- Pewnie masz rację. - Skinął głową. - Poślemy go od razu na blok operacyjny. Możesz się tym zająć?

- Jasne, szefie.

Suzanne pobiegła, a Owen uśmiechnął się pod nosem. Jeśli to miłość tak ją odmieniła, niech trwa wiecznie.

- Przepraszam.

- Przepraszam.

Owen odsunął się, by Rose mogła wyrzucić brudne

opatrunki do pojemnika. Miłość to nie zawsze same plusy albo same minusy. Dlatego musi wszystko dokładnie przemyśleć. W tym wypadku nie mógł zawieżyć wyłącznie instynktom, ponieważ one sprowadziłyby go na manowce.

Rose nie była zaskoczona, że Owen jej unika. Po tym, co usłyszał tego ranka, byłoby dziwne, gdyby szukał z nią kontaktu. A jednak nadal pragnęła wytłumaczyć mu okoliczności, które doprowadziły do owej nieszczęsnej uwagi. Kiedy zobaczyła, że Owen idzie do gabinetu, pospieszyła za nim.

- Możemy chwilę porozmawiać? - spytała, zerkając przez ramię, czy nikt jej nie widzi.

- Jasne. - Otworzył drzwi i wprowadził ją do środka. - Jeśli chodzi o dzisiejszy ranek...

- Właśnie. Naprawdę bardzo mi przykro. Wiem, co musiałeś pomyśleć.

- Nic nie pomyślałem. Mam ważniejsze sprawy na głowie niż przejmowanie się tym, co ludzie o mnie sądzą.

- Z pewnością. - Rose przywołała na twarz uśmiech, ale musiała przyznać, że była zdziwiona jego odpowiedzią.

Nagle przypomniała sobie, jak nad Tamizą pocałował ją w rękę. Było to tak zmysłowe, że nadał czuła jego wargi. Gdy zgięła palce, przeszedł ją dreszcz. W sobotni wieczór Owena obchodziło, co ona myśli. Nie mogła uwierzyć, że sytuacja zmieniła się w tak krótkim czasie.

- To wszystko? Czy masz jeszcze do mnie jakąś inną sprawę?

Usłyszała zniecierpliwienie w jego głosie.

- Nie chciałam tylko, żebyś odniósł mylne wrażenie.

Otworzył jej drzwi z obojętnym uśmiechem.

- Dziękuję, Rose, ale nie przejmuj się tak. Obiecuję, że nie będę przez to cierpiał na bezsenność.

- Cieszę się. - Uśmiechnęła się i wyszła. Nie była pewna, o co chodzi, ale nie będzie go błagać, by ją wysłuchał.

Wróciła do pracy i przez resztę dnia zajmowała się problemami pacjentów. Złamania, urazy głowy, rany cięte - zawsze zdumiewało ją, co ludzie potrafią sobie zrobić. Ledwie zdołała znaleźć chwilę na lunch. Idąc do autobusu po zakończeniu dyżuru, nie czuła jednak satysfakcji z dobrze wykonanej pracy. Gdzieś w środku odzywało się uporczywe przypomnienie, że jeden problem nie został rozwiązany. A tym problemem był Owen.

Późno skończył pracę, chociaż nie planował, że zostanie dłużej w szpitalu. Na nocną zmianę miał przyjść lekarz z agencji, który w ogóle się nie pojawił. Owen zadzwonił do agencji, ale odezwała się tylko automatyczna sekretarka.

Zostawił zatem wiadomość, w której dał wyraz swojej złości, i westchnął, zdając sobie sprawę, że teraz na niego spadło rozwiązanie tego kłopotu. Rob i Suzanne opuścili szpital jakieś pół godziny wcześniej. Planowali wspólny wieczór. Owen nie miał serca wymagać od któregoś z nich powrotu do pracy. W końcu zatelefonował do kolegi z innego oddziału i poprosił go o przysługę, a potem odszukał Charliego i oznajmił, że zostanie na pierwszą połowę zmiany, a Lawrence Banks, jeden z chirurgów ogólnych, zastąpi go w drugiej połowie.

Charlie zaśmiał się.

- Chyba łagodniej na starość, Owen. To do ciebie niepodobne, żeby stawiać życie uczuciowe stażystów ponad ich obowiązkami.

- Oni są w takim nastroju, że będzie bezpieczniej dla pacjentów, jeśli będą trzymać się od nich z daleka.

- No, no, daj spokój. To piękny gest.

- Masz rację. Zresztą jestem niesprawiedliwy. Dzięki temu romansowi Suzanne odżyła.

- Siła miłości, co? Na sam widok człowieka przechodzą ciarki.

- Mów za siebie. - Owen nie chciał pokazać pielęgniarzowi, że ta uwaga poruszyła w nim czułą strunę. Może miłość to dreszcz podniecenia, ale także masa problemów. A Owen nie rozwiązał jeszcze swojej sytuacji.

Na szczęście nie miał teraz czasu o tym myśleć, ponieważ poczekalnia pękała w szwach. Owen zadzwonił do Daniela, by uprzedzić go, że musi dłużej popracować. Devinder, który był też na dyżurze, zdobywał coraz więcej doświadczenia, więc Owen mógł zostawić mu mniej groźne przypadki, a mimo to dla niego pozostało sporo pacjentów. Kiedy kolejka kurczyła się, dobiegała dziesiąta. Owen czuł się wykończony.

Poprosił Charliego, by zadzwonił do Lawrence'a, i opuścił szpital, wdzięczny, że o tej porze przynajmniej nie ma korków. Kiedy wjechał na swój podjazd, całkiem opadł z sił. Kolacja, drink, prysznic i łóżko - obiecał sobie, wchodząc do domu. Może nawet usunie coś z tej krótkiej listy. Był tak zmęczony, że nie czuł głodu i nie miał siły zrobić sobie drinka, więc pozostały mu prysznic i łóżko. Zastukał do drzwi Daniela, by dać mu znać, że jest w domu. Chłopak leżał już w łóżku i czytał

thriller, który nie należał do jego szkolnych lektur. Owen nie skomentował tego jednak.

- Widziałeś się dzisiaj z Rose? - rzucił Daniel.
- Tak. - Starał się mówić obojętnie.
- Wszystko u niej w porządku?
- Chyba tak. Czemu pytasz?
- Tak sobie.

Owen czuł, że chłopak chce powiedzieć coś więcej.

- Wasze spotkanie to wielka rzecz. Zrozumiałe, że masz rozmaite myśli na ten temat.

- Nie mam... właściwie nie. - Daniel udał obojętność. - Tylko nie chciałbym, żeby ona myślała, że musi się ze mną spotykać, jeśli nie ma ochoty.

- Jestem pewien, że Rose powiedziałaaby ci, gdyby nie chciała kontynuować waszych spotkań - stwierdził Owen.

To była kolejna rzecz, którą musi wziąć pod uwagę. Co się stanie, jeśli Rose w pewnym momencie uzna, że ma dość macierzyństwa? Nie wyobrażał sobie bólu syna, gdyby ten przywykł do obecności Rose, a ona go odrzuciła. Nie wyobrażał sobie własnego bólu.

Życzył Danielowi dobrej nocy i poszedł do łazienki. Rozebrał się i stał pod prysznicem, a woda lała się na jego głowę. Śmierć Laury złamała już serce jego i Daniela. Czy jest gotowy na takie ryzyko po raz drugi?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nadszedł ostatni tydzień Rose w tym szpitalu. Była zaskoczona, że wzbudza to w niej smutek. Pracowała w innych szpitalach przez podobny okres, ale nigdy tak się nie czuła. Częściowo dlatego, że nigdzie personel nie był tak przyjazny, ale głównie z powodu Owena. Nie chciała się z nim rozstawać, zwłaszcza że tyle pytań pozostało bez odpowiedzi.

Minął wtorek, środa i czwartek. Owen jej unikał. Ilekroć wchodziła na oddział, on właśnie wychodził. Kiedy zaś pracowała na reanimacji, zawsze wysyłał ją z jakimiś poleceniami - a to by skontaktowała się z rodzinami pacjentów, a to by wypełniła jakieś formularze. Preteksty były niezliczone.

W piątek przysłała do pracy z ciężkim sercem. Na szczęście nie miała czasu dumać nad tym, że to jej ostatni dzień na oddziale. Szkolny autobus zderzył się z samochodem dostawczym i wiele dzieci zostało rannych.

- Możesz zabrać tę gromadkę i opatrzyć te dzieci?
- Charlie prowadził dziewczynki. Większość z nich miała rany cięte na twarzy od szkła z okiennych szyb, które się rozprysły.

Rose skrzywiła się.

- Niektóre z tych ran są dość głębokie. Nie potrzebujemy chirurga?

- Zobaczysz, jak ci pójdzie. W razie czego poproszę o konsultację.

Charlie pobiegł zażegnać inny kryzys. Grupa chłopców wszczęła kłótnię, a recepcjonistka Polly nie potrafiła sobie z nimi poradzić. Rose zaprowadziła swoje pacjentki do pokoju zabiegowego.

- Będę was badać po kolei - wyjaśniła, ustawiając je w kolejkę przy drzwiach.

- Ja nie chcę być sama - zapłakała jedna z dziewcząt. - To będzie bolało, prawda? Będzie pani nas zszywać i...

- Dobrze. Jeśli wolicie być razem i patrzeć, możecie wszystkie wejść, ale ostrzegam, że będzie ciasno. Poproszę pierwszą osobę. Która jest taka odważna?

Dziewczęta zachichotały, a Rose odetchnęła, widząc uśmiech na twarzy dziewczynki, która przed chwilą się denerwowała. Jedna z dziewcząt wyszła naprzód. Rose posadziła ją i przemyła jej policzek środkiem odkażającym. Rana nie była zbyt głęboka, wystarczyły dwa opatrunki.

- Gotowe. Możesz zaczekać tutaj z koleżankami albo pójść się czegoś napić - zaproponowała Rose, myjąc ręce. - W korytarzu jest automat z napojami.

Dziewczynka postanowiła kupić sobie coś do picia. Rose zajęła się jej koleżanką, która także nie została poważnie poszkodowana. Trzecia dziewczynka miała głębszą ranę na szyi. Rose oczyściła ją i zmarszczyła czoło. -

- Tutaj trzeba zrobić parę szwów. Najpierw znieczulę to miejsce.

- Czy będzie bolało? - spytała dziewczynka przerażona.

- Poczujesz tylko lekkie ukłucie - zapewniła Rose.
- Dwie minutki i po krzyku.

Podeszła do niej, ale Tanya, bo tak miała na imię, skoczyła na równe nogi.

- Nie ma się czego bać. - Rose usiłowała ją uspokoić.

- Co słyszać? - Rob zajrzał do gabinetu.

- Tanya boi się zastrzyku.

- Ja też za tym nie przepadam - zauważył wesoło Rob. - Ale wiesz co, koleżanki umrą z zazdrości.

- Co ma pan na myśli? - spytała Tanya zafascynowana, że znalazła się w centrum uwagi przystojnego lekarza.

- Ile twoich koleżanek miałoby odwagę dać się zszywać? - Uśmiechnął się promiennie.

Rose z trudem powstrzymywała śmiech.

- Niewiele - odparła Tanya.

- No to musisz im pokazać, jakie z nich mięczaki. Masz przy sobie komórkę z aparatem? - spytał. Tanya skinęła głową, a on ciągnął: - Poprosimy którąś z koleżanek, żeby ci zrobiła zdjęcie. Jak znajomi je zobaczą, twoje akcje pójdą w górę.

Tanya była zachwycona. Jedna z koleżanek rejestrowała każdy moment zabiegu. Później wszystkie dziewczynki chciały, by ich zabieg uwiecznić dla potomności, więc Rose uporała się z nimi w rekordowym tempie. Kiedy podziękowała Robowi, ten się zaśmiał.

- Miło wiedzieć, że serca panienek wciąż biją szybciej na mój widok.

- Och, udowodniłeś to przed chwilą. Na miejscu Suzanne miałabym na ciebie oko, doktorze Lomax.

- Suzie mi ufa - odrzekł Rob. - Zaufanie to naj-

lepszy klucz do dobrego związku - powiedział i oddalił się szybkim krokiem, gdyż czekało jeszcze sporo pacjentów.

Rose nie mogła zapomnieć słów Roba. Tak, wątpliwości niszczą związek. Owen wciąż miał wątpliwości co do jej osoby. Przepraszał ją co prawda, ale nadal nie był przekonany, że Rose ma uczciwe zamiary wobec Daniela.

Swoją drogą, ona też nie była wszystkiego pewna. W dalszym ciągu nie wiedziała, czy związek z Owenem wyszedłby jej na dobre i jaki to miałoby wpływ na Daniela. Dopiero co odnalazła syna i nie chciała znowu go stracić. Doszła do wniosku, że najlepiej będzie zachować status quo, nie robić sobie nadziei na więcej, niż już zyskała.

Gdy nadeszła sobota, Owen był szczęśliwy, że nie musi iść do pracy. Miał za sobą stresujący tydzień i bardzo potrzebował odpoczynku. Celowo unikał Rose, ale nie czuł się z tym najlepiej.

Daniel umówił się z Rose w kawiarni w pobliżu Serpentine, więc Owen pożegnał go i zabrał się za porządki w ogrodzie. Laura była o wiele lepszą ogrodniczką niż on. Po jej śmierci pozwolił rozplenić się chwastom. Praca w ogrodzie miała oderwać jego myśli od spotkania syna z Rose. Po dwóch godzinach wszedł do domu, by zrobić sobie kanapkę, kiedy usłyszał trzask frontowych drzwi. Wyrzał z kuchni i ze zdumieniem zobaczył Daniela.

- Wcześniej wróciłeś.
- Rose nie przyszła.

Daniel pognał na górę. Owen słyszał, jak znów trzasnął drzwiami, a po chwili huknęła muzyka. Nie miał

pojęcia, co się stało, ale łatwo odgadł, że syn był zdenerwowany.

Zacisnął wargi i szybkim krokiem wszedł na piętro. Tego się właśnie obawiał - że Rose zawiedzie Daniela. Zapukał do drzwi i otworzył je.

- Na pewno nie pomyliłeś miejsca? - spytał, ściszając pilotem odtwarzacz CD. Głowa już i tak go rozboleła od perfidii Rose. Po co zgodziła się na spotkanie z Danielem, skoro nie chciała przyjść?

- Jasne, że nie. Umówiliśmy się przy Serpentine o jedenastej. - Daniel objął go wrogim spojrzeniem, ale pod złością krył się ból. - Wiem, uważasz, że jestem do niczego, tato, ale nie pomyliłem się.

- Wcale nie uważam, że jesteś do niczego. - Owen usiadł na skraju łóżka. - Może Rose się pomyliła. Gdzie spotkaliście się w zeszłym tygodniu?

- W Tate Modern. Tam też zaglądałem, nie było jej. Byłem we wszystkich miejscach, gdzie się umawialiśmy, nigdzie jej nie znalazłem.

Daniel patrzył w sufit. Owen dojrzał łzy w jego oczach.

- Dzwoniłeś do niej? Miałeś ze sobą komórkę?

- Tak, dzwoniłem do niej, ale nikt nie odbierał. A ona do mnie nie zadzwoniła... chociaż nie jestem pewien, czy dałem jej numer komórki. Może dzwoniła do domu. - Daniel zerwał się na nogi z nadzieją. - Byłeś w ogrodzie, to może nie słyszałeś telefonu.

Wybiegł z pokoju. Owen ruszył za synem powoli, modląc się, by Daniel miał rację. Może Rose coś zatrzymało, albo źle się poczuła? Ale wystarczyło jedno spojrzenie na minę Daniela, żeby wiedział, co się stało.

- Nie dzwoniła. Nie ma żadnej wiadomości. - Da-

niel przetarł oczy. - Pewnie nie chce mnie więcej widzieć.

Owen próbował wymyślić jakieś pocieszenie, ale nic mu nie przychodziło do głowy. Zresztą lepiej, by syn zaakceptował sytuację jak najszybciej, zamiast robić sobie nadzieje.

- Przykro mi. Wiem, że lubisz Rose.

- Daj spokój, tato. Nigdy ci się nie podobało, że się z nią skontaktowałem, a teraz okazało się, że miałeś rację.

Chłopak minął go i uciekł do swojego pokoju. Tym razem Owen za nim nie poszedł. Daniel potrzebuje czasu, by oswoić się z tym, co zaszło.

Do diabła, on też musi się z tym oswoić. Przeklął pod nosem, ale ostre słowa nie złagodziły bólu. Rose zawiodła Daniela i jego. Bardzo go zawiodła.

Rose szykowała się do wyjścia na spotkanie z Danielem, kiedy zadzwonił telefon. Chwyciła szybko słuchawkę, bo nie chciała, by coś ją zatrzymało w domu. Czowała się tak zmęczona po wyczerpującym tygodniu, że zasnęła.

- Rose Tremayne.

Trzymając słuchawkę ramieniem, otworzyła torebkę i wyjęła drobne na autobus, a następnie zamarła, kiedy okazało się, że to telefon z domu opieki. Ojciec miał atak serca tego ranka i uznali, że powinna wiedzieć, że rokowania nie są najlepsze.

Rose powiedziała swojej rozmówczyni, że przyjedzie możliwie najszybciej, i odłożyła słuchawkę. Była zaskoczona, że ta wiadomość tak ją zmartwiła. Ojciec zerwał z nią wszelkie kontakty przed laty, a mimo to

wciąż wzbudzał w niej jakieś uczucia. Zerknęła na zegarek. Jeśli się pospieszy, zdąży na następny pociąg do Kornwalii. Nie miała teraz czasu dzwonić do Daniela. Postanowiła zatelefonować z pociągu.

Kiedy dotarła na dworzec, miała jeszcze dwie minuty do odjazdu. Gdy pociąg wjechał na peron, wyjęła komórkę i jęknęła zrozpaczona, ponieważ bateria się wyczerpała. Będzie musiała poczekać z telefonem, aż dotrze do domu opieki. Miała tylko nadzieję, że Daniel ją zrozumie, chociaż nie była pewna, co pomyśli Owen.

Daniel nie wychodził z pokoju do końca dnia, nie chciał nawet jeść. Owen zostawił go w spokoju. Kiedy syn oświadczył wieczorem, że wybiera się do kolegi, Owen go nie zatrzymywał. Daniel pomyślałby, że mu nie ufa.

Złość na Rose zżerała go przez cały dzień, więc gdy tylko Daniel wyszedł, wybrał jej domowy numer. Nikt nie odpowiadał. Spróbował znów po jakimś czasie, nadal bez skutku. Rose zniknęła, a on na domiar złego zaczął się o nią martwić. W końcu postanowił, że pojedzie do niej. Był prawie przekonany, że Rose leży tam sama, ciężko chora.

Wsiadł do samochodu i jechał dosyć szybko. Jej domofon nie odpowiadał, podobnie jak kilka domofonów jej sąsiadów. Wreszcie szczęście mu dopisało. Jeden z sąsiadów Rose widział, jak tego ranka Rose wsiadała do taksówki, i słyszał, jak prosiła o podwiezienie na dworzec kolejowy.

Owen podziękował za informację i wrócił do samochodu. A więc Rose nie jest chora. Pewnie dostała

lepszą propozycję, bardziej podniecającą niż spotkanie z synem. Jego ^łość jeszcze wzrosła, nie pomogła nawet wiadomość na sekretarce, którą znalazł po powrocie do domu. Rose przepraszała i mówiła, że otrzymała pilne wezwanie i że skontaktuje się później. Czy naprawdę myślała, że może porzucić Daniela, kiedy jej to odpowiada? Spełniły się jego najgorsze obawy. Teraz zostało mu jedno - zrobić wszystko, by nie próbowała znowu pojawić się w życiu syna. Na szczęście on sam nie popełnił błędu i nie zaangażował się bardziej. Przynajmniej jego serce nie zostało złamane.

Ale czy na pewno?

Kiedy następnego wieczoru wróciła do Londynu, była wyczerpana. Ojciec zmarł w niedzielę wczesnym rankiem, nie odzyskawszy przytomności. Była z nim do końca i to było pewne pocieszenie. Teraz czekało ją wiele zajęć, ale najważniejszy był telefon do Daniela.

Kiedy zadzwoniła do niego poprzedniego dnia, nikt nie podniósł słuchawki, więc zostawiła krótką wiadomość. Nie chciała mówić, że jego dziadek umiera, by go nie martwić. Wolała mu to przekazać osobiście.

Tym razem telefon odebrał Owen. Usłyszawszy jego głos, zdała sobie sprawę, jak bardzo pragnęła, by był teraz przy niej. Przez długi czas żyła z dala od ojca, a jednak jego śmierć bolała, i Rose potrzebowała pocieszenia.

- Tak? Kto mówi?

- To ja, Rose. Czy zastałam Daniela? Chciałabym z nim rozmawiać, jeśli to możliwe.

- Nie sądzę.

Jego ton był nieprzyjazny. Najwyraźniej miał jej za

złe, że nie przyszła na spotkanie. Ale kiedy pozna fakty, zrozumie, dlaczego tak się stało.

- Przykro mi z powodu soboty, ale..

- Nie interesują mnie twoje wymówki, Rose. Jeśli nie chciałaś widzieć Daniela, mogłaś go po prostu uprzedzić.

- Chciałam. Dlatego zostawiłam wiadomość.

- Żeby powiedzieć, że coś ci wypadło? Tyle sam się domyślił.

Przerwał jej, zanim zdołała cokolwiek mu wyjaśnić. Nie obchodziły go powody jej nieobecności, ponieważ już stwierdził, że to jej wina. Nie zamierzała usprawiedliwiać się, skoro on nie chciał jej słuchać.

- Masz pojęcie, jak go zdenerwowałaś?

- Oczywiście. Dlatego chciałam z nim porozmawiać.

- Obawiam się, że on nie ma na to ochoty, podobnie zresztą jak ja. Miałaś swoją szansę, Rose, ale ją zmarnowałaś. Daniel nie chce już kontaktować się z tobą. Ja też.

Rozłączył się. Rose zszokowana patrzyła na słuchawkę. To niemożliwe! Daniel by jej tak nie odrzucił! Chyba że Owen...

Nie chciała uwierzyć, że mógłby być tak okrutny, a jednak nie mogła ignorować faktu, że jej spotkania z synem wzbudzały w nim niechęć. Zawsze miał jakieś zastrzeżenia, a po przyjęciu u Roba zachowywał się dosyć dziwnie. Może uznał, że to idealne rozwiązanie. Bo przecież jeśli Rose zniknie z życia Daniela, zniknie także z jego życia.

Jednak nadal na pierwszym miejscu Rose stawiała Daniela. Musi do niego napisać i wyjaśnić, co się stało.

Jeśli Owen zasiał w nim wątpliwości, niełatwo jej będzie przekonać syna, że nie chciała go zawieść.

Nie chciała też doprowadzać do konfliktu między Owenem i Danielem, stawiać syna przed wyborem: ona albo ojciec. Daniel musi sam zdecydować, czy chce się z nią widywać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Otrzymałem powiadomienie o specjalnych ćwiczeniach w mieście. Władze postanowiły, że powinno to wyglądać możliwie najbardziej prawdopodobnie, dlatego trzymają wszystko w tajemnicy. Wiem tylko, że te ćwiczenia odbędą się w tym tygodniu.

Owen rozejrzał się po pokoju, zastanawiając się, czy wygląda tak fatalnie, jak się czuje. Nie widział Rose od prawie dwóch tygodni. Miał wrażenie, że jej brak odebrał wszystkie barwy jego życia, i nie wyobrażał sobie nawet, jak czarna będzie przyszłość.

Siłą woli skupiał się na spotkaniu, świadom, że rozważanie tego, co się stało, do niczego nie prowadzi. Przypominał sobie ze szczegółami ich ostatnią rozmowę, zamęczał się myślą, że powinien był wysłuchać, co Rose ma do powiedzenia. Może istniał jakiś ważny powód, z którego się nie pojawiła?

- Odbywaliśmy już podobne ćwiczenia, ale zawsze były zaplanowane parę miesięcy naprzód. A przecież jedyna rzecz, jakiej nie da się zaplanować, to katastrofa. Tym razem będzie prawie tak, jak mogłoby być naprawdę.

Odwrócił się do Roba, który stał obok Suzanne. Od przyjęcia byli nierozłączni, w pracy i poza pracą. Owen musiał stłumić ukłucie zazdrości.

- Chciałbym, żebyś oceniał nasze działania.

- Więc mam stać z podkładką do pisania? - Rob skrzywił się. - To niezbyt zabawne.

- Nie robimy tego dla zabawy - przypomniał mu Owen. - To ważne ćwiczenia, które mają pokazać nasze umiejętności. Jeśli nie czujesz się na siłach, mów od razu.

- Nie, w porządku - odrzekł szybko Rob.

- To dobrze. - Owen podziękował wszystkim i poszedł do gabinetu zadzwonić do centrum dowodzenia. Jego zespół był gotowy do akcji, teraz czekali tylko na sygnał.

Westchnął, bo nagle mu się wydało, że ostatnio nic tylko czeka, żeby coś się wydarzyło. Jego lęki związane z Danielem nie sprawdziły się. Rozczarowanie, jakie syn przeżył z powodu Rose, zdawało się mieć pozytywny skutek. Daniel zabrał się do nauki i starał się nadgonić stracony czas, by uzyskać oceny, które pozwolą mu dostać się na uniwersytet. W tej chwili głównym zmartwieniem Owena było to, że Daniel pracuje za dużo.

Podczas ćwiczeń potrzebowano ochotników, którzy graliby role ofiar. Zapyta Daniela, czy byłby tym zainteresowany i wpisze go na listę. Byłoby miło mieć go obok, tak rodzinnie. Tylko czy oni są rodziną? Dwie osoby to za mało, dopiero trzy tworzą rodzinę...

Owen zacisnął wargi. Ta myśl prowadzi donikąd. Rose na zawsze odeszła z ich życia.

Rose także otrzymała zawiadomienie o ćwiczeniach. Pracowała w szpitalu w północnej części miasta i nie była pewna, co powiedzą jej szefowie, jeśli zostanie wezwana.

Minione dwa tygodnie były wyjątkowo gorączkowe. Załatwiła formalności związane z pogrzebem ojca i pojechała do Kornwalii, gdzie ojciec został pochowany. W kościele było bardzo niewiele osób, ponieważ większość znajomych ojca zmarła albo się przeprowadziła. Mimo to pogrzeb był godnym zakończeniem jego życia.

Resztę spraw ojca Rose powierzyła adwokatowi. Zostało po nim trochę pieniędzy, ale ona ich nie chciała. Postanowiła przekazać je na cele dobroczynne, pomóc nastoletnim bezdomnym matkom.

Napisała do Daniela, ale dotąd nie otrzymała odpowiedzi. Miała nadzieję, że w końcu syn się z nią skontaktuje. Nie dopuszczała do siebie myśli, że więcej go nie zobaczy. Kilka razy podnosiła słuchawkę, ale nigdy nie zadzwoniła. Nie chciała naciskać. Od zakończenia pracy w św. Annie nie rozmawiała także z Owenem. Skoro nie życzy sobie kontaktów, uszanuje jego wolę.

Po długich przemyśleniach postanowiła wziąć udział w ćwiczeniach. Odwróca jej uwagę od tego, co się stało. Powiedziano jej, że może zostać wezwana o każdej porze dnia i nocy, a jednak kiedy telefon zadzwonił w sobotę o północy, była zaskoczona. Kazano jej natychmiast zgłosić się do centrum dowodzenia.

Pojechała do szpitala, gdzie wzięła udział w odprawie. Scenariusz ćwiczeń przewidywał atak terrorystyczny w Docklands. Kilka bomb eksplodowało, a jeden z samolotów uderzył w wieżowiec. Liczba ofiar była duża i miała wzrosnąć.

Rose została przydzielona do jednej z grup. Dano im ubrania ochronne i wysłano karetkami na miejsce ataku.

Kiedy wsiadła do samochodu, przypomniała sobie dzień, kiedy z Owenem jechali do wypadku na budowie metra. Czy on tam dziś będzie? Nawet jeśli go spotka, nie dojdzie do czułego pogodzenia się. Ten okres jej życia dobiegł kresu.

Owen właśnie zgasił lampkę nocną, kiedy odezwał się jego pager. Westchnął i wstał z łóżka. Miał nadzieję, że zaśnie wcześniej i nadrobi nieprzespane noce, kiedy myślał o Rose. Sprawdził wyświetlacz i zmarszczył czoło, widząc ustalony wcześniej sygnał alarmu. Nie przypuszczał, że ogłoszą go w nocy, ale jeśli władzom chodzi o jak największe prawdopodobieństwo, pora była zapewne najlepsza. Obudził Daniela, potem ubrał się i zszedł na dół. Daniel zbiegł zaraz za nim, podniecony udziałem w takim przedsięwzięciu. Owen miał go podrzucić na miejsce spotkania rzekomych ofiar.

- Do zobaczenia w domu, już po wszystkim - powiedział, gdy syn wysiadł z samochodu. - Rób, co ci każą, i bądź ostrożny.

- Spoko, tato, nie stresuj się.

Daniel zamknął drzwi i w podskokach ruszył do budynku. Owen pokręcił głową i nacisnął pedał gazu.

Większość jego załogi była już na miejscu, a gdy wszyscy włożyli ochronne ubrania, zawieziono ich na miejsce rzekomej katastrofy. Duża część Docklands została otoczona kordonem, wszędzie stały samochody policyjne i karetki.

Owen poprowadził swoich ludzi do centrum dowodzenia, gdzie dano im wydrukowane instrukcje. Mieli zająć się rannymi z wieżowca. Ofiary miały zostać wyprowadzone z budynku, na wypadek gdyby nastąpiły

kolejne wybuchy. Wszystko było tak realistyczne, jak to tylko możliwe. Ostrzeżono ich, że w nocy dojdzie do kolejnych eksplozji.

- W porządku, wiecie, co robić. Pracujcie w parach i słuchajcie instrukcji na wypadek, gdyby trzeba było ewakuować cały teren. Proszę donosić mi o ofiarach, które wymagają zabiegów neurochirurgicznych, o uszkodzeniach kręgosłupa i tym podobnych. Czy to jasne?

Nikt nie miał pytań, a zatem ruszyli do pracy. Miejsce katastrofy wyglądało naprawdę realistycznie, na ziemi leżało mnóstwo ofiar. Owen przyklęknął obok młodej kobiety z otwartą raną w udzie, oczywiście doskonale zrobioną sztuczną krwią.

- Sprawdź ciśnienie - polecił Sharon, która z nim pracowała. - Trzeba zatrzymać krwawienie i ustabilizować ją.

Rob stał obok Owena i robił notatki. Kiedy Owen kazał Sharon unieruchomić złamany nadgarstek, podbiegł do nich policjant.

- Czy może pan spojrzeć na kogoś, doktorze? Nie podoba mi się ta kobieta.

- Jest naprawdę chora? - spytał Owen, idąc za policjantem.

- Na to wygląda.

Policjant zaprowadził go poza teren ćwiczeń otoczony żółtą taśmą. Owen przyspieszył, widząc postać leżącą na ziemi pod krzakami. Była to młoda dziewczyna, niewiele starsza od Daniela. Mocno krwawiła. Owen obrócił ją i dopiero wtedy zobaczył, co się dzieje.

- Ona rodzi. - Zmierzył jej puls, który był bardzo szybki i słaby. - Potrzebuje pilnie pomocy. - Dziewczyna jęknęła. Serce mu zamarło, gdy uniósł brzeg jej

zakrwawionej sukni. - Muszę tutaj przyjąć poród. Czy może pan zawołać jakąś pielęgniarkę?

Policjant pobiegł z powrotem, a Owen szybko ocenił sytuację. Na szczęście noc była dość ciepła, więc nie istniało ryzyka wyziębienia dziecka. Nadal martwiła go ilość krwi, jaką straciła kobieta. Powinna dostać kropłówkę.

- W czym mogę pomóc?

Zadrzał, słysząc głos Rose. Nie wierzył własnym oczom, kiedy podniósł wzrok i zobaczył ją tuż obok. Zdał sobie sprawę, jak bardzo za nią tęsknił. Uświadomił sobie coś, czemu bardzo chciał zaprzeczyć: że ją kocha.

Rose czuła emocje, które nim targały. Przestraszyła się, bo nie wiedziała, co to znaczy. Owen patrzył na nią tak, jakby był w szoku. Uklękła obok niego i profesjonalnym tonem zapytała:

- Czy mam się zająć dzieckiem, a ty matką?

- Sprawdź, czy pępowina nie owinęła się wokół szyi. - Wstał gwałtownie. - Musimy podłączyć jej kropłówkę, zaraz wszystko przyniosę.

- Dobrze. - Rose wzięła uspokajający oddech. Pokonała pierwszą przeszkodę, teraz musi zabrać się do pracy. Kiedy po chwili Owen wrócił, już na niego nie patrzyła.

- Nie ma śladu pępowiny na szyi - powiedziała.

- Jedno zmartwienie mniej. Wsuń to pod nią.

Podał jej koc. Dziewczyna była półprzytomna. Podłączył jej kropłówkę, butelkę z płynem zawiesił na pobliskiej gałęzi. Rose szybko rozłożyła koc na ziemi i wsunęła go pod biodra dziewczyny. Potem położyła dłoń na jej brzuchu. Rodząca miała skurcze.

- Jak dziecko?

Owen pochylił się, a Rose poczuła jego ciepły oddech.

- Trudno powiedzieć bez monitora.

- Niestety nie wzięliśmy go ze sobą - zauważył cierpko. Stetoskopem posłuchał serca dziecka i potrząsnął głową. - Żadne z nich mi się nie podoba. Serce dziecka bije za szybko, a matka straciła za dużo krwi. Trzeba jak najszybciej odebrać to dziecko.

- Co zamierzasz?

- Przyspieszyć nieco poród. Trzeba zrobić małe nacięcie.

Podał dziewczynie zastrzyk ze środkiem znieczulającym. Po chwili Rose westchnęła z ulgą, widząc, że główka dziecka wychodzi z kanału rodnego. Owen położył pod nią rękę tak czule i delikatnie, że Rose przeknęła łzy wzruszenia. Skurcze pojawiały się teraz częściej. Rose ścisnęła dłoń dziewczyny, by nie zabrakło jej sił. Nagle dziecko wysliznęło się w ręce Owena i zaczęło płakać.

- Moje dziecko? - szepnęła dziewczyna, unosząc się.

- To chłopiec - powiedziała Rose. - Chyba zdrowy.

- Dziękuję... - Łzy zalały twarz dziewczyny.

Rose świetnie ją rozumiała. Dobrze pamiętała narodziny Daniela. Podniosła wzrok i poczuła, że Owen czyta w jej myślach. W tym momencie zrozumiała, że musi mu powiedzieć, dlaczego nie przyszła na spotkanie z synem. Wytarła dziecko i owinęła je w kocyk. Policjant pobiegł po karetkę, która zabrała matkę z nowo narodzonym dzieckiem. Patrząc na nią, Rose przypominała sobie własne emocje.

- Uważaj na siebie - powiedziała łamiącym się ze wzruszenia głosem. - I opiekuj się tym maleństwem.

- Na pewno. - Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie.

Rose poczuła dławienie w gardle. Tak samo powiedziała osiemnaście lat temu, ale nie dotrzymała obietnicy.

- Przestań!

Obejrzała się zaskoczona.

- Słucham? - spytała Owena.

- Zadręczasz się myślą, że powinnaś była postąpić inaczej, kiedy Daniel się urodził. Nie mogę patrzeć, jak cierpisz.

Odwrócił się i podszedł do swojej torby. Rose nie mogła tego tak zostawić. Pobiegła za nim.

- Nie rozumiem, Owen. Co cię obchodzą moje uczucia? Powiedziałeś jasno, co o mnie myślisz.

- Tak - odparł z taką złością, że omal się nie cofnęła.

- Nadal wierzysz, że zawiodłam Daniela?

- Dziwisz się?

Chciał odejść, ale go zatrzymała.

- Nie. Ale mam ci za złe, że mnie nie wysłuchałeś. Że wątpisz w moją uczciwość. I mam za złe sobie, że przejmuję się twoim zdaniem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Owen wiedział, że w tych słowach było wiele ważnych kwestii, ale jedna zwróciła jego szczególną uwagę. Rose obchodzi, co on czuje i myśli? To niemożliwe...

- Mówisz, że obchodzi cię, co czuję? Gdybyś brała pod uwagę moje uczucia, nie doszłoby do takiej sytuacji.

- A czyja to wina? Gdybyś pozwolił mi wytłumaczyć, co się stało, wszystko byłoby jasne.

- Chcesz powiedzieć, gdybym był dość głupi, żeby wysłuchać twoich kłamstw.

- Nigdy cię nie okłamałam. Ani Daniela. Miałam nadzieję, że nie będziesz go nastawiał do mnie wrogo.

Odwróciła się i ruszyła przed siebie. Ale Owen nie mógł przecież pozwolić, żeby poczuła się moralnym zwycięzcą. Pobiegnął za nią, ale po kilku krokach usłyszał głośny wybuch. Zamarł w pół kroku, widząc strumień rzekomych ofiar. Zaczęła się kolejna część ćwiczeń.

- Wracam do swoich ludzi, ale musimy kiedyś o tym porozmawiać - rzekł do Rose, która także się zatrzymała.

- Po co? Nie wierzysz ani jednemu mojemu słowu.

- Ponieważ ta sytuacja doprowadza mnie do szaleństwa - rzekł i zniknął. I tak powiedział więcej, niż zamierzał. Dał Rose do zrozumienia, że potrafi go zranić, a teraz ona może to wykorzystać. A z drugiej strony,

to nie pasowałyby do Rose. Była uprzejma i łagodna i troszczyła się o ludzi. W głowie zaczęło mu się kręcić od tych myśli.

Kiedy Rose nie przyszła na spotkanie z Danielem, z góry przyjął najgorszą wersję. A jeśli istniał poważny powód? Doszedł do wniosku, że musi dowiedzieć się, co się stało. Jest to winien Rose, Danielowi i sobie.

Rose wracała do zespołu, do którego została przydzielona. Serce biło jej szybko i nierówno. Wiedziała, że to głupie czytać między wierszami, a jednak nie mogła się temu oprzeć. Czyżby Owen czegoś żałował?

Kierownik grupy poprosił ją, by pomogła zająć się kolejnymi ofiarami. Na miejscu zastała kompletny chaos. Ciała leżały rozrzucone po całym terenie. Charakteryzatory spisali się świetnie, rany były przerażająco realistyczne.

Rose podeszła do młodego mężczyzny, który cicho jęczał. Miał poważne uszkodzenia narządów jamy brzusznej. To jeden z najgroźniejszych urazów, bo dotyczą wielu niezbędnych do życia organów. Rose pomyślała chwilkę, co powinna zrobić, i przyklękła obok chłopca. Przewróciła rannego i wtedy zobaczyła, że to Daniel. Zakręciło jej się w głowie.

- Nic mu nie jest. Rose, spójrz na niego.

Ni stąd, ni zowąd stanął przy nich Owen.

- Tu nic nie jest prawdziwe, kochanie. Uwierz mi. Nie oszukiwałbym cię w takiej sprawie, prawda?

Ścisnęła jej dłoń. Dopiero wtedy wróciła do rzeczywistości. Odetchnęła, patrząc na swojego syna.

- Nic mi nie jest, Rose. To są sztuczne jelita.

Rose roześmiała się, tyle że nie mogła opanować

tego śmiechu. Owen otoczył ją ramieniem i pomógł wstać.

- Powinnaś odpocząć - rzekł, prowadząc ją za żółtą taśmę. Tam posadził ją pod ścianą i przyniósł jej kubek herbaty. - Wypij to. Wsypałem trzy łyżeczki cukru, więc pewnie smakuje okropnie, ale to cię wzmocni.

Rose wypła łyk i skrzywiła się.

- Masz rację, rzeczywiście okropna.

- Ostatnio rzadko miałem rację.

- Nigdy nie chciałam zranić Daniela. - Rose rozpłakała się. Bardzo zależało jej na tym, by Owen jej uwierzył.

- Wiem. - Pocałował ją w czoło.

Tak bardzo go kocha, ale jeżeli on nie odwzajemnia tego uczucia, to co może zrobić? Owen spojrzał na nią.

- Więc co się wtedy stało? Dlaczego nie przysłaś?

Położyła dłoń na jego dłoni. Kiedy go dotykała, potrafiła uwierzyć, że wszystko ułoży się po jej myśli.

- Mój ojciec miał zawał, musiałam pojechać do Kornwałii. Wszystko działo się tak szybko, że nie zdążyłam zadzwonić do Daniela, a w pociągu okazało się, że bateria w komórce mi padła. Wieczorem zostawiłam wam wiadomość, ale nie chciałam mówić za dużo, żeby nie martwić Daniela.

- Rozumiem. Daniel był naprawdę załamany, kiedy się nie pokazałaś.

- Wiem, przepraszam. Ale nic nie mogłam poradzić. Kiedy przyjechałam do domu opieki, nie miałam możliwości od razu zadzwonić.

- Nie musisz się tłumaczyć. Wiem, co to znaczy, kiedy ktoś jest poważnie chory. Przykro mi, Rose. Powiniennem być cię wysłuchać. Jak się teraz ma twój ojciec?

Przygryzła wargi, czując nową falę łez.

- On... umarł następnego dnia.

- Tak mi przykro. Sama przez to wszystko przeszłaś. I pomyśleć, że ja...

- Zrobiłeś to, co uważałeś za stosowne.

- Ale to mnie nie tłumaczy. Nawet nie powiedziałem Danielowi o twojej wiadomości. Sam zdecydowałem, co będzie dla niego najlepsze. - Potrząsnął głową.

- Nie wiem, co on pomyśli, kiedy się o tym dowie.

- Już wie - odrzekła cicho. - Napisałam do niego.

- Tak? - Spojrzył na nią zaskoczony. - Nic mi nie mówił.

- Może stwierdził, że nie ma o czym mówić, skoro nie chce mnie więcej widzieć - odrzekła zduszonym głosem.

- Jesteś pewna, że dostał list? Ostatnio poczta u nas szwankowała.

- Jestem pewna. - Musiała zaakceptować fakt, że syn nie chce mieć z nią do czynienia, chociaż znaczyło to także rozstanie z Owenem. - Nie mam mu za złe, sam mówiłeś, że był załamany.

- Ale to jakieś szaleństwo. Porozmawiam z nim, powiem mu o twoim telefonie i...

- Proszę, nie rób tego.

- Dlaczego?

- Ponieważ to jego decyzja. - Nie chciała, by widział, jak ciężko przychodzą jej te słowa. Nie mogła jednak znieść myśli, że Daniel będzie obwiniął ojca.

- Napisałam mu wszystko, następny krok należy do niego.

Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby skrzywdziła dwóch mężczyzn, których kocha najbardziej na świecie.

- Może najlepiej będzie, jeśli wrócimy do tego, co było.

- I nigdy się nie spotkamy. - Zaśmiał się gorzko i wstał. - Może i tak, Rose. Kim ja jestem, żeby się z tobą sprzeczać? Lepiej już pójdę i zobaczę, co się tam dzieje.

Odszedł, nie odwracając się. Rose dokończyła herbatę. Ból serca nie zelżał. Przypuszczalnie postąpiła słusznie, ale taki ból leczy się całe życie.

Dotarł do domu późnym popołudniem. Ćwiczenia okazały się sukcesem, chociaż kilka spraw należało jeszcze dopracować. Zapowiedziano spotkanie dla uczestników ćwiczeń. Na razie Owen miał ochotę zamknąć się w domu.

Wszedł i westchnął, słysząc muzykę z góry. Daniel wrócił wcześniej. Owen bardzo kochał syna, ale chętnie posiedziałyby w ciszy ze dwie godziny, by przemyśleć to, co powiedziała Rose.

W nocy widział, jak wiele Daniel dla niej znaczy. Jeśli wcześniej miał co do tego wątpliwości, teraz już się ich pozbył. Dlaczego zatem nie zgodziła się, by stanął w jej obronie? To nie miało sensu. Napełnił czajnik i zaparzył sobie kawę. Daniel usłyszał go i zbiegł na dół.

- Napijesz się też? - spytał Owen.

- Nie, dzięki. Piłem po powrocie.

Daniel włożył ręce do kieszeni džinsów i oparł się o framugę. Owen nie powiedział mu jak zwykle, by albo wszedł, albo wyszedł. To nie pora na takie rzeczy. Musi się dowiedzieć, czy syn dostał list od Rose. Już miał zacząć, kiedy odezwał się Daniel:

- Widziałem się z Rose przed powrotem do domu.
- Tak? - Owen poczuł skurcz w żołądku.
- Stwierdziłem, że muszę z nią porozmawiać, więc ją odszukałem. Powiedziała mi, co się wtedy stało.
- Jej ojciec miał zawał - rzekł Owen, widząc ból na twarzy syna.
- Musiało być jej ciężko. Wiem, że od lat nie rozmawiali ze sobą...
- Ale to jednak ojciec - dokończył za niego Owen.
- No właśnie. Byłem trochę przybity, bo myślałem, że nic jej nie obchodzi.
- Rose bardzo cię kocha. Sam się dziś przekonałeś. Była śmiertelnie przerażona, kiedy zobaczyła cię na ziemi.
- Wtedy postanowiłem z nią porozmawiać.
- To dobrze - odparł szczerze Owen. - Szkoda by było, gdybyście przestali się widywać z powodu nieporozumienia. - Urwał i zmarszczył czoło. - Rose mówiła mi, że napisała do ciebie list. Nie dostałeś go?
- Dostałem.
- I co?
- Podarłem go. - Daniel usiadł przy stole. Owen westchnął, widząc jego pełną winy minę.
- Nie czytając?
- Daniel skinął głową.
- Byłem naprawdę wkurzony, bo nawet do mnie nie zadzwoniła.
- Dzwoniła, zostawiła wiadomość. W sobotę wieczorem. Dzwoniła też w niedzielę, już z Londynu.
- Dlaczego mi nie powiedziałeś?
- Bo wtedy ja też byłem zły, że cię zawiodła. Do wczorajszej nocy sam nie miałem pojęcia, co się stało.

- Nie do wiary, że ukryłeś przede mną jej telefon.
- Daniel poderwał się na nogi. - Nie jestem dzieckiem. Mogę sam podejmować decyzje.

- Wiem. Przepraszam. Nie będę próbował się usprawiedliwiać, że robiłem to dla twojego dobra, bo nie powinienem był się wtrącać.

- Więc czemu to zrobiłeś? - Daniel usiadł. - Odkąd spotkałeś Rose, zachowujesz się dosyć dziwnie. A przecież ona nie jest jakimś potworem. Dobra, oddała mnie do adopcji, ale nie można jej za to winić. Czemu aż tak jej nie lubisz?

- Lubię - odrzekł Owen. - Tylko bałem się, że cię zrani. Śmierć mamy była dla ciebie szokiem, martwiłem się, że znowu przeżyjesz trudne chwile.

Daniel skrzywił się.

- Nie jestem głupi. Wiem, że wtedy przesadziłem, ale nie zamierzam tego powtarzać. Bałeś się, że zacznę znowu pić?

- Nie. - Owena czekało najtrudniejsze wyznanie.
- Bałem się, że cię stracę. Po śmierci twojej mamy mój świat się rozpadł. Rose stanowiła zagrożenie, tak mi się wydawało.

- Ale kiedy ją poznałeś bliżej, zmieniłeś zdanie?

- Tak. - Owen westchnął. - Rose nigdy nie zrobiłaby ci nic złego.

- Chyba zawsze to wiedziałem, gdzieś w głębi duszy. Bardzo się cieszę, że ostatniej nocy wszystko sobie wyjaśniliśmy. Chociaż nie wiem, dlaczego nie powiedziała mi sama o tych telefonach.

- Ja też nie wiem. Prosiła, żebym ci nic nie mówił.

- Prosiła cię?

- Tak. Chciałbym znać powód.

- To może powinniście porozmawiać. - Daniel wstał z uśmiechem. - Mam przeczucie, że coś jest na rzeczy.

- Co takiego? - spytał Owen, ale Daniel wbiegł na górę po dwa stopnie naraz.

- Sam się domyśl, tato!

Owen zmarszczył czoło. Na początku Rose oświadczyła, że będzie walczyć o prawo widywania się z synem. Dlaczego zatem postanowiła usunąć się w cień? I dlaczego błagała go, by nie informował Daniela o swojej roli w ostatnich wydarzeniach? Nie widział w tym sensu... chyba że bała się, że wyznanie Owena będzie miało zły wpływ na jego relacje z synem?

Nagle zaczął rozumieć. Rose nie chciała narażać na szwank jego stosunków z synem. Czyżby i on był dla niej ważny? Musi poznać prawdę. Postanowił zapytać Rose o to wprost. Jeśli udzieli mu odpowiedzi, na jaką bardzo liczył, wówczas...

Nie, nie będzie kusił losu.

Właśnie zrobiła sobie kawę, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Ze zdumieniem usłyszała w domofonie głos Owena. Nie miała pojęcia, czego do niej chciał... chyba że dowiedział się o jej rozmowie z Danielem.

Serce jej zamarło. Tak się cieszyła, że wyjaśniła z synem nieporozumienia. Teraz chyba Owen już rozumiał, że życzy synowi jak najlepiej. No więc o co mu chodzi? Tak się zdenerwowała, że wołała go dziś nie widzieć.

- Przykro mi, Owen, ale to nie jest dobra pora. Jestem bardzo zmęczona.

- Wiem, ale to bardzo ważne - odrzekł.

- Czy coś się stało Danielowi?

- Nie, siedzi w domu i ogłusza sąsiadów swoją muzyką. - Urwał. - To dotyczy ciebie i mnie.

Rose nie miała serca odmawiać mu, skoro był aż tak zdesperowany. Otworzyła mu drzwi.

- Muszę ci zadać jedno pytanie - zaczął, gdy tylko przekroczył próg. - Ale najpierw obiecaj, że odpowiesz mi zgodnie z prawdą.

- Jeśli będę mogła...

- Dlaczego prosiłaś mnie, żebym nie wspominał Danielowi o twoim telefonie?

- Już ci mówiłam. - Czemu on patrzy na nią tak, jakby jego przyszłość leżała w jej rękach?

- Wiem, ale chyba nie powiedziałaś mi wszystkiego. Mówił bardzo łagodnie. Rose przygryzła wargę.

- Nie widzę sensu tej rozmowy, Owen. Powiedzieliśmy sobie wszystko, co było do powiedzenia.

- Nieprawda. Nawet nie ruszyliśmy najważniejszej sprawy. Tego, że cię kocham. - Ujął jej twarz w dłonie.

- Kocham cię, Rose. Nie wiem, jak to się stało, ale to prawda.

- Kochasz mnie?

- Tak. Dla mnie to też szok. - Patrzył jej prosto w oczy. Rose chciała mu wierzyć, ale bała się rozczarowania.

- Oczywiście - odrzekła, odsuwając się od niego. - Nigdy nie ukrywałeś, co o mnie myślisz.

- Nie. I będę tego żałował do końca swoich dni. - Ręce mu drżały. - Rozumiem, że trudno ci uwierzyć w moje słowa. Kocham cię całym sercem.

- Chciałabym ci wierzyć - szepnęła przez łzy.

- Ale boisz się, że cię oszukuję?

- Nie. Wiem, że nie jesteś tak okrutny.
- Dziękuję. - Pocałował jej dłoń. - To bardzo wiele dla mnie znaczy, że ufasz mi po tym wszystkim.
- Przecież chodziło ci o dobro Daniela.
- Tak, ale popełniłem wiele błędów.
- Nigdy nie chciałam wchodzić między ciebie i Daniela.
- Teraz to wiem. Dlatego prosiłaś, żebym nie wspominał o twoich telefonach? Żeby nie psuć naszych relacji?
- Daniel cię potrzebuje.
- Ja jego też. Powiedziałem mu to, kiedy mu wszystko wyjaśniłem.
- I jak to przyjął?
- Najpierw był zły, ale chyba mi wybaczył. - Ucałował znów jej dłoń. - Mówił, że rozmawiał też z tobą. Tak się cieszę.
- Ja też. Bałam się, że nie zechce mnie już widzieć.
- Daniel o wiele lepiej rozumie całą sytuację, niż nam się wydaje. - Wziął ją w ramiona. - Czy zależy ci na mnie, Rose? Chociaż trochę?
- Oczywiście. Jesteś ojcem Daniela.
- I tylko tym?
- Czy to mało?
- Tak. - Przycisnął jej dłoń do serca, by czuła jego bicie. - Chciałbym, żebyś kochała mnie tak bardzo, jak ja cię kocham, ale nie wiem, czy to możliwe. Zraniłem cię, Rose. Życia mi nie starczy, żeby to naprawić.
- Nie chcę, żebyś cokolwiek naprawiał - szepnęła.
- Bo nie czujesz tego samego?
- Nie, ponieważ to niekonieczne. Nie musisz przeproszać za to, że troszczysz się o syna.

- Nie? - Owen musnął jej wargi pocałunkiem. - Czy to znaczy, że mogłabyś mnie trochę pokochać?

- Tak.

- No cóż, dobre i to na początek. - Tym razem pocałunek trwał dłużej. - Kocham cię do szaleństwa. Czy mogę mieć nadzieję, że pokochasz mnie choć w połowie tak mocno?

- Tylko w połowie? - Rose zaśmiała się, szczęśliwa. - Chyba nie należysz do tych, co zgadzają się na półśrodki.

- Normalnie nie. Ale normalnie nie pytam kobiet, czy mnie kochają. Więc Rose, możesz mnie pokochać?

- Tak.

- A jak długo muszę czekać, zanim zyskasz pewność?

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, jak mnie zachęcisz. Rozmowa nie jest naszym mocnym punktem. Zawsze kończy się kłótnią.

- Czyli muszę wymyślić lepszą taktykę.

Pochylił się, wziął ją na ręce, zaniósł do pokoju i posadził na kanapie. Usiadłszy obok, przytulił ją czule.

- Zacznijmy od tego, a jeśli nie podziała, spróbujemy czegoś innego.

- Czegoś innego... - zaczęła, ale Owen przerwał jej pocałunkiem. - To było dosyć miłe.

- Miłe? To było fantastyczne.

Roześmiała się, widząc, że Owen potrafi być radosny i swobodny.

- Nie chciałam urazić twojego ego. - Objęła go i oddała mu pocałunek. Po jej policzkach popłynęły łzy.

- Rose, kochanie, co ja zrobiłem?

- Nic, to nie twoja wina - mruknęła, śmiejąc się przez łzy. - Wiem, jak bardzo kochałeś Laure. Będę szczęśliwa, jeśli ofiarujesz mi choć cząstkę tej miłości.

Kiedy wstał i wyciągnął do niej rękę, Rose się nie wahała. Zaprowadziła go do swojej sypialni.

Owen rozebrał ją powoli.

- Jesteś taka piękna - szepnął, wodząc palcem po jej ciele. - I jeszcze piękniejsza dlatego, że dałaś mi Daniela.

Nie mogła wydusić słowa ze wzruszenia. Kochali się z czułością, a na koniec się popłakali. Ale były to oczyszczające łzy. Potem Rose powiedziała:

- Wiem, że ze względu na Daniela nie powinniśmy się spieszyć, ale chcę, żebyś wiedział, że cię kocham.

Wtedy zadzwonił telefon. Włączyła się automatyczna sekretarka, a zaraz potem usłyszeli znajomy głos.

- Cześć, Rose, cześć, tato. Chciałem tylko sprawdzić, czy u was wszystko dobrze. Nie martwcie się o mnie, będę się teraz uczył. Bawcie się dobrze i uważajcie, chociaż nie miałbym nic przeciwko małemu braciszкови czy siostrzyczce.

Rose spojrzała na Owena przerażona.

- Nie biorę pigułki.

- Och! - Wybuchnął śmiechem. - Co my zrobimy, jeśli zajdziesz w ciążę? Po tych wszystkich pogadankach, które wygłosiłem Danielowi na temat bezpiecznego seksu!

- Wyjdziemy na parę głupców, tak?

- Tak. Ale warto. - Pocałował ją w czubek nosa.

- Chcę mieć z tobą dziecko.

- Ja też - odparła rozmarzonym głosem.

- Mam tylko jeden warunek.

- Jaki?
- Musimy się pobrać. - Nagłe spowaźniał. - Chcemy chyba dać Danielowi dobry przykład.
- Wychowałeś go tak dobrze, że wie, co należy robić.
- Więc nie wyjdiesz za mnie?
- Wyjdę, ale tylko dlatego, że chcę, a nie z jakichś innych powodów.